WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU ZRZESZEŃ MŁODYCH PRAWNIKÓW RZPLITEJ POLSKIEJ

3

Rok V

TREŚĆ NUMERU:

Dział I.

Dział II.

Dział III.

CENA NUMERU 0.70 zł.

(W PRENUMERACIE 0.50 ZŁ.)

W S P Ó Ł C Z E S N A
MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
pod naczelną redakcją:
Tadeusza Śmiarowskiego
i Dr. Juljusza Sas Wisłockiego

Rok V. Warszawa, 15 marca 1939 r. Nr 3.

STANISŁAW SZWEDOWSKI

O właściwe drogi penitencjaryzmu

Przestępczość trapi społeczeństwo tak, jak choroby niszczą organizm człowieka. Zagadnienie walki z przestępczością musi być uznane za zwykłą **troskę o zdrowie społeczeństwa.** Sposoby zwalczania przestępczości w najogólniejszych zarysach dają się streścić do zapobiegania jej (prewencja), oraz do karania za czyny przestępne (represja).

Zapobieganie powstawaniu przestępstw uważane jest za wysoce skuteczne i bardziej celowe aniżeli represja. Na **powstawanie przestępstw** składają się różne czynniki działające swoiście na zachowanie się mas ludzkich czy jednostek. Znanym jest powszechnie, że ze zwrostem dobrobytu maleje ogólna liczba przestępstw, zwłaszcza przeciwko mieniu, ale jednocześnie wzrasta liczba przestępstw przeciwko zdrowiu i obyczajności publicznej. — Wiadomym jest również, że zaostrzony system prewencyjny przez wzmocnienie szeregów policyjnych, przez ich usprawnienie oraz wyposażenie techniczne wpływa na zmniejszenie się przestępczości. Również wzrost kultury społecznej umniejsza narastanie szeregów przestępców, które również maleją w miarę rozwoju organizacji kulturalno-oświatowych.

Żadne jednak z przytoczonych już środków, ani też jakiekolwiek inne usiłowania **nie usuną całkowicie** zła społecznego, jakim jest **przestępstwo.** — Błędnym byłoby również łudzenie się tym, że surowa represja potrafi je całkowicie usunąć. — Historia uczy, że cały kompleks surowości stosowany kiedyś w średniowieczu z ucinaniem rąk, wyłupianiem oczu, czy też wbija-

niem na pal, nie potrafił usunąć przestępczości, tak jak najbardziej rozwinięta nauka medycyny, będąca w posiadaniu najbardziej nawet poświęcających się ludzi, nie potrafi usunąć zła jakim jest choroba. Nie można jednak przeczyć, aby usiłowanie w tym kierunku przedsiębrane nie dawały niekiedy godnych podziwu rezultatów.

Jeżeli uznać, że zwalczanie przestępstw systemem środków represyjnych nie jest rzeczą beznadziejną, należy zastanowić się jaki winien być ich system, aby osiągnąć cel, a to zahamowanie wzrostu i zmniejszenie przestępczości. W rozważaniach niniejszych ograniczymy się tylko do **systemu środków represyjnych.** — Pomijając filozoficzne roztrząsanie kwestii kary jako klasycznego środka represyjnego, przyjmujemy za realny system kar zawarty w obowiązującym kodeksie karnym. — Zauważyć bowiem trzeba, że kodeks nasz nie powstał przypadkowo, ale jest wynikiem długotrwałych wysiłków i żmudnych studiów, przeto zmiana istniejącego stanu karno - prawnego byłaby nieproduktywna i nieuzasadniona. — Długotrwała w tym przedmiocie dyskusja na łamach czasopism prawniczych znalazła ciekawą syntezę w art. prof. Makarewicza p.t. Czy nowelizować kodeks karny[1]), w którym współtwórca kodeksu na postawione pytanie odpowiada stanowczo negatywnie.

W art. 37 — 43 K.K. wskazane są kary zasadnicze, a to kara śmierci, więzienie, areszt i grzywna, art. 44 — 53 K.K. określają kary dodatkowe, a mianowicie utrata: a) praw publicznych, b) obywatelskich praw honorowych, c) prawa wykonywania zawodu, d) praw rodzicielskich lub opiekuńczych oraz e) przepadek przedmiotów majątkowych i narzędzi i f) ogłoszenie wyroku w pismach. — Tylko te są kary dane sądom dla stosowania aby zwalczać przestępczość przy jednoczesnym wymiarze sprawiedliwości.

Kara w założeniu swym ma spełnić 3 zadania: a) poprawić tych, którzy dopuścili się czynu ustawą zakazanego, a rokują poprawę, b) odwieść (odstraszyć) od popełniania przestępstwa i c) wyeliminować ze społeczeństwa tych, którzy nie nadają się do przebywania w nim, a to wobec zupełnego zepsucia oraz wybitnie antyspołecznego charakteru.— We wszystkich tych wypadkach kara ma być swego rodzaju wykwitem sprawiedliwości, ma ona stworzyć zadośćuczynienie społeczeństwu za nieposzanowanie jego woli, jaka jest objawiona w ustawie złamanej przez sprawcę karygodnego czynu. W tym rozumieniu mieści się więc pojęcie odpłaty, która w minionej teorii klasycznej była jedynym tylko celem kary.

Oprócz wspomnianego dopiero co systemu kar kodeks nasz zna jeszcze szczególne **postępowanie z nieletnimi** przestępcami, poświęcając im art. 69—78 K.K., tudzież stwarza **środki zabezpieczające, zmierzające** do wyeliminowania ze społeczeństwa osób dla niego niebezpiecznych, jak np. przestępców psychicznie chorych, narkomanów, alkoholików, włóczęgów wreszcie wielokrotnych recydywistów, albo przestępców zawodowych, nałogowych, we wszystkich tych wypadkach niebezpiecznych dla porządku prawnego (art. 79 — 85 K.K.).

Zamierzając omówić zagadnienie właściwych kierunków naszego penitencjaryzmu pominiemy w zupełności zarówno karę śmierci oraz kary dodatkowe, jak środki zabezpieczające, tudzież sposoby zwalczania przestępczości nieletnich. Kara śmierci bowiem, jak i środki zabezpieczające mają na celu przede wszystkim wyeliminowanie całkowite, albo na dłuższy okres czasu osobnika przestępnego ze społeczeństwa, a kary dodatkowe spełniają podobną zabezpieczającą funkcję oraz stanowią nadto

———————

[1]) Głos Sądownictwa Nr. 3/38.

w wielu wypadkach nieomal jedynie moralne napiętnowanie np. w wypadku pozbawienia obywatelskich praw honorowych. Natomiast sposoby obrane przy postępowaniu z nieletnimi mają cele wybitnie pedagogiczne oraz swoiste nowoczesne ujęcie odmienne od dotychczasowego i właściwie nie mieszczące się w systemie środków penitencjarnych, chociaż samo skazanie nieletniego na zamknięcie w zakładzie poprawczym jest karą w rozumieniu kodeksu karnego i dlatego jest nawet notowana w rejestrze skazanych.

Zastanowić się trzeba nad wykonaniem kary **więzienia, aresztu i grzywny**. Według materiałów Małego Rocznika Statystycznego za rok 1938 w roku 1936 prawomocnie skazano ogółem 526.076 przestępców (w tym 26.061 nieletnich do lat 17), na więzienie skazano 94,206, na areszt 288,921 i na grzywnę 108,294 razem przeto na kary pozbawienia wolności skazano 383,127, z czego zawieszono wykonanie kary w 145,180 wypadkach.

Jakie są losy tych, którym wyrok sądowy przypisuje pewną pokutę za złamanie ustawy?. — Przede wszystkim należy podkreślić, że bardzo znaczny odsetek orzeczonych grzywien jest nieosiągalny wobec czego wykonywane są na skazanych kary pozbawienia wolności i to przeważnie kara aresztu. Jeżeli przyjąć, że mniej więcej, połowa orzeczonych grzywien jest nieściągalna, to otrzymamy czterysta kilkudziesięcio tysięczną armię osób skazanych na kary pozbawienia wolności.

Wedle przyjętego dzisiaj systemu wielu z tych ludzi odbywa kary w zamkniętych murach więzień lub aresztów, tkwiąc w bezmyślnej bezczynności. Liczba więźniów karnych w dniu 1.XII. 1937. wynosiła 53.131 z czego skazanych na areszt było 11.562, nadto 16,510 osób tymczasowo aresztowanych co stworzyło łączną rzeszę 70,032 osób pozbawionych wolności. Na dzień 1.XII. 1938 r. było 70.233 osób przebywających w naszych więzieniach obliczonych na 44.000 więźniów. Ciekawym jest nadto, że mężczyźni stanowią ponad 91% ogółu więźniów karnych, oraz że więźniowie w wieku od lat 17 — 45 stanowią również 91% ogółu tych więźniów[2]).

Liczby te świadczą o olbrzymim **kapitale siły** tkwiące w tych unieruchomionych w murach więzienia skazańcach, co do których przepisy art. 39 K.K., głoszącego, iż więzień ma obowiązek pracy i to według wskazań zarządu zakładu karnego, jak i art. 40 K.K., dotyczącego podobnych postanowień, tudzież i art. 43K.K., głoszącego, iż w wypadku nieściągalności grzywny, lub gdyby jej ściągnięcie miało narazić skazanego na ruinę majątkową, sąd nakazuje wykonanie pracy na rachunek grzywny — pozostają martwe mimo wejścia kodeksu karnego jeszcze we wrześniu 1932 r.

Wychodząc z założenia humanitaryzmu można głosić, że skazanym dzieje się krzywda, iż mimo możności odpracowania grzywien nieściągalnych, względnie mimo możności zajęcia się pracą, skazany jest narażony jednak tylko na daleko idące przykrości więziennego pobytu. — Pomijając jednak to, niepozbawione zresztą słuszności, twierdzenie przyjść należy do wniosku, że dzieje się wielka krzywda społeczna i to zarówno społeczeństwu jak i samym skazanym przez to, że w bezczynności pędzą życie, obciążając nieproduktywnie budżet państwa w okreesie czasu, kiedy powodzie wskutek nieregulowania brzegów rzek niszczą dorobek ludzki, powodując milionowe straty i ubożąc państwo.

Paradoksalne twierdzenie Emersona, że XX wiekowi przypada w udziale nieproduktywność, na odcinku naszego penitencjaryzmu staje się tylko trafnym ujęciem istniejącego stanu. Dla wielu jednostek, przy uwzględnieniu ubóstwa naszych sze-

---

[2]) Liczby podane według relacji z obrad budżetowych w roku 1938, względnie 1939.

rokich warstw ludności, z których niejednokrotnie rekrutują się przestępcy, krótkoterminowy pobyt w więzieniu lub w areszcie równa się urlopowemu pobytowi pracownika, który na okres niepogody znalazł się w pensjonacie. Że twierdzenia te nie są gołosłowne przytoczyć można treść relacji pewnego Urzędu Gminnego, według której skazana nie uiściła grzywny wskutek zupełnego ubóstwa, a oznajmienie, że wykonana będzie zastępcza kara aresztu, przyjęła „z prawdziwą radością". — Pierwiastek dolegliwości, jaki tkwi w karze — znika zupełnie i w tym stanie rzeczy dydaktyzm kary jest również chybiony.

Ministerstwo Sprawiedliwości ruszyło przebojem do stworzenia właściwych form wykonania kary i już w 1936 roku zorganizowano **ruchome karne ośradki pracy,** w których w 1937 r. było 15 i zatrudniało 5.500 więźniów, a w 1938 r. było już 23 zatrudniając 10.500, oraz rozwinięto kolonie rolnicze. Przez karne ruchome ośrodki pracy w 1937 r. przeszło 8% więźniów, chociaż istnieje możność kilkakrotnego podniesienia tej liczby. — W tych ośrodkach zatrudniany jest element więźniów niezepsutych i skazanych na kary krótkoterminowe a to od 3 m-cy do 1 roku. Przy liczbie ponad 53.000 więźniów karnych nie rozwiązuje to jednak zagadnienia racjonalnego oddziaływania kary, bo prace prowadzone są tylko w okresie letnim i nie obejmują pozostałej wielkiej masy skazanych.

Przygotowywana obecnie reforma więziennictwa nie naruszy niewątpliwie przepisów kodeksu karnego postanawiających o wykonaniu przez więźniów pracy. Stworzy ona tylko rozsądną segregację więźniów oraz unowocześni system penitencjarny, nadając mu nowe ramy ustawowe. Rozwiązanie zagadnienia pracy więźniów nie nastąpi przez samo tylko wydanie odpowiednich przepisów, te przecież w formie ustawy zawarte już są w kodeksie karnym. Musi nastąpić **realizacja** tych już obowiązujących przepisów w ramach norm, które mają powstać, bo nie wystarczą przecież najlepiej przemyślane postanowienia, gdy te nie są wprowadzone w życie.

Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało teren do rozwinięcia nowoczesnych dyspozycji polityki penitencjarnej przez **wyszkolenie** specjalne całego **korpusu Straży Więziennej.** Obecnie winno nastąpić oddanie nadzoru wykonania wyroków wyłącznie czynnikowi sądowemu — domaga się tego obszerna współczesna publicystyka naukowa[3]). Nie będzie to nowością, bo czynnik taki jest ostatnio wprowadzony np. w Italii, która w dziedzinie prawnej zarówno w dociekaniach teoretycznych jak i praktycznych poszczycić się może znacznym dorobkiem, a nadto będzie to tylko stworzenie pełniejszego wymiaru sprawiedliwości, który nie kończy się przecież z ogłoszeniem wyroku, ale trwa aż do całkowitego wykonania kary, co dzisiaj oddane jest nieomal wyłącznie w ręce czynnika administracyjnego.

Nadzór sędziowski przy wykonaniu kary, jak i wyszkolony aparat wykonawczy nie rozwiąże jednak zagadnienia naszego penitencjaryzmu. Koniecznością jest **rozszerzenie pojemności więzień** przy jednoczesnym przystosowaniu ich do możliwości racjonalnego wykonania kary. Na tę konieczność składa się fakt, że ludność nasza od 1918 roku do chwili obecnej wzrosła o 8 milionów oraz znacznie wzrosła przestępczość, a w tym czasie nie pobudowano ani jednego nowego więzienia, ale przeciwnie ilość ich się nawet zmniejszyła.

Samo rachunkowe przeszacowywanie pojemności nowych zakładów karnych, które ostatecznie na 1.XII. 1938 r. określono na 50.032 miejsc z 44,033 w roku 1937 nie rozwiązuje zagadnienia i dla istoty sy-

---

[3]) Pisał o tym we Współcz. Myśli Praw. Nr. 1, 2 i 3 / 38 J. W. Śliwowski w pracy: Sądownictwo karne integralne.

stemu penitencjarnego nie ma żadnego znaczenia. Nie bez wpływu na zaludnienie więzień powstaje okoliczność określenia dolnej granicy kary więzienia na 6 m-cy, co w tak wysokim wymiarze minimum kary więzienia nie spotykane było w żadnym kodeksie obowiązującym uprzednio na naszych ziemiach. Nic przeto dziwnego, że sytuacja ratowana była amnestiami, które przede wszystkim jak zwłaszcza ostatnia dotyczyła nie recydywistów.

Dla stworzenia właściwej represji zaostrzono stosowanie **regulaminu więziennego** oraz podjęto usiłowania bardziej rygorystycznego stosowania przepisów stwarzających uprawnienie dla osób skazanych, jak przedterminowe zwolnienie, przerwę w wykonaniu kar i ich odraczaniu itp. Dyskutowano nad wprowadzeniem **chłosty** i wypowiadano się różnie[4]). Nie rozwiązuje to jednak kwestii całkowicie, a budowa nowych zakładów karnych jest nie mniejszą koniecznością państwową, jak budowa szkół czy szpitali. Na te inwestycje pójść musi państwo, aby mieć możność wykonania wszystkich wyroków sądowych „jeśli nie chcemy skapitulować kiedyś wobec przestępczości", jak się wyraził Minister Grabowski na komisji budżetowej sejmu w 1938 roku.

Kapitulacja wobec przestępczości dałaby anarchię, która zburzyłaby niewątpliwie zręby naszej wywalczonej wysiłkiem całego narodu niepodległości. Przestępczość i zagadnienie walki z nią nie jest tylko sprawą, która da się zamknąć w ramach resortu sprawiedliwości. Tam podlega ona formalnej i technicznej terapii, ale **inne resorty** nie mogą patrzeć obojętnie na usiłowania Ministerstwa Sprawiedliwości, bo i Min. Spr. Wewnętrznych i Min. Opieki Społecznej, jak i Min. Oświaty najbliżej związane są z tępieniem przestępczości i to na odcinku akcji prewencyjnej.

4) Z. Jasiński — Głos Sądownictwa str. 364/38; J. Kocznur — Współcz. Myśl Prawnicza Nr. 5/38.

Splot zagadnień związanych z tą akcją może być różnorodny, a rozwikłanie ich należy pozostawić specjalistom. Jak czerwona nić przebija się jednak przez to zagadnienie postulat, do którego urzeczywistnienia podejść trzeba bez najmniejszej zwłoki, a mianowicie postulat wprowadzania w życie powołanych już przepisów kodeksu karnego przewidujących zatrudnienie więźniów. **Praca** jest najwłaściwszym czynnikiem dydaktyczno - leczniczym na niedomogi moralne zwłaszcza powstałe z niedociągnięć wychowawczych. Element zaludniający więzienia, to przeważnie ludzie mało kulturalni przeto zbytnie silenie się na stworzenie szczególnych a może skomplikowanych warsztatów pracy nie byłoby celowe. Więzień powinien otrzymać zajęcie najprostsze i nawet ciężkie. Nadto więzień musi na swe utrzymanie zarobić i nie można go demoralizować bezpłatnością żywienia.

Jeżeli ustawowo obywatele po wsiach są obowiązani bezpłatnie świadczyć szarwarki i jeżeli obecnie młodzież obowiązana jest świadczyć swą pracę na potrzeby państwa w hufcach pracy, to niezatrudnienie więźniów jest niczym nieusprawiedliwionym niedociągnięciem obecnego systemu penitencjarnego. Koniecznym jest najśpieszniej dać pracę więźniom i nie można tłumaczyć się tym, że jej nie ma, lub że należy ją zostawić dla bezrobotnych a uczciwych ludzi. Nie jest prawdą, by pracy u nas brakowało — wystarczy przejrzeć tabelę dróg, a przekonamy się, że są w Polsce olbrzymie rozpiętości w ich rozmieszczeniu. Na 10.000 ludności w województwie pomorskim wypada 43.5 klm drogi o twardej nawierzchni, ale w województwach warszawskim, łódzkim, kieleckim lubelskim, i wileńskim sięga tylko 14 klm, w województwie poleskim 8.4 klm, a w wołyńskim 6 klm. Zły stan naszych dróg jest tak powszechnie znany, że zbędnym jest bliższe jego omawianie, wykwitem te-

go jest fatalny stan naszej motoryzacji. Gdy w 1937 r. Polska miała ogółem 28.570 samochodów i na 10.000 mieszkańców przypadało 8 samochodów, to w ówczesnej Czechosłowacji było ich 108 tysięcy i 71 na 10.000 mieszkańców, nie licząc już Francji, która miała 480 samochodów na 10.000 mieszkańców[5]). Zresztą więźniowie nie muszą być zatrudnieni przy drogach bitych, wszak drogi gruntowe sę w niebywałym zaniedbaniu, ale dla ich poprawy nie są konieczne poważne wydatki kapitałowe, a raczej tylko potrzeba tam rąk do pracy.

Najprostsze prace przy obwałowywaniu rzek, przy budowie i ulepszaniu dróg, przy niwelacji teremu winny być spełnione przez więźniów. Przydzielając ich tam, należy baczyć, aby nie naruszono bezpieczeństwa publicznego, bo przecież pewniej jest, gdy złoczyńca siedzi za kratkami i tam jest strzeżony, ale gdy dotychczasowe śmiałe doświadczenie wykazało, że nie narusza bezpieczeństwa publicznego wyprowadzenie więźniów do ruchomych karnych ośrodków pracy, przyjąć należy, że faktyczne rozszerzenie obowiązku pracy na olbrzymią rzeszę więźniów w szczególności skazanych na areszt nie pogorszy stanu bezpieczeństwa. Niewątpliwie, że pewna część więźniów jako wybitnie niebezpieczna, będzie musiała pozostać izolowana od społeczeństwa, jak odosabnia się zakaźnie chorych. Gdy minie stan wybitnego niebezpieczeństwa, taki więzień winien być zatrudniony z tym, że stosowane będą do niego szczególne środki ostrożności, nawet zakucie w kajdany. Praca w tym stanie będzie bardziej uciążliwa, i będzie wydawać się może hańbiącą, ale przecież to ma być praca za karę spowodowaną przestępstwem.

Surowy regulamin pracy więźniów, wzmożona odpowiedzialność karna i dyscyplinarna za choćby drobne przewinienie wytworzy pożądaną dolegliwość kary zmierzającą do przebudowy moralnej skazanego, a jednocześnie stworzy atmosferę, w której przeprowadzone będzie wykonanie kary pozbawienia wolności w sposób wysoce celowy i produktywny. Rozumne rozmieszczenia więźniów, zwłaszcza przydzielanie krótkoterminowych na tereny skąd pochodzą, spowoduje jeszcze związanie więźnia z jego okolicą, w której popełnił czyn karą zakazany, ale jednocześnie, w której spłacił dług społeczeństwu, przez wykonanie pożytecznych prac.

Jak zagadnienie obrony kraju nie zamyka się w resorcie Ministerstwa Spraw Wojskowych tak i sprawa zwalczania przestępczości, i to na odcinku stosowania prewencji, nie może się ograniczyć do jednego działu administracji Państwa, jakim jest Min. Sprawiedliwości, ale musi przyjść uzgodnienie i usystematyzowanie wysiłków wszystkich nieomal resortów, dla umocnienia porządku prawnego, będącego podstawą spokojnej rozbudowy kraju, a który dzisiaj jest zagrożony, jak to przed rokiem z trybuny sejmowej głosił sam Minister Sprawiedliwości.

Nowa organizacja więziennictwa musi wprząc pracę do wykonania kary, a wówczas spodziewać się będzie można malejącej liczby recydywistów, a jednocześnie wzbudzi to wiarę w rzetelny trud tych wszystkich, którzy bezpośrednio stają do walki ze złem społecznym, jakim jest przestępstwo.

[5]) Dane wg. Małego Rocznika Statystycznego na 1938 r.

Z powodu wielkiej ilości materjału
REDAKCJA NACZELNA
nie będzie mogła zamieszczać artykułów przekraczających sześć stron druku (dwanaście szpalt) i prosi P.P. Autorów, aby mieli na uwadze niniejsze zawiadomienie.

Dr EDWARD MUSZALSKI

O zasady przyszłej ordynacji wyborczej do sejmu.

X. Zgłaszanie kandydatur.

Jest to nie tylko zagadnienie techniczne — ale zagadnienie głębokiego znaczenia moralnego i politycznego; czy kandydat **jest zgłoszony** i popierany przez wyborców, czy też sam zgłasza swą kandydaturę. Pozornie na jedno wychodzi, czy taka czy inna jest formułka przepisu i jej konsekwentne rozwinięcia. A jednak skoro wyborcy zgłaszają — to pan kandydat raczy przyjąć kandydaturę, być posłem, ma uprawnienie do reprezentowania wyborców, z lekkim sercem niespełnienia tych czy innych czynności poselskich, które mógłby ale np. nie chce mu się spełnić, w ogólności wszelkie skojarzenia myślowe z jego mandatem i działalnością akcentują **uprawnienie.** Skoro kandydat sam zgłasza swą kandydaturę — to bierze na siebie **zobowiązanie** służby publicznej, jest nie tylko przedmiotem większego czy mniejszego zaufania większego czy mniejszego grona wyborców, względnie okręgu, względnie całości Rzeczypospolitej, ale podniotem działającym, czynnym współtwórcą pewnego stanu politycznego i prawnego, kierownikiem opinii. Stosownie do tego rozróżnienia inaczej np. ocenimy zachowanie się posła w sejmie, a także w okresie przedwyborczym. Zdarzyć się może np. że poseł w ciągu całego trwania kadencji parlamentarnej nie zabierze ani razu głosu, w ogóle nie wykaże się żadną działalnością. Niestety nie jestem w możności zacytować z polskiej praktyki przypadków ani podać liczb, gdyż u nas nie są prowadzone statystyki ani szczegółowe sprawozdania prac parlamentarnych. Skoro akcentujemy uprawnienia poselskie — wszystko w porządku (choć wyborca może się zapytać: to za co brane djety? chyba raczej obecność pana posła w parlamencie była słuchaniem i dokształcaniem się — a w takim razie słuszniej byłoby dopłacić Skarbowi Państwa albo wyborcom ze strony pana posła, a djet nie brać). Przeciwnie skoro akcentujemy obowiązek poselski, służbę — działalność posła winna być słyszalną i widoczną, nie tylko kierowaną, ale i kierowniczą, jeśli nie bezsprzecznie twórczą, to usiłującą tworzyć. Kandydat powinien iść do sejmu z określonym programem działalności, podać go do wiadomości wyborców, poprostu samemu wiedzieć czego chce. W tym celu, stawiając swą kandydadaturę, powinien ogłosić swe tezy programowe — przepis ordynacji może normować rozmiar tez urzędowo plakatowanych (np. ilość liter czy wierszy ew. cm. kw. powierzchni plakatu) i oczywiście musi zawierać postanowienie, że projekty pociągające za sobą wydatki z funduszów publicznych winny wskazywać dokładnie ich sposób pokrycia, przy czym ogólne powołania się na zużycie w tym celu nadwyżek czy sum budżetowych są niedopuszczalne. Idea przymusowego ogłaszania programu kandydata jest bliska dawnych instrukcyj poselskich (mandatu imperatywnego) u nas w wieku XVI czy XVII, (zresztą mających też pewne zalety polityczne), jednak zasadniczo różną i wydawałaby pożyteczne dla życia politycznego a zwłaszcza dla ustawodawstwa skutki.

Zgodnie z powyższym: **obywatel mający kandydować na posła sam ma zgłaszać pisemnie swą kandydaturę łącznie z oświadczeniem o posiadaniu wszystkich wymogów prawa wybieralności i programem. Zgłoszenie winno być poparte przez podpisy stu wyborców.**

XI. Ustalona z góry kwota głosów dla wyboru posła.

Aby możliwie zbliżyć się do zasady, że poseł zostaje wprowadzony do sejmu przez ogół obywateli, a nie przez partyjną, mafijną czy rządową nominację, zaś z drugiej strony, że nie zawdzięcza swego mandatu przypadkowi czy bierności wspóobywateli, lepiej nie naśladować dotychczasowych ordynacyj co do sposobu obliczania głosów głosowania. Przypomnieć trzeba ogromne nierówności w reprezentacji poszczególnych i stosunku głosujących do uprawnionych do województw i jak bardzo różne ilości głosów potrzebne były dla wyboru posła zależnie od okręgu, stosunków partyjnych, absencji wyborczej, i innych czynników. Zmienność frekwencji wyborczej (np. r. 1922 32,1% w wojw. Stanisławowskiem a 87,4% w wojew. Poznańskiem złożonych głosów w stosunku do uprawnionych) da się z góry co do głównych czynników przewidzieć, i czasem treść ordynacji wyborczej z góry może obrzydzić wyborcy udział w wyborach i oddalić go od urny. Ustawodawca nie powinien jednak spekulować ani na bierności obywateli, ani na premiowaniu przypadków. Najlepszą wydaje się zasada, że pewna określona liczba głosów wyborców padłych na nazwisko wprowadza kandydata jako posła do izby poselskiej. W r. 1922 ogólna suma głosów ważnych 8.762,698 odpowiadała 372 mandatom okręgowym — przeciętnie na mandat 23.555 gł. (przy czym np. okręg 60 Pińsk—Sarny 464.637 mieszkańców 124.332 głosów 5 mandatów czyli „średnia wartość mandatu" — 24.866 gł., okręg 35 Poznań i okolice 306.009 mieszk. 122.758 gł., 4 mandaty czyli średnia wartość mandatu — 30.689 gł.). Słusznie potem w r. 1935 zmniejszono zbyt dużą liczbę (444) członków sejmu i dla roku 1935 Mały Rocznik Statystyczny podaje 12.259.000 głosów dla 208 mandatów (liczbę posłów może znów nieco za małą!), czyli wartość mandatu 58.937. Przy pewnej pracy, wnikając w metody statystyczne i szczegóły, można wypośrodkować w związku z rozbiciem głosów na poszczególne kandydatury (a więc o wiele niższą liczbę głosów skutecznych np. ok. 35% oddanych) kwotę tę lub inną ściśle określoną w granicach zapewne 30.000 do 50.000 głosów. Wprawdzie ilość wybranych posłów tym sposobem nie będzie z góry wiadoma, ale w przybliżeniu do ok. 15% dająca się określić na ok. 180 do ok. 300.

Zasada ta zwłaszcza dla pierwszych dokonywanych w myśl jej wyborów wymaga pewnych złagodzeń przez dopuszczenie bloków między kandydatami, oczywiście za pomocą z góry ogłoszonych deklaracyj przy zgłaszaniu lub co najmniej na pewien stosowny czas przed dniem wyborów, t.j. że w razie nieosiągnięcia pełnej kwoty przez blokującego się kandydata, jego głosy przypadają współuczestnikowi bloku (bądź wskazanemu współuczestnikowi oznaczonemu z góry, bądź temu, który pozyskał największą liczbę głosów). Poza tym uzupełnieniem jej byłyby listy państwowe (jak o tym niżej p. XI). Istniejąca w każdym systemie wyborczym kwestia zastępstwa posła mogłaby być w tym systemie rozwiązana przez wyznaczenie przez posła z góry przy kandydowaniu lub przy składaniu ślubowania poselskiego swego następcy na wypadek śmierci lub innego ustania mandatu (oczywista, że zrzeczenie się mandatu musiałoby też podlegać określonym normom).

A więc **ściśle z góry ustawowo oznaczona dostatecznie wielka liczba głosów oddanych w okręgu wprowadza kandydata do izby.**

XII. Współdziałanie posłów.

Aby uniknąć dzikich wyborów przypadkowych, zbytniej liczby posłów z przypadku czy rozkazu, wybierania nadmiernej liczby skromnych parafialnych wielkości czy demagogów oraz niemożności skoor-

dynowania prac parlamentarnych, należy wprowadzić listy państwowe, t. j. listy kandydatur dla całego państwa, z których po wyborze posłów okręgowych sejm byłby dokompletowany. Jest oczywiste, że szereg polityków ogólnokrajowego znaczenia lepiej, aby był wybierany z takich list, jak z okręgu. Zgłoszenie list winno być dozwolone pewnej określonej ustawowo niewielkiej zresztą liczbie wyborców z kilku okręgów np. po dziesięciu wyborców z 3 okręgów. Listy te odgrywałyby rolę podobną do list według ordynacji z r. 1922 w ten mianowicie sposób, że każdy z kandydatów okręgowych zgłaszałby przed dniem głosowania akces do listy państwowej, po dokonanych wyborach okręgowych główna komisja wyborcza przyznawałaby mandaty dodatkowe z listy państwowej proporcjonalnie do niezużytkowanych w okręgach resztek głosów czyli głosów padłych na kandydatów okręgowych ponad ustawową kwotę wprowadzającą posła do sejmu (zob. wyżej XI) tych, którzy zgłosili akcesy do listy państwowej. Nie wchodziłyby w rachubę listy, których okręgowi kandydaci w ogóle nie uzyskaliby mandatów. System obliczania mógłby wzorować się na niemieckim z ordynacji t.zw. wejmarskiej lub czechosłowackim lub wykazywać odrębności. W wyniku takiej podwójnej procedury wybranoby zapewne w okręgach wyborczych silniejsze indywidualności, reprezentujące okręg, aktywne jednostki posiadające lokalną popularność, będące jednak w łączności ideowej z kandydatami z listy państwowej, politykami zdolnymi zorganizować grupy parlamentarne, wytworzyć współdziałanie i współpracę posłów w sejmie. Zapewne byłoby to bliższe konstytucji kwietniowej, niż dzisiejszy stan rzeczy i bardziej oparte na drogiej twórcom ordynacji z r. 1935 „idei równania ku górze, na idei wartościowania wysiłku jednostki ludzkiej dokonanego w imię dobra powszechnego" (Stanisław Car i Bohdan Podoski: Ordynacja wyborcza do sejmu i senatu, Warszawa 1935 na str. 14).

Celem zapewnienia współpracy poselskiej i wydajności pracy sejmu a przeciwdziałania rozproszkowaniu wysiłków zbiorowych obywateli potrzebne są listy państwowe kandydatów na posłów, swobodnie zgłaszane przez niezbyt liczne grupy wyborców z kilku okręgów wyborczych.

XIII. Wybieralność.

Prawo wybieralności na ogół nie nastręcza szczególnych uwag, oprócz może wieku, który przewidziany w art. 33 Konstytucji kwietniowej na lat 30 wytwarza granicę niepotrzebnie drażniącą młodszych, zresztą i tak bez większego znaczenia praktycznego ile że zazwyczaj trudno jest politykowi młodszemu niż trzydziestoletniemu osiągnąć mandat. Natomiast celowym i właściwym byłoby ograniczenie prawa wybieralności do izby poselskiej, będącej wszak izbą inicjatywy (nie zaś do senatu!) **osób starszych ponad wiek z reguły emerytalny** np. ponad lat 60, zazwyczaj patrzących w przeszłość a nie w przyszłość. Pożyteczne byłoby też wprowadzenie w życie zasady propagowanej przed kilku laty przez jednego z wybitnych posłów poprzednich sejmów, podobnej do przyjętej w samorządzie adwokackim, że **poseł po dwuch okresach piastowania mandatu nie może być ponownie na trzeci okres wy**bieramy (karencja), lecz dopiero na następny, a więc musi wrócić do normalnej innej pracy zawodowej czy społecznej — „wrócić w teren".

XIV. Swoboda i prawność wyborów.

Zarówno ustawodawca, jak i najprostszy prostak - wyborca pod wyrazem wybory chce właśnie zrozumieć to, co ten wyraz oznacza to jest istotnie: wybory. Jeśli chce rozumieć cośkolwiek innego i między

innymi np. ukryty wpływ nielegalny (czy tylko pozaprawny czy też przeciwprawny) na procedurę wyborczą, to — kłamie. Po co zaś mieliby budować wielką cywilizację Polski w dalszym ciągu na kłamstwie?? Teoretycznie rzecz biorąc zamiast kłamstwa w tym zakresie i wychowania społeczeństwa w fałszu i brudzie lepsze jest albo rozstrzelanie wszystkich przeciwników (bywają państwa w których tak się dzieje) albo nie powoływanie w ogóle do życia sejmu, albo i jedno i drugie. Ordynacja wyborcza winna zawierać idee zgodne ze słowami i nadto przewidywać środki do ukrócania nadużyć. Stąd wybory powinny być niezależne od nacisku administracji i korupcji partyjnej a wszelkie nadużycia przeciwko nim tępione z całą bezwzględnością (zob. też niżej XV). Temu celowi służy jak najdalej posunięta jawność wszelkich obliczeń i innych czynności wyborczych (z wyjątkiem oczywiście samego aktu składania głosu przez wyborcę!) i udział w nich przedstawicieli kandydatów. O porządku w czasie samych wyborów i zaszłych w ich toku sporach (wymagających tymczasowych zarządzeń) powinni decydować **sędziowie - przewodniczący komisyj wyborczych.** O ważności wyborów i przestępstwach przeciw wyborom (lepiej: zarówno parlamentarnych jak i wszelkich samorządowych) powinien **orzekać specjalny trybunał** wyborczy. Powinien on być złożony z dobrze uposażonych, niesprawujących żadnej innej funkcji członków na początek mianowanych dożywotnio spośród sędziów, parlamentarzystów, uczonych, a później uzupełniający swój skład osobowy przez kooptację.

XV. Koszty wyborów.

Koszty wyborcze obejmują dwie dziedziny: koszty samej procedury wyborczej i koszty akcji wyborczej. Pierwsze są z reguły i słusznie wydatkami państwowymi budżetowymi, mogą być w części przerzucane przez państwo na gminy. Drugie zaś są wydatkami społecznymi, wydatkami w imię i dla interesu mających być wybranymi posłami kandydatów. Granica wyraźna między tymi dwiema dziedzinami nie powinna być przekraczana pod rygorami kodeksu karnego. Dla gospodarki narodowej nieobojętne jest: 1) czy w sposób uczciwy następuje pokrycie kosztów akcji wyborczej i 2) czy koszty te nie są za duże, zwłaszcza w tak ubogim, jak nasze, społeczeństwie. W akcję wyborczą, która ma być odzwierciedleniem swobodnym myśli nurtujących społeczeństwo — wolnych obywateli, a nie popisem wyczynów biurokratów lub, gorzej, oficerów, nie mogą być angażowane środki ogólnopaństwowe, służące dla dobra publicznego wspólnego, a nie dla rządzącego pana Iksa czy Ygreka lub życzącego sobie pobierać djety poselskie pana kandydata. To też np. oficer, któryby wpadł na pomysł zbawienia Ojczyzny czy lepszej jej obrony przez stworzenie nowego stowarzyszenia politycznego i dla tych celów użyłby funduszów, które mu naród z zaufaniem dał do dyspozycji na poufne cele wojskowe, uzbrojenie, czy choćby wyżywienie żołnierzy, jak niemniej kierownik ubezpieczalni czy innej instytucji, gromadzącej pieniądze najszerszych mas społecznych na zaspokojenie pewnych potrzeb społecznych nie tylko nie mogą być uznani za uczciwych polityków w znaczeniu moralnopolitycznym, lecz postępowanie ich powinnoby wywołać represję karną. Za przestępstwo przeciwdziałania wyborom powinno być uznane także wspomaganie akcji wyborczej funduszami czy ogólniej wszelkimi środkami (np. użyczonymi samochodami) stanowiącymi własność publiczną. Jest to tym bardziej ważne zagadnienie, że jeśli państwo wytrzyma może ciężar tego rodzaju kosztów pod względem gospodarczym, to moralny uszczerbek spowodowany tego rodzaju praktykami nie da się naprawić. Co do rozrzutności w akcji wybor-

czej dałoby się może częściowo naśladować wzory społeczeństw dbałych szczególnie w tej dziedzinie, choć bardzo zamożnych—francuskiego co do norm ograniczających afiszowanie i stwarzających równość szans propagandowych poszczególnych kandydatów, angielskiego co do norm o jawności wydatków agitacyjnych i ograniczających poczęstunki przedwyborcze.

Koszta akcji wyborczej nie mogą być pokrywane ze środków publicznych. Winny być przedsięwzięte sposoby ograniczenia kosztów akcji wyborczej i to według równej dla wszystkich kandydatów miary.

XVI.

Zasady ordynacyj wyborczych są w ogólności zmienne i muszą być przystosowane do bieżącej historycznej chwili. Lepiej jest i dla rządzących i dla rządzonych i dla całej przyszłości narodu, by układano je i stosowano nie tyle pod kątem widzenia doraźnego interesu chwilowo decydujących osób, ile dla uzyskania prawdziwego obrazu myśli politycznych w społeczeństwie, uaktywnienia go i skierowania wspólnych wysiłków ku przyszłemu pożytkowi narodowemu.

LESZEK GEMBARZEWSKI

Zasady ustroju korporacyjnego

II

Organizacja korporacji ma urzeczywistnić cele wytyczone przez doktrynę korporacyjną. W przemówieniu wygłoszonym w Senacie dn. 13.I 1934 r. Mussolini oświadczył, wyjaśniając ustawę Narodowej Radzie korporacyjnej: „Ustawa ta wypływa nie tylko z doktryny; nie należy zbytnio gardzić doktryną, gdyż doktryna umożliwia zrozumienie doświadczenia, zaś doświadczenie wystawia na próbę doktrynę“. Otóż jakie są cele stawiane korporacjonizmowi przez doktrynę? Według klasycznych teoretyków korporacjonazmu celami tymi są: powstrzymanie dekadencji gospodarczej dzięki wprowadzeniu lojalnej konkurencji i dobrobytu zawodowego, powstrzymanie upadku moralnego przez powrót do życia rodzinnego, powstrzymanie dekadencji politycznej przez przyznanie każdemu określonej sytuacji. Liberalizm wprowadził przymusową izolację jednostek, w następnym okresie rozpoczęła się organizacja, ale na płaszczyźnie klasowej; dopiero, według opinii teoretyków korporacjonizmu, dzięki ustrojowi zawodowemu ustaną przewroty polityczne, gdyż stały ustrój polityczny nie może powstać w niestałym i skłóconym ustroju społecznym.

Przecownicy korporacjonizmu wskazują, że jego skutkiem może być zapanowanie przymusu, unieruchomienie. Na to korporacjoniści odpowiadają, że największy przymus wprowadzał ustrój negujący wspólność interesu zawodowego i wydający pozbawione ram ochrony zawodowej jednostki na łup bądź spekulacyjnego kapitału, bądź bojowych organizacji klasowych, bądź biurokracji państwowej. Oczywiście jedną z decydujących kwestii dla oświetlenia doktryny korporacyjnej jest jej **stosunek do własności i pracy.** Mussolini 13.IV.34 r. powiedział: „Gospodarstwo korporacyjne uznaje zasadę własności prywatnej. Własność prywatna uzupełnia osobowość ludzką: jest to prawo, a jeżeli jest prawem to jest również obowiązkiem. Uważamy bowiem, że własność powinna być rozumiana w odniesieniu do jej **funkcji społecznej**. Nie jest to własność

bierna lecz własność aktywna, która nie ogranicza się do zużywania nagromadzonego bogactwa, lecz je rozwija, powiększa, mnoży"; te zdania Mussoliniego wyraza także Karta Pracy, ogłoszona 31.IV.1927 r. Salazar w syntetycznym wykładzie, który zawarty jest w studium p. tyt. ‚Comment on releve un Etat", podkreśla: „Urządzenie gospodarstwa narodowego w ustroju korporacyjnym ustalonym przez konstytucję musi zostawiać dużo miejsca inicjatywie prywatnej i współzawodnictwu... nie wydaje mi się żeby ścisła reglamentacja warunków produkcji i sprzedaży, przeciwna chęciom ulepszania i pomysłowości, była korzystna dla ogółu".

Korporacjonizm wyjaśnia swoje nadzieje tym, że okres łatwego dobrobytu minął, weszliśmy w okres ograniczonych możliwości, co wymaga skupienia wszystkich członków każdego zawodu. Korporacja ma być **obowiązkowym** pośrednikiem między jednostką i państwem, rodzi się ustrój korporacyjny wtedy, gdy członkowie jednego zawodu wchodzą w kontakt, starają się mieć na uwadze obronę nie interes tej czy innej kategorii pracowników zawodowych, lecz interes całego zawodu i gdy ustalają prawidła wykonywania tego zawodu. Gdy tylko korporacja zacznie stowarzyszać przedsiębiorstwa i warsztaty tego samego wodu, to jednocześnie wchłania pracowników tych zakładów; wchłania ich różniczkując zależnie od ich funkcji społecznych i gospodarczych; wyrażając się inaczej można powiedzieć, że korporacja gromadzi syndykaty przedsiębiorców, personelu technicznego, biurowego i robotniczego pod wspólnym dachem tego samego zawodu czy tej samej gałęzi produkcji. Korporacja wysłuchuje zdania zgromadzonych o ich własnych potrzebach, a, z drugiej strony, podporządkowuje ich ogólnemu interesowi całej korporacji. Z tego wynika, że korporacja nie wyklucza syndykalizmu, ale pod warunkiem, że syndykalizm może być tylko punktem wyjścia; syndykalizm, rozumiany jako stały ustrój klasowo - zawodowy, rozbija społeczeństwo, państwo i same zawody, spełniając rolę odwrotną od roli przeznaczonej korporacjonizmowi.

Po celach korporacji, określają jej zwolennicy konieczne **atrybucje**, które, ze swej strony, pozwalają nakreślić **ramy organizacyjne, strukturę, korporacji.** Jakie kompetencje wypada przyznać korporacji, aby mogła spełniać swe zadania? Korporacja powinna: 1° ustalać wzory umów o pracę i o wynagrodzenie za nią, 2° sprawować władzę dyscyplinarną nad swymi członkami, 3° tworzyć i administrować instytucje zaspokajające potrzeby ogólne: kasy zapomogowe, emerytalne, ubezpieczenia przeciw chorobie, wypadkom, bezrobociu, stowarzyszenia spożywcze, 4° badać potrzeby zawodowe i przedstawiać je wobec kompetentnych organów państwowych. Powyżej naszkicowane kompetencje mogą być w myśl celów korporacji realizowane jedynie pod następującymi warunkami: przyznanie korporacji **osobowości prawnej**, stworzenie **kapitalizmu zawodowego** (przez uczynienie korporacji dysponentami kapitałów własnych), wprowadzenie specjalnego sądownictwa pracy, umów zbiorowych, zakaz strajków i lock - out'ów, decentralizacja przemysłowa i administracji terytorialnej (postulat regionalistyczny). Według P. Gaxotte'a dopiero wyposażenie korporacji we wskazane atrybucje wykonywane w określonych wyżej **warunkach** pozwoli spełnić jej cele i w, każdym razie, 1° zapobiegnie znikaniu przedsiębiorstw osobiście kierowanych, 2° nie pozwoli na tworzenie się oligarchii kapitalistycznych ukrytych za radami administracyjnymi i zbierających zyski bez ponoszenia rzeczywistej odpowiedzialności, 3° nie dopuści do przewagi interesów czysto finansowych (spekulacyjnych) nad przemysłowymi i handlowymi, 4° usunie zamęt na rynku wynikający z nieuregulowanej konkurencji,

z anarchicznej podaży towaru i pracy najemnej, 5° etatyzmowi zapobiegnie to, że nie państwo bezpośrednio ingeruje lecz związki stowarzyszone mające kontakt wyłącznie z najwyższymi organami państwa, jako arbitrami i kontrolerami.

W problemie organizacyjnym strukturalnym na plan pierwszy wysuwa się sprawa określenia zawodów przez wskazanie jakie gałęzie działalności magą być łączone w oddzielne korporacje. Założona we Francji w 1919 r. Generalna Konferencja produkcji francuskiej łączy 26 grup różnych dziedzin przemysłu: I i II przemysły dotyczące wyżywienia i handel żywnościowy, III roboty publiczne, budownictwo i mieszkania, IV wapno, cement, gips, ceramika, szkło V skóry i garbarnie, VI przemysł włókienniczy (produkcja) VII przerabianie wyrobów włókienniczych, ubranie i zbliżone przemysłu, VIII przemysł chemiczny, IX górnictwo, X ciężki przemysł metalurgiczny, XI, XII, XIII mały przemysł metalowy, konstrukcje metalowe, elektryczne, mechaniczne; produkty metalurgiczne, XIV elektryczność i oświetlenie publiczne, XV i XVI przemysł morski, transporty wodne, lądowe i powietrzne, XVI automobile, aparaty lotnicze, rowery, XVII instrumenty precyzyjne XVII książka, papier, druk, grafika, XIX przemysł artystyczny XX finanse, banki i zakłady kredytowe, XXI turyzm i hotelarstwo, XXIII ubezpieczenia, XXIV handel zagraniczny, XXVI przemysł handel drzewny.

Zasadniczo korporacjoniści chcą grupować zawodowo według następujących prawideł: 1° grupowanie przez **podobieństwo,** które polega na umieszczeniu w jednej korporacji wszystkich rzemisł i przemysłów o podobnej technice i produkcji np. automobil, lotnictwo, motocykle, rowery; 2° zgrupowanie różnych gałęzi rzemiosł i przemysłu, które zmierzają do zaspokojenia bliskich siebie potrzeb, wzięte tu jest za tym za podstawę pokrewieństwo **celu** np. grupuje się w jednej korporacji gołęzie przemysłu budowniczego: murarstwo, stolarstwo, ślusarstwo, przemysł dźwigniowy etc.; 3° gdy dany **surowiec** ma znaczenie decydujące dla danych aktywności, to grupować je można na podstawie jednolitości materiału surowcowego np. węgla, nafty, kauczuku, przy czym do jednej i tej samej korporacji należałyby zakłady wydobywające, eksploatujące i rozpowszechniające; 4° wreszcie może za podstawę korporacji być przyjęty **cykl produkcyjny** np. może być korporacja mąki, do której należeliby producenci zboża, młynarze, piekarze, cukiernicy wraz z pośrednikami handlowymi w obrocie ziarnem, mąką, pieczywem i ciastkami. Bardzo ważny jest problem rozstrzygania konfliktów. Korporacjoniści proponują aby konflikty natury prawnej były rozstrzygane przez sądownictwo pracy, zaś konflikty ekonomiczne przez arbitraż paru instancji rozjemczych na różnych stopniach hierarchii korporacyjnej zaś w sposób ostateczny przez arbitraż przedstawiciela państwo. Ten interwencjonizm państwa jest, twierdzą zwolennicy korporacjonizmu, niegroźny, jest on zupełnie różny od atatyzmu, gdyż państwo nie ma ingerować w sposób stały, lecz, zasadniczo, tylko wskutek wezwania do interwencji przez samą korporację w myśl przepisu ustawy.

Teraz przejdziemy do struktury organizacyjnej korporacji.

W Italii według ustawy z 3.IV.1926 dla każdego zawodu może być uznany tylko jeden jedyny związek; zasadniczymi szczeblami hierarchii organizacyjnej są: syndykat, federacja, konfederacja, korporacja, międzykorporacyjna, Narodowa Rada korporacyj i Ministerstwo korporacji. Ministerstwo korporacji ma, jak się wyraża minister Bottai, uzgadniać pracę korporacyjną z działalnością organów rządowych, ma być organem obserwacyjno - kierowniczym państwa w zakresie gospodarczo - społecznym i jego zadaniem jest, we-

dług Mussoliniego, stanie się Ministerstwem narodowej polityki gospodarczej. W prowincjonalnych urzędach administracji ogólnej funkcje należące do tego ministerstwa sprawuje specjalny urzędnik lub urząd. Narodowa Rada korporacyjna dzieli się na sekcje (zawodów wolnych, rolnicza handlowa, transportów, żeglugi i aeronautyki, bankowa); ma ona konieczny głos doradczy w ustawodawstwie pracy i zbiorowych stosunków między przedsiębiorcami i pracownikami najemnymi. Ogólny zarys organizacji korporacyjnej w Italii znajdujemy w art. 6 ustawy z 3.IV 1926 „O unormowaniu prawnym zbiorowych stosunków pracy"; oto pełny tekst art. 6: „Stowarzyszenia (syndykaty) dzielą się na komunalne, okręgowe, prowincjonalne, regionalne międzyregionalne i powszechne. Magą być również prawnie uznane na warunkach przewidzianych w niniejszej ustawie, federacje stowarzyszeń oraz konfederacje większej ilości federacji. Prawne uznanie federacji i konfederacji pociąga za sobą implicite uznanie prawne wchodzących w ich skład poszczególnych stowarzyszeń. Federacjom i konfederacjom przysługuje prawo wykonywania władzy dyscyplinarnej względem wchodzących w ich skład stowarzyszeń oraz względem poszczególnych członków w sposób określony przez statut. Dla każdej odrębnej kategorii pracodawców, pracowników, artystów i osób wykonywujących zawody wolne, może być prawnie uznane nie więcej jak jedno stowarzyszenie. Również dla jednej kategorii pracodawców lub pracowników w granicach tego samego terytorium może być prawnie uznana tylko jedna federacja lub konfederacja pracodawców, pracowników, artystów i osób wykonywujących wolne zawody". Art. 6 kończy się zdaniem: „W żadnym wypadku nie udzieli się prawnego uznania stowarzyszeniom o charakterze międzynarodowym lub zależnym od stowarzyszeń o takim charakterze". Zwolennicy czystego korporacjonizmu widzą nie bez słuszności akcent etatystyczny, biurokratyczny w art. 7, w myśl którego „wybór prezesów i sekretarzy stowarzyszeń gminnych, prowincjonalnych i międzydzielnicowych nabiera mocy dopiero po zatwierdzeniu przez dekret królewski, oraz w art. 8, który stowarzyszenia i ich związki mieszczące się na terytorium II-ej instancji władzy administracji ogólnej poddaje nadzorowi kierownika tej instancji i istniejącej przy nim rady administracyjnej (t.zn. jakby u nas poddano wojewodzie i radzie wojewódzkiej). Członkami syndykatów, a więc i korporacji, wedł. rozporz. wykonawczego do ustawy z 3.IV.26 r. „mogą być obywatele italscy obojga płci, którzy ukończyli lat 18, których moralność i poglądy polityczne z punktem widzenia narodowego są bez zarzutu"; członkami syndykatów mogą być także, wedł. tegoż rozporządzenia, spółki handlowe i osoby prawne, które wchodzą do organizacji korporacyjnych wyższego stopnia; spółdzielnie winny tworzyć stowarzyszenia (syndykaty) specjalne; syndykaty nie mają prawa po za stosunkami pracy mieszać się do zarządu administracyjnego, technicznego i handlowego swych członków, nie wolno im uprawiać handlu ani ustanawiać norm obowiązujących dla nieczłonków; poszczególnemu pracodawcy lub pracownikowi wolno należyć do kilku odrębnych syndykatów, jeżeli stale i bez przerwy wchodzą w skład kilku odrębnych kategorii pracowników lub pracodawców. W tytule II wyżej powołanego rozporządzenia jest postanowione, że stowarzyszeniom syndykalistycznym wyższego stopnia (federacjom i konfederacjom) przyznana jest osobowość prawna; w tytule II znajdujemy postanowienie, że: „Korporacja nie posiada osobowości prawnej, lecz stanowi organ administracji państwowej".

W Italii korporacjonizm wyszedł z dziedziny projektów i stał się systemem

naprawdę realizowanym; jednak posunięcia realizacyjne państwa farzystowskiego w dziedzinie korporacjonizmu są w niemałej mierze zwichnięte przez konieczności polityczne decydujące o zachowaniu regime'u, dla którego korporacjonizm jest tylko jednym z postulatów, jedną ze sfer działalności. Daleko obszerniejsza i doktrynalnie czyściejsza jest praca korporacjonistów francuskich, która jeśli dotąd jest teoretyczną i w życiu znajduje swój wyraz tylko w punktach wyjściowych dla korporacjonizmu — w syndykatach klasowych i mieszanych, to jednak w razie urzeczywistnienia ukazałaby system korporacyjny w logiczniejszych kształtach niż w Italii.

Prof. Bouvier - Ajam projektuje następujący układ organizacyjny. Weźmy jako przedmiot rozważań możliwie najmniej skomplikowany zakład pracy np. zakłady rzeźnickie. W każdej gminie jeden przedsiębiorca i jeden pracownik najemny powinien być reprezentantem zawodu w tym najmniejszym okręgu. Wszyscy przedsiębiorcy rzeźniccy danego departamentu (jakby województwa) wybiorą większością względną połowę członków korporacyjnej rady departamentalnej, a wszyscy pracownicy najemni zawodu rzeźniczego wybiorą drugą połowę członków tej rady, przy czym członkowie od przedsiębiorców winni zyskać zatwierdzenie większości względnej pracowników, zaś delegaci tych ostatnich muszą być potwierdzeni przez większość względną przedsiębiorców; ogół członków zawodu w danym departamencie wybiera względną większością przewodniczącego departamentalnej rady korporacyjnej, który musi mieć oddzielnie większość głosów przedsiębiorców i większość głosów pracowników. Przewodniczący zajmuje swe stanowisko dopóki ma votum ufności zarówno ogółu członków organizacji zawodowej departamentu jak każdego z dwóch elementów (przedsiębiorczy i pracowniczy) tej organizacji; przewodniczący po obraniu jest uznany za wyłączonego czy to z przedsiębiorców, jeśli z ich grona pochodzi, czy to z pracowników najemnych. Prof. Bouvier - Ajam chce, żeby departamentalna rada korporacyjna była pierwszym stopniem w organizacji urzędów ustawodawczych konparacyjnych. Kierując się przede wszystkim względami gospodarczymi należy stworzyć regiony ekonomiczne. Ogół członków korporacyjnych rad departamentalnych tworzy też korporacje regionalne, zaś rada korporacji regionalnych składałaby się z przewodniczących rad departamentalnych pod kierunkiem przewodniczącego regionalnej korporacji rady korporacji regionalnych stworzyłyby Narodową radę korporacyjną prezydowaną przez naczelnego prezesa. Całokształt tych rad departamentalnych, korporacji regionalnych razem z korporacją narodową tworzyłby organizm korporacji zawodu rzeźniczego.

Poczynając od korporacyjnych rad departamentalnych zaczynałoby się zczepienie bliżej określonej kategorii danego zawodu z obszerniejszymi związkami zawodowo pokrewnych organizacji.

Każda rada departamentalna np. stolarzy wchodziłaby w skład departamentalnej federacji drzewa, do której także wchodziliby członkowie rad departamentalnych drwali, cieśli, bednarzy; przewodniczący departamentalnej rady korpor. stolarzy wchodziłby do organu rozjemczego międzyzawodowego w departamencie, a mianowicie do trybunału federalnego departamentalnego, do którego wchodziliby także przewodniczący departamentalni drwali, cieśli, bednarzy; przewodniczący tego trybunału, jako reprezentant korporacji drzewa, by zostawał członkiem departamentalnego biura ekonomicznego razem z przewodniczącymi departamentalnych trybunałów federalnych innych korporacji (handlu, rolnictwa, skóry, włókiennictwa, metalu pożywienia etc.).

Przewodniczący wszystkich federacji de-

partamentalnych tworzyliby departamentalne biuro gospodarcze.

Regionalna korporacja stolarzy wchodziłaby do regionalnej federacji drzewa, której członkami byliby przewodniczący wszystkich regionalnycgh korporacji drzewa i przewodniczący federasji departamentalnych drzewa. Regionalni przewodniczący federacji drzewa byliby członkami regionalnego związku gospodarczego. Prezesi narodowych rad korporacyjnych każdej korporacji (te rady składają się z przewodniczących regionalnych każdej korporacji) byliby członkami Narodowego związku gospodarczego, na którego czele prof. Bouvier-Ajam sądzi, że stać powinien naczelnik państwa. Zczepienie organizacji korporacyjnych z urzędami publicznymi chciałby prof. Bouvier - Ajam zrealizować na niższych szczeblach hierarchii przez powierzenie naczelnikom II-j instancji administracji ogólnej (prefektom departamentu, w Polsce byliby to wojewodowie) przewodnictwa biur gospodarczych departamentalnych, zaś radcom państwowej administracji regionalnej przewodnictwa gospodarczych związków regionalnych.

Inni pisarze propagatorzy idei korporacyjnej rysują projekty organizacyjne w ogólnym kształcie podobne do projektów prof. Bouvier - Ajam'a. Niektórzy uzupełniają organizację korporacyjną przez organizację przedstawicielstwa interesów już nie zawodowych lecz terytorialnych. Zgromadzenie interesów regionalnych każdego obszaru regionalnego, złożone z przedstawicieli elementów stałych ze szczególnym zabezpieczeniem przedstawicielstwa ojców rodzin, miałby powierzone zadania arbitrażowe w stosunku do organizacji zawodowych. Organizacja korporacyjna zawodu rolniczego projektowana jest przez F. Baccamier w sposób następujący. Pierwszy stopień organizacyjny byłby to syndykat gminny lub międzygminny, któryby jednoczył wszystkich właścicieli, dzierżawców i pracowników najemnych jednej lub kilku gmin; związki regionalne łączyłyby ogół syndykatów jednego regionu (obszaru zatem większego od przeciętnego departamentu francuskiego); wreszcie delegaci związków regionalnych tworzyliby Narodowy związek syndydatów rolnych, przedstawiający zawód rolniczy wobec państwa.

Wszyscy pisarze reprezentujący ideologię korporacjonalną godzą się stawiając jako warunek należytego funkcjonowania ustroju korporacyjnego posiadanie przez państwo régime'u o stałej władzy politycznej, całkowicie niezależnej od interesów klasowych, gospodarczych i plutokratycznych. Większość tych autorów stawia kropkę nad „i" wypowiadając się za **monarchią dziedziczną.**

JERZY KORYCKI

O Narodowy Zakład Reasekuracji

W szeregu ustaw i dekretów już wydanych i których wydanie staje się palącym zagadnieniem chwili obecnej — dekretów i ustaw zdążających by w drodze ustawowej zapewnić ważnym dziedzinom życia gospodarczego rozwój zgodny z interesem państwa i narodu polskiego, koniecznym jest przystąpienie do rozwiązań zasadniczych, regulujących tak ważną dziedzinę życia gospodarczego, jaką w nowoczesnym ustroju ekonomicznym jest ubezpieczenie i podubezpieczenie, czyli inaczej asekuracja i reasekuracja.

Szczególnie doniosłym i już dawno dojrzałym do rozwiązania jest problem stworzenia w drodze ustawowej instytucji, którą tutaj nazywam „Narodowym Zakładem Reasekuracji", a która uregulowałaby spra-

wy reasekuracji polskiego portfelu ubezpieczeniowego.

Za stworzeniem „Narodowego Zakładu Reasekuracji“ przemawiają:

1) względy obrony narodowej.
2) względy ściśle fiskalne.
3) względy ogólno - gospodarcze.

I.

Względy obrony narodowej.

Obrona narodowa współczesnego państwa dawno już przekroczyła ściste ramy przemysłu wojennego. Obok wywiadu, który informuje o stanie zbrojeń nieprzyjaciela istnieje niemniej dziś groźne szpiegostwo przemysłowe i handlowe dające odpowiedź na zasadnicze pytania: jakie są zasoby materialne wroga i jak długo może on prowadzić wojnę.

Ubezpieczyciel bezpośredni reasekurując swój portfel musi dawać reasekuratorowi ścisłe dane dotyczące poszczególnych obiektów ubezpieczonych. (nikt nie kupuje bowiem kota w worku).

Ważne więc dla ochrony kraju informacje mogą być w ten sposób wywożone zagranicę i tam zdradzane przez reasekuratora mającego siedzibę w kraju nieprzyjacielskim, lub od niego uzależnionego. Jak wskazuje praktyka tego rodzaju fakty były na porządku dziennym w czasie wielkiej wojny. Nie mamy żadnych danych na to żeby to nie twierdzić, że tak się nie dzieje i obecnie w czasie „zbrojnego pokoju“ lub nie będzie się działo w czasie przyszłej wojny.

Jeżeli teraz dodamy do tego, że wielką bodajże główną rolę w reasekuracji polskiego portfelu odgrywa niemiecki zakład „Münchener — Rückvehsicherungs — Gesellschaft“ i zakłady uzależnione od niego, to sądzę, że bez zbytnich trudności możemy sobie dośpiewać resztę. Tu żadne nawet najserdeczniejsze wizyty nic nie zmienią.

Narodowy Zakład Reasekuracji skupiając przymusowo całość, lub większość portfelu polskiego, nawet retrocedując część swojego stanu posiadania (trudno dziś bowiem reasekurację zamknąć w granicach jednego państwa) zagranicę miałby mocniejszą pozycję, niż poszczególne zakłady prywatne i mógłby albo retracedować w instytucjach państw z nami sprzymierzonych, albo w każdym razie udzielać tylko takich informacji i retrocedować tylko obiekty obojętne pod względem problemu obrony narodowej.

II.

Względy ściśle fiskalne.

Reasekuracja zagraniczna i połączone z nią wysyłanie pieniędzy obcym towarzystwom reasekuracyjnym stanowi jedną z największych luk obecnego systemu ograniczeń dewizowych, i przyczynia się w pewnym stopniu do zwiększenia trudności naszego bilansu płatniczego. Okólnik 25 Komisji Dewizowej , miast ograniczyć ułatwia jeszcze wywóz dewiz udzielając generalnego pozwolenia na tego rodzaju operacje.

Ponieważ brak jest jeszcze sprawozdań Komisji Dewizowej przeto nie znamy dokładnie sum wywożonych za granicę na obsługę zobowiązań z tytułu reasekuracji, jednak są to sumy poważne i *netto nasz bilans zamyka się tu pasywami w wysokości 3—5 milionów złotych rocznie. Do tego trzeba jeszcze dodać 12 — 15 milionów złotych stale zamrożonych zagranicą z tytułu zaległych spłat odszkodowań.* Pieniądze te nie przynoszą nam żadnych korzyści i pracują z pożytkiem na rzecz zagranicznego reasekuratora.

Naturalnym jest, że przy istnieniu wielkiej polskiej instytucji reasekuracyjnej sumy te zmalałyby bardzo znacznie, tym bardziej, że obecnie są one niejednokrotnie specjalnie podwyższane i służą poprostu do przemytu dewiz zagranicę.

III.

Względy ogólno-gospodarcze.

Ten motyw przy motywie obrony narodowej jest również niezmiernie ważnym. Stworzenie „Narodowego Zakładu Reasekuracji“ byłoby może powolnym, tym niemniej niezawodnym sposobem uporządkowania naszego rynku ubezpieczeniowego. Że nie jest to małoważny problem tego najlepiej dowodzi, że wartość rocznego przypisu składek nie licząc ubezpieczeń przymusowych, wynosi około stu milionów złotych (rok 1936) a wartość przedmiotów ubezpieczenia przeszło 20 miliardów złotych. (również nie licząc ubezpieczeń przymusowych).

Olbrzymią część tych przedmiotów ubezpieczenia jest ubezpieczana w prywatnych zakładach ubezpieczeń, albo jawnie będących jedynie filiami zakładów zagranicznych, albo mających ten kapitał pod formą mniej, lub bardziej ukrytą, lub też zakładach o kapitale żydowskim, a więc również obcym. Istnieje tylko jeden zakład ubezpieczeń w którym większość kapitału jest na prawdę polska (Vesta).

Zarówno nauka, jak i praktyka już dawno zgodnie stwierdziły, że normalna działalność ubezpieczeniowa korzysta z reasekuracji w wysokości najwyżej 30 — 35% a gdzie ten stosunek jest wysoko przekroczony to mamy do czynienia, albo z organizacjami niezdolnymi do samodzielnego życia, albo ze szwindlem polegającym poprostu na przerzucaniu działalności zakładu bezpośredniego za zakład pośredni, od którego pierwszy jest uzależniony.

A nasze prywatne zakłady ubezpieczeń korzystają z usług reasekuratorów w wysokości ponad 70% a niektóre działy aż do wysokości 90% wysokości swojego portfelu..

Jednocześnie wszystkie prywatne i zagraniczne zakłady ubezpieczeń, mają stosunkowo nieproporcjonalnie mały kapitał zakładowy i wszystkie od wielu lat (a właściwie od początku swojej działalności w Polsce) wykazują, albo minimalne zyski, albo tylko same straty. Za tym naturalnie idzie niepłacenie podatku dochodowego, a o ile idzie o zakłady zagraniczne to nawet podatku obrotowego.

Jakie stąd można wyprowadzić wnioski? Tylko takie, że albo dziś istniejące na tertorium Polski zakłady ubezpieczeniowe są niezdolne do życia, a więc trzeba je zlikwidować i stworzyć coś innego, albo, co potwierdza fakt, że mimo ciągłych strat, kapitał nie wycofuje się z tego tak złego interesu, zyski istnieją, a tylko są zręcznie ukrywane i przez to wymykają się kontroli.

Tu poza słynnymi już „kosztami akwizycji i administracji“ które niejednokrotnie przekraczają 60% (sic) wpływów od ubezpieczonych, idealnym wprost sposobem jest właśnie reasekuracja. Idealnym dlatego, że pozwala nie tylko ukryć zysk, ale jeszcze wywieść go zagranicę.

Jak się to robi?

Bardzo prosto! Jak już wspomniałem wszystkie „polskie“ zakłady ubezpieczeń są ściśle związane z koncernami zagranicznymi, reasekurując więc wysoki procent swego portfelu w zakładach macierzystych (lub zakładach z nimi związanych) umowę pisze się w ten sposób, że strata zostaje w kraju, zysk zaś ku pożytkowi obcych kapitalistów wyjeżdża zagranicę.

Stworzenie więc tutaj „Narodowego Zakładu Reasekuracji“ byłoby wspaniałą wprost kontrolą zakładów ubezpieczeń, kontrolą dużo lepszą i bardziej życiową, bo opartą na realnym interesie, niż kontrola Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń (P. U. K. U.) który zresztą ma małe kompetencje i nie jest w stanie zapobiec złu, a służy raczej jako biuro statystyczne.

Taki Zakład Reasekuracyjny byłby gwarancją zdrowości naszego rynku ubezpieczeniowego, przywróciłby mu utracone zaufa-

nie szerokich rzesz ubezpieczonych po różnych „cudach, Feniksa“, „Przyszłości“ itd.) i co ważniejsze byłby rękojmą dla polskich kapitalistów pragnących inwestować się na rynku ubezpieczeniowym, przez stworzenie naprawdę polskich zakładów ubezpieczeniowych, że konkurencja będzie lojalną i rzeczową.

Niewątpliwie wówczas takie polskie kapitały znalazły by się. Odżyłaby może pogrzebana tak niedawno, (nie bez udziału bardzo czynnego prywatnych towarzystw ubezpieczeń), idea stworzenia wielkiego zakładu ubezpieczeniowego, przez kilka większych K.K.O., lub na jeszcze szerszej płaszczyźnie, przez Związek K.K.O. przy współudziale P.K.O.

Nie należy się łudzić naturalnie, że wraz ze stworzeniem N. Z. R. odrazu jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zapanuje na naszym rynku ubezpieczeniowym idylla, znikną różne Abrachamy, oraz cała gromada strondmanów o pięknych szlacheckich nazwiskach i częstych tytułach zasiadających razem, zgodnie w towarzystwach ubezpieczeniowych w myśl starej i wypróbowanej dewizy „Jeden, jeden tylko mit, z polską szlachtą polski żyd“.

Nie, od pierwszej chwili powstania Narodowy Zakład Reasekuracji, będzie wystawiony na gwałtowną ofenzywę obcego kapitału, ofenzywę, która nie cofnie się użyciem jakichkolwiek argumentów (nie wyłączając tych brzęczących), tak jak się nie cofnęła we Francji obalając w 1925 r. projekt Caillaux.

Narody Zakład Reasekuracji.

Dlatego też, zakładu takiego nie może stworzyć polski kapitał prywatny, ani nawet kapitał zakładów publicznych, a tylko może i musi ustawodawca. N. Z. R. musi być wyposażony w szerokie kompetencje, do prawa interwencji w sprawy wewnętrzne prywatnych towarzystw i do wniosków o cofnięcie im koncesji włącznie.

Musi być przede wszystkim wyposażony w przywilej obowiązku reasekurowania przymusowego przez prywatne zakłady ubezpieczeń 50 do 75% ich portfelu podlegającego reasekuracji.

Następnie musi to być instytucja zdrowa finansowo, o kapitale zakładowym odpowiednio wysokim, a więc przynajmniej 8 milionów zł. i o kapitałach rezerwowych łatwo płynnych. Nie można strwarzać jeszcze jednej instytucji, której jedyną racją bytu byłoby kupowanie od skarbu papierów wartościowych idących na giełdach po 60% wartości, po nominalnej cenie, i w ten sposób łatanie niedoborów budżetowych.

Powstaje teraz kwestia, kto ma dostarczyć kapitału?

Najracjonalniejszym byłoby rozwiązanie tego problemu przez przekształcenie w Narodowy Zakład Reasekuracji jedynego dziś w Polsce towarzystwa reasekuracyjnego „Warta“, ma ono już duży zasób doświadczenia, akcje zaś jego (kapitał obecny 1.000.000 zł.) znajdują się w olbrzymiej większości w posiadaniu P. Z. U. W. Kapitał powinny pokryć P. Z. U. W. dalej P. K. O. i banki państwowe.

Jednocześnie aby nie powiększać i tak dużych „przerostów etatyzmu“ (w nawiasie muszę jednak stwierdzić, że zakłady publiczne ubezp. są jak np. P. K. O. lub P. Z. U. W. prowadzone bez zarzutu i mogą służyć przykładem instytucjom prywatnym) należy dać możność wzięcia udziału w suskrypcji i kapitałowi prywatnemu z tym jednak zastrzeżeniem, że akcje będą imienne i w statucie N. Z. R. będą odpowiednie zastrzeżenia, że właścicielami akcji mogą być jedynie obywatele polscy, narodości niewątpliwie polskiej, lub osoby prawne, które w swoich statutach mają tego rodzaju zastrzeżenia.

Gdy tylko Z. N. R. przetrwa zwycięsko pierwszy najtrudniejszv etap istnienia,

wtenczas akcje będące w posiadaniu zakładów publicznych, będzie można wypuścić na rynek (naturalnie stopniowo w miarę zapotrzebowania) w ten sposób w końcowej swej ewolucji N. Z. R. stałby się zakładem opartym przede wszystkim o kapitały prywatne.

Państwo musi mieć zagwarantowane prawo kontroli, przez przewidziany w statucie udział delegatów rządu w radzie naczelnej i radzie nadzorczej, również naczelne stanowisko (prezes, lub naczelny dyrektor) byłoby zastrzeżone do wyłącznej nominacji przez Premiera, lub nawet Prezydenta R.P. analogicznie jak w statucie Banku Polskiego.

Instytucja o tak szerokich uprawnieniach mogłaby je nadużyć dążąc do osiągnięcia jaknajwyższego zysku, dlatego też należy ograniczyć ustawowo wysikość najwyższej możliwej dywidendy, ewentulne nadwyżki szłyby na cele społeczne.

Zakład taki posiadając duży portfel, musiałby go retrocedować zagranicą, jednakże mając tak silną pozycję mógłby to robić na zasadach wzajemności. Dalej, mógłby nawet z biegiem czasu zdobyć dla siebie pewne rynki zagraniczne, w pierwszym rzędzie bałkańskie, gdzie już dziś nasza ekspansja handlowa jest postawiona na wcale wysokim poziomie i gdzie zdołaliśmy pozyskać już **zaufanie.**

Dziś gdy wysiłki rządu i sfer gospodarczych nastawione są na możliwie jaknajszybsze uprzemysłowienie kraju, gdy buduje się C.O.P. i wykonuje wielkie plany elektryfikacyjne i komunikacyjne rola ubezpieczeń wzrasta w szybkim tępie i zwrastać będzie coraz szybciej. Stworzenie więc w tych warunkach Narodowego Zakładu Reasekuracji staje się zagadnieniem otwartym, coraz bardziej koniecznym do szybkiego rozwiązania.

ZBIGNIEW BROSZ

Wyższa konieczność i obrona konieczna w kodeksie karnym

Ustawodawca polski, podobnie, jak wszyscy prawie ustawodawcy współcześni, uznał konieczność wprowadzenia, do obowiązującego prawa, normy, upoważniającej jednostki w pewnych, konkretnych i ściśle określonych wypadkach, do działania, które w innych warunkach byłoby zabronione i karalne. Aby jednostka mogła korzystać z tego dobrodziejstwa, zawartego w przepisach art. 21 i 22 k.k., musi się sama znaleźć w specjalnym, odmiennym od codziennego, położeniu, musi zachodzić zagrożenie jakiegoś dobra jej własnego, lub cudzego, musi się, słowem, znaleźć w stanie konieczności.

Kodeks Karny polski rozróżnia dwa stany konieczności: szerszy, unormowany w art. 22 — stan wyższej konieczności i pochodny od niego o węższym zasięgu, unormowany w art. 21 — stan obrony koniecznej.

Analizując treść przepisu art. 22 k.k., widzimy, że skoro dobru własnemu, lub cudzemu, grozi jakieś niebezpieczeństwo i gdy nie ma innego sposobu uchylenia zła, jak przez poświęcenie innego dobra własnego lub cudzego, musimy się na to poświęcenie zdecydować, bo choć to przeciwdziałanie nosiłoby cechy przestępstwa, jednak w tych wypadkach nie będzie ono karane. Nie wszyscy jednak mogą z dobrodziejstwa tego przepisu korzystać. Nie

znajdą się w stanie wyższej konieczności te osoby, których zadaniem i obowiązkiem jest narażanie się na niebezpieczeństwo. Nie znajdą się też ci, którzy, pod wpływem wytworu fantazji lub nerwów, wyimaginują sobie zagrożenie jakiegoś dobra. Nie mogą też nigdy działać w stanie wyższej konieczności te osoby, które spodziewają się dopiero w przyszłości zagrożenia dóbr. Naczelnym warunkiem, stwierdzającym istnienie tego specjalnego stanu, jest prawdopodobieństwo, bezpośredniość i aktualność grożącego niebezpieczeństwa. Działanie w sytuacji, która nie potwierdza istnienia tych trzech przymiotów niebezpieczeństwa, jest zwykłym czynem karalnym.

Również poważną rolę odgrywa kwestia winy chroniącego dobro. Jeśli grożące niebezpieczeństwo zostało wywołane uprzednim, zawinionym, działaniem sprawcy, należy uważać, że nie działa on w stanie wyższej konieczności i przeciwdziałanie grożącemu niebezpieczeństwu należy traktować jako czyn karalny. Dalszą zasadą niezmiernej wagi jest zasada proporcjonalności. Według kodeksu należy poświęcić dobro mniejsze, ratując wyższe. Kodeks nie daje jednak żadnych bliższych wskazuwek w tym przedmiocie, pozostawiając tę kwestię subiektywnej ocenie sprawcy i wprowadza jedynie § 4 art. 22, jako memento dla tych, którzy działając w stanie wyższej konieczności, nie zatroszczą się o porównanie wartości dobra chronionego i poświęcanego. A porównanie to jest w wielu wypadkach bardzo trudne, gdy chodzi o ocenę dobr sensu stricto materialnych. Tam, gdzie poświęca się życie, lub zdrowie ludzkie w celu chronienia mienia dysproporcja jest zupełnie wyraźna, ale gdy chodzi o poświęcenie dóbr materialnych, egoizm ludzki każe zawsze przeceniać swoje,, lub chronione dobro ponad dobro poświęcone, i rzeczą sądu będzie ustalenie, na podstawie dokładnego zbadania stanu faktycznego, czy zachowano tę proporcjonalność, czyli innymi słowy, stwierdzenie, czy granice wyższej konieczności nie zostały przekroczone przez „oczywistą“ dysproporcję wartości dób poświęconych i chronionych. Przekroczenie tych granic, tak trudno uchwytnych, zwłaszcza w okresie grożącego niebezpieczeństwa, jest już zagrożone normalną represją karną, a sąd, oceniając dany stan faktyczny, może jedynie zastosować nadzwyczajne złagodzenie, lecz od kary zwolnić nie może.

Zestawiając ten przepis z początkiem art. 22 k.k., widzimy, że ustawodawca nie podniósł czynu, zdziałanego przez sprawcę w stanie wyższej konieczności, do poziomu czynu prawnego, a ograniczył się jedynie do niekarania, lub złagodzonego karania za to sui generis działanie. Stanowisko to staje się zupełnie zrozumiałe, gdy powrócimy do kwestii winy. Brak winy po stronie sprawcy pozbawia jego działanie cech przestępczości. Jednak sprawca działa przecież z egoistycznych pobudek przeciw ustalonemu, obiektywnemu porządkowi prawnemu. Odwraca grożące chronionemu przezeń dobru niebezpieczeństwo i kieruje je, niejako, przeciw dobru chronionemu przez kogoś innego, a więc dopuszcza się nie tylko oczywistego bezprawia, lecz ponad wszelką wątpliwość i napaści bezprawnej, której z kolei osoba zagrożona może przeciwstawić obronę konieczną.

Inaczej niż w art. 22 k.k. zostało ograniczone działanie sprawcy podjęte w stanie obrony koniecznej. Przede wszystkim podkreślona została bezprawność i zamach obok bezpośredniości. Tu nie chodzi już o zagrożenie jakiegoś dobra przez siły przy rody, przez przedmioty martwe, przez zwierzęta. Tu musi być bezprawie a zatem działanie ludzkie i dlatego obronę konieczną tylko przeciw człowiekowi stosować można. Jest rzeczą jasną, że podobnie jak przy wyższej konieczności, odrzucamy odrazu te wszystkie wypadki, w których

urojenia doprowadziły sprawcę do przedsięwzięcia obrony koniecznej. Nie może mieć również obrona konieczna miejsca przeciw działaniu prawnemu organów państwowych, które w pewnych wypadkach dopuszczałyby się zamachu bezpośredniego, lecz nie bezprawnego na czyjeś dobro. Nie stworzy też stanu obrony koniecznej, grożące kiedyś, w przyszłości, niebezpieczeństwo, gdyż kodeks wyraźnie wyklucza wszelką w tej mierze prewencję. Lecz jeśli zachodzą te zasadnicze warunki bezprawnego i bezpośredniego zamachu na cudze lub własne dobro, każde działanie zagrożonego stosowane z umiarem, będzie wolne od cech przestępstwa. Zachowanie się uprzednie sprawcy odgrywa tutaj znikomą rolę, gdyż nawet np. wszczynający bójkę, w czasie jej przebiegu może się znaleźć w takiej krytycznej sytuacji, że będzie zmuszony działać w obronie koniecznej. Dlatego słuszny będzie wniosek, że używający niebezpiecznego narzędzia w bójce, przeciw napastnikom, przewyższającym go liczbą, czy siłą, będzie działał bezwątpienia w obronie koniecznej, jeśli ta przewaga zostanie istotnie udowodnioną, lub też napadniętemu słusznie się wydawała. Nie będzie jednak w żadnym razie miał miejsca stan obrony koniecznej wtedy, gdy zostanie stwierdzone, że sprawca wywołał zamach, jedynie w tym celu, aby pod pretekstem obrony koniecznej, dokonać jakiegoś przestępstwa. Kodeks, odmiennie niż przy wyższej konieczności, nie mówi nic w art. 21 o proporcjonalności dobr chronionych i zagrożonych, z czego wniosek, że kwestię przekroczenia granic obrony koniecznej uzależnia od innych czynników, a mianowicie od nadmiaru obrony oraz od niewspółczesności przeciwdziałania. Art. 21 nie zawiera też ograniczenia, jak w następnym artykule: „jeżeli niebezpieczeństwa nie można inaczej uniknąć“... a za tym działanie w obronie koniecznej nie wymaga wyczerpania innych środków uchylenia grożącego niebezpieczeństwa i nie jest uważane, jako ultimum refugium. Dlatego też należy dojść do wniosku, że gdy ktoś, reagujący czynnie na bezpośredni zamach bezprawny, miał możność uniknięcia niebezpieczeństwa np. przez ucieczkę, a ze sposobu tego nie skorzystał, nie przekroczył granic obrony koniecznej. Jeśli chodzi o pozytywne określenie granic obrony koniecznej, to podobnie jak i przy wyższej konieczności ustalenie jakichś stałych norm jest b. trudne. Przekroczenie może być oczywiście jaskrawe, jeśli je oceniamy obiektywnie, ale może nie być przekroczenia z subiektywnego punktu widzenia sprawcy. Będzie przekroczeniem tych granic zabicie człowieka, wtedy, gdy można go było krzykiem lub czynem powstrzymać od napadu, będzie też przekroczeniem zabójstwo, gdy napad miał być dopiero wykonany lub został już zakończony, ale nie będzie przekroczeniem granic np. uszkodzenie ciała chorego umysłowo, który swoim zachowaniem nastawał na nasze mienie. Ustawodawca licząc się z bezpośredniością napadu i wywołana tym trudnością subiektywnego oceniania przez sprawcę sytuacji, daje sędziemu władzę nawet uwolnienia sprawcy od kary, czego nie przewiduje przy działaniu w stanie wyższej konieczności. Przez kategoryczny przepis: „nie popełnianie przestępstwa kto...“ Kodeks uznaje każde działanie, spełniane w ramach obrony koniecznej, za prawne, a skoro działanie to jest prawne nie można przeciwstawiać się mu przez obronę konieczną.

Działanie w obronie koniecznej może też być uznane nie tylko ze strony jednostki, lecz i grupy osób i wówczas działanie jednostki z tej grupy, acz nie grozi jej specjalnie ze strony określonego napastnika niebezpieczeństwo bezpośrednie, może być uznane za działanie w stanie obrony koniecznej.

Zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku konieczności kodeks nie określa dóbr chronionych. Nie idzie wzorem innych ustaw, chroniących tylko zdrowie, życie, cześć lub niewinność; pod pojęcie dobra podciąga wszystko to, do czego człowiek ma prawo. Pozwala mu bronić się nawet kosztem cudzym, zarówno przed uszczupleniem jego posiadania przez siły wyższe, czy wypadek, oraz pozwala na każde nawet występne działanie, gdy chodzi o odparcie bezprawnego zamachu, uznając w tych przepisach odwieczne niepisane prawa.

TADEUSZ ŻENCZYKOWSKI

Biali murzyni Temidy...

(Przemówienie posła Tadeusza Żenczykowskiego, Członka Honorowego Zw. Zrzeszeń Młodych Prawników R. P., b. Prezesa Rady Naczelnej, wygłoszone dn. 23 lutego 1939 r. na plenum Sejmu).

Niewątpliwie w każdym porządku państwowym prawnym istnieją obok szeregu doniosłych elementów dwa elementy o znaczeniu pierwszorzędnym. Niewatpliwie tymi elementami są: z jednej strony ustawa, a z drugiej osoba, która tę ustawę wykonywuje, tj. sędzia. W dzisiejszym naszym prawodawstwie sędzia ma znacznie większą władzę, niż kiedykolwiek posiadał, ma on bowiem do swojej dyspozycji dużą skalę swobodnego uznania i dlatego też można sformułować tego rodzaju twierdzenie, że należytą i pełną gwarancję bezpieczeństwa prawnego obywatela jest dobry sędzia. Niewątpliwie, jeśli chodzi o kwalifikacje i zasługi polskiego sądownictwa, to w tej chwili sądzę, proszę Wysokiej Izby, byłoby rzeczą zbędną udawadniać, że nasze sądownictwo ma wysoki wprost przykładowy walor, na co składają się nie tylko wysokie wartości osobiste sędziów, lecz również duże zasługi w pracy dla Państwa.

Ponieważ mówimy w tej chwili o pierwiastku osobowym, mówimy o sędziach, chciałbym kilka słów powiedzieć o pokoleniu, które będzie tymi sędziami za lat parę. Chcę tutaj uwagę Wysokiej Izby zatrzymać nieco na zagadnieniu młodych prawników, na zagadnieniu aplikantów sądowych. Gdybym miał używać pewnych poetyckich metafor, mógłbym stwierdzić— i to udowodnię zresztą za chwilę — że **aplikantów można nazywać białymi murzynami Temidy.** Od pięciu lat mniej więcej trwa zorganizowana akcja młodzieży prawniczej o poprawę bytu materialnego, o poprawę warunków, w jakich ma się kształcić na przyszłych sędziów. Walka ta, mówię oczywiście w cudzysłowie, daje jednak coraz to lepsze rezultaty. Wyniki jakie dotychczas osiągnęła dalekie są jeszcze nie tylko od tego ideału, ale od tych faktycznych potrzeb, które powinny być zaspokojone, aby młode pokolenie prawników polskich miało odpowiednie warunki do kształcenia się w należyty sposób na dobrych i przyszłych sędziów.

W tej chwili istnieje jako regula bezpłatność aplikacji. Jest to reguła faktyczna, wprawdzie co innego mówią pewne przepisy, co innego mówią słowa, ale jednak fakty są faktami, których trudno w tej chwili takim, czy innym efektownym słowem negować.

Dla ilustracji przytoczę, że mamy w tej chwili w Polsce, ponad 1000, bezpłatnych aplikantów, z których tylko 1666 otrzymu-

je 100-złotowe miesięczne zapomogi, etatowych aplikantów płatnych mamy około 350.. Jak te cyfry wyglądają geograficznie? Znów przytoczę parę przykładów. Apelacja lubelska; jest tam 111 aplikantów bezpłatnych całkowicie, 25 otrzymuje zasiłki 100 złotowe, a tylko 38 płatnych. Wilno — 116 aplikantów bezpłatnych, 14 otrzymuje zasiłki 100 złotowe, a tylko 44 jest płatnych. Poznań — 160 jest bezpłatnych, zasiłki 100 złotowe otrzymuje 30, a tylko 40 jest płatnych.

Wysoka Izbo! Te dane cyfrowe wskazują niewątpliwie na silny kryzys, jaki przeżywa młody prawnik, który musi przez długie lata w trudnych warunkach swojej pracy i poza akademickich studiów prawniczych dochodzić do zaszczytnej niewątpliwie roli i tytułu sędziego. Dlatego twierdzę, że **musimy uważać ten stan za anormalny, za zły.** A pamiętajmy, że aplikanci w tak trudnych warunkach muszą ciężko pracować i nie tylko pracować, ale również uczyć się i to na dość wysokim poziomie, bowiem słusznie podniesione są obecnie wymagania egzaminacyjne. Stwierdzając te fakty można dojść do pewnych konkluzji. Niewątpliwie pierwszą z nich będzie fakt, że ilość aplikantów płatnych jest w tej chwili wysoce niewystarczająca,, że jest ona w jaskrawej dysproporcji do faktycznych potrzeb sądownictwa. Widzimy wprawdzie, że obok tych trzystu kilkudziesięciu aplikantów, otrzymujących pełne etaty istnieje jeszcze 166 „półszczęśliwców" zapomogowych, ale sam sposób ich wynagradzania nasuwa niewątpliwie obiekcje. **Aplikant za swoją pracę nie otrzymuje jakiejgośkolwiek ustawowego wynagrodzenia, a dostaje jakgdyby dar z łaski.** Otrzymuje pewne świadczenia o charakterze dobrodziejstwa zamiast należną zapłatę za pracę. Ta 100-złotowa suma, jeśli chodzi o jej realne walory, jest niewątpliwie niewystarczająca dla budżetu młodego prawnika, tego, który ma się uczyć i przygotowywać w warunkach spokojnych do swoich przyszłych obowiązków sędziowskich.

Dodajmy jeszcze dla ścisłości, że poza tymi 166 jest jeszcze grupa znacznie mniejsza liczebnie, tych, którzy otrzymują zapomogi inne, znacznie skromniejsze w swej wysokości, zapomogi, których szafarzami są poszczególni Prezesi sądów apelacyjnych. Zapomogi te są udzielane w rozmaitej wysokości od 30 zł do 75 zł. — i według informacyj jakie posiadam nie we wszystkich apelacjach są one przyznawane.

Jeśli jeszcze chodzi o pewną ilustrację istniejącej nędzy aplikanckiej, którą niejednokrotnie już potwierdzał w swoich przemówieniach p. Minister, przytoczę jeszcze jeden obrazek. Przykład ten świadczy jaki jest standart życia aplikanta sądowego. Otóż według ostatnio otrzymanych przeze mnie informacyj między innymi z terenu apelacji lubelskiej, budżet miesięczny wielu aplikantów waha się w granicach zawrotnych rzekomo sum od 30 do 50 zł. miesięcznie. Oczywiście ten stan rzeczy — mam wrażenie — jest również jedną z tych przyczyn, które powodują fakt dość niechętnego stabilizowania się w sądownictwie młodych sił, szczególnie tych aplikantów, którzy mają większe zdolności i są więcej energiczni. Starają się oni w miarę możności przechodzić do innych zawodów i swojej aplikacji nie kończą. Stwierdzając to, wydaje mi się, że można określić wciąż jeszcze istniejącą **bezpłatność aplikacji sądowej jako wysoko krzywdzącą anormalię naszego życia prawniczego.** Należy bardziej zdecydowanie dążyć do tego, aby jak najszybciej instytucja bezpłatności aplikacji, mogła zniknąć z powierzchni naszego życia prawniczego.

Niewątpliwie koniecznym postulatem w tej sprawie jest, na przyszłość — bo oczywiście, w roku bieżącym jest na to już w tej chwili za późno - znaczne i wybitne zwiększenie ilości aplikanckich płatnych etatów w budżecie Ministerstwa Sprawiedliwości.

Drugim postulatem jest dezyderat „półśrodkowy", ale ma on jeszcze i w tej chwili zupełne realne możliwości urzeczywistnienia. Jest nim wybitniejsze zwiększenie w ramach obecnie uchwalonego budżetu, ilości zapomóg dla apliкntów. Jak wiemy ilość zapomóg dla aplikantów wynosi obecnie w globalnej sumie budżetowej 200.000 zł. Jeśli tę sumę porównam z sumą ogólną, która jest przewidywana w całym budżecie na zasiłki i nagrody — bo tak brzmi odpowiednia pozycja — to mogę stwierdzić, że jest ona dość skormna. Ogólna suma bowiem wynosi 900.000 zł.; z tych 900.000 tylko 20o.ooo zł. przypada na bezpłatnych aplikantów.

Wydaje mi się, że w granicach tych obecnych możliwości finansowych istnieje praktyczny sposób do rozwiązania i dalszego rozładowywania tej nędzy aplikanckiej. Sądzę, że p. Minister, który niejednokrotnie dawał w przemówieniach wyraz swojemu stosunkowi wobec tych bolączek, może — jeśli naprawdę zechce — i w najbliższym roku już ten postulat zrealizować. O tego rodzaju rozwiązanie sprawy w bieżącym roku chciałbym do p. Ministra Sprawiedliwości z tej trybuny apelować.

Mówimy w tej chwili o sprawach człowieka, człowieka w todze. Sądzę więc, że warto tu się jeszcze na chwilę zatrzymać nad tymi zagadnieniami, które zresztą znacz nie obszerniej, były już dzisiaj przez innych moich kolegów z tej trybuny poruszane. Chciałbym tutaj przypomnieć dla pewnej ścisłości historycznej uchwałę Sejmu z roku ubiegłego, zapadłę dnia 24 lutego. W uchwale tej przyjętej przez plenum Sejmu — Sejm wzywał Rząd do wniesienia najpóźniej w następnej sesji zwyczajnej projektu ustawy, zmieniającej obowiązującą ustawę uposażeniową dla sędziów i prokuratorów w kierunku uniezależnienia sędziów w sprawie uposażenia od władz naczelnych. Jak widzimy — bo sądzę, że możemy to stwierdzić — nie mamy dowodu, aby ten apel Sejmu został spełniony. Przynajmniej nieznany mi jest fakt, że tego rodzaju ustawa wpłynęła czy miała jakieś konkretne formy projektu.

Jeśli chodzi jeszcze o zagadnienie uposażenia sędziów, to tylko podkreśliłbym ze swojej strony słuszność argumentów, które tu dzisiaj padały i chciałbym jeszcze tylko zwrócić uwagę, że niskie uposażenie sędziów jest odwrotnie proporcjonalne do stale wzrastającego ich przeciążenia.

Mówi się wprawdzie niejednokrotnie z efektownym bardzo patosem, że sędziowie, to są cisi bohaterowie. Gdybyśmy w ten sposób rozumowali, mielibyśmy w tej chwili w Polsce olbrzymi legion cichych bohaterów. Pytanie tylko, czy ci, — właściwie już permanentni bohaterowie, — są zadowoleni, z tego typu bohaterskiej roli i pytanie czy to bohaterstwo jest przez nich samych tak bardzo mocno i gorąco pożądane.

Istnieje w tej sprawie jeszcze inny moment. Moment, który również był dziś tutaj poruszany, ale jednak chciałbym go jeszcze trochę naświetlić. Zagadnienie niezawisłości sędziowskiej. Oczywiście, będę w tej chwili unikał metody historycznej, chciałbym raczej zwrócić uwagę na pewne zasady. Zasady te jasne i proste, ograniczają się do podkreślenia elementu, pełnej niezawisłości sędziowskiej, jako konieczności państwowej. Niezawisłość ta jest rzeczą bezporną, jest czynnikiem który gwarantuje należyty wymiar sprawiedliwości w Państwie. W tej sprawie nie jest nawet rzeczą najważniejszą, czy faktycznie w pewnych konkretnych wypadkach jest ta niezawisłość naruszona. Jest rzeczą natomiast bardzo ważną, jak odczuwa tę niezawisłość ogół ludzi, którym gwarantuje ją w pełni konstytucja, którzy mają na jej podstawie wyrokować i normować pewne fakty z życia publicznego w Polsce.

Wydaje mi się,e że jeśli istnieją chociażby tylko pozory tego, że nie ma w tej pełnej niezawisłości, a zwłaszcza jeśli tego ro-

dzaju poczucie istnieje w łonie samego sądownictwa, to jest to już moment wysoce niebezpieczny — moment, który możnaby nazwać nawet groźnym. Niewątpliwie wiele przyczyn, składa się na ten stan. Między innymi w dużym stopniu i obecny system uposażeniowy, co zresztą potwierdzają niejednokrotnie sami sędziowie w swych uchwałach. Istnieją zresztą inne, może drobniejsze w swej skali, ale w każdym razie składające się na ten ogólny stan, przyczyny.

Na przykład tak zwane „cenzurki statystyczne". Istnieją pewne ustalone normy — ile spraw sędzia w danym sądzie powinien osądzić. Zresztą o dość wysokich tych normach była mowa w roku ubiegłym w Sejmie na Komisji Budżetowej. Ścisłe przestrzeganie ustalonych norm wpływa w dużym stopniu na tę ocenę pracy i wartości sędziego. A więc mechaniczny współczynnik cyfr, współczynnik liczby rozpatrzonych spraw, a nie **jakości** ich osądzenia wpływa na ocenę sędziego. Jeśli sędzia tej swojej cenzurki nie wypełnia dobrze, to jestem pewny i wiem, że nie otrzymuje on komplementów od swoich władz przełożonych, a raczej przeciwnie, wytyki tego, czy innego rodzaju i charakteru. Wpływa to w dużym stopniu na zmechanizowanie funkcji sędziowskiej i niewątpliwie ma swoje pewne reperkusje, jeśli chodzi o poczucie niezawisłości sędziowskiej.

Istnieje jeszcze i inny moment mający pewien wpływ na poczucie tej niezawisłości. Mówiłem przed chwilą o dużej sumie przeznaczonej na zapomogi i zasiłki, jaka istnieje w budżecie Ministerstwa Sprawiedliwości. Nie będę w tej chwili porównywał tej sumy z analogicznymi pozycjami innych resortów. Cieszę się bardzo, że Ministerstwo Sprawiedliwości ma tę pozycję stosunkowo dużą i w skali porównawczej znacznie większą od innych resortów. Jest to mement dodatni, bo sędziowie powinni mieć dobre i wysokie uposażenie.

Ale, chciałbym zwrócić uwagę, że jeśli z tych dość poważnych sum udziela się zapomóg sędziom, którzy mają być niezawiśli, nad którymi nie powinno być żadnego cienia, jaki mógłby tę niezawisłość na jakiś nawet pozór szwanku narażać, to nie sądzę, żeby było dobrym systemem, czy pożądanym zwyczajem udzielanie sędziom zapomóg, przez Ministra Sprawiedliwości bezpośrednio, bądź przez Prezesa Sądu Apelacyjnego. Wszak chodzi nam o pełne poczucie niezawisłości i sądzę, że istnieje inny sposób, który mógłby z pełnym powodzeniem zaspokoić te słuszne, materialne potrzeby sędziów, a jednocześnie w pełni zachować świadomość niezawisłości sędziowskiej. Bo gdyby na przykład Minister Sprawiedliwości te sumy, które daje sędziom na zapomogi, przekazywał do ich organizacji zawodowej, jaką jest Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów, to niewątpliwie sprawa byłaby właściwie rozwiązana. Koleżeński charakter tego zrzeszenia, które grupuje obiektywny element sędziowski na pewno zagwarantowałby właściwe zaspokojenie istotnych faktycznych potrzeb tych sędziów i prokuratorów, którzy znajdują się w ciężkiej sytuacji materialnej. Jednocześnie zaś odsunęłaby od sędziów czynnik administracyjny występujący w roli rozdawcy zapomóg co jest niewątpliwie punktem drażliwym, jeśli chodzi o niezawisłość.

Wysoki Sejmie! Mamy jeszcze inne oznaki wskazujące, że poczucie samego grona sędziowskiego co do jego niezawisłości nie jest dostatecznie pewne i ugruntowane. Aby to udowodnić zacytuję z „Głosu Sądownictwa" organu sędziów i prokuratorów dwie cytaty. W jednym z artykułów, w artykule czołowym, który się ukazał w numerze lutowym tego wydawnictwa czytamy na pierwszej stronie takie zdanie: „Od lat paru mówi się tu w stolicy i tam na bliższej czy dalszej prowincji, mówi się głośno i otwarcie o tym, co najwię-

cej boli sądownictwo, przede wszystkim o braku należytych, pewnych gwarancji niezawisłości sędziowskiej". To są słowa sędziego w organie sądowników.

Mamy w tym samym numerze, który przynosi również bardzo interesujące sprawozdanie ze zjazdu sędziów i prokuratorów, inna uchwałę, uchwałę ogółu sędziów i prokuratorów reprezentowanych przez Walny Zjazd Uchwała ta wzywa organy Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, aby podjęły niezwłocznie we wszystkich kołach intensywną propagandę pod hasłem odbudowy poczucia niezawisłości sędziowskiej. Jeśli więc coś trzeba odbudować, to widocznie jest mocno w swoich fundamentach zachwiane.

Wysoki Sejmie! Sądzę, że o temacie tym obszerniej mówić nie trzeba, akcentuję tylko jego wagę; jest on zresztą tak jasny i przejrzysty, że nie wymaga zbyt rozległych komentarzy.

Chciałbym zatrzymać się jeszcze na 3 cyfrach. W jednym ze swoich przemówień Pan Minister Sprawietdliwości powołując się na konstytucyjnie zagwarantowaną, sędziowską niezawisłość takie dał pytanie i zarazem odpowiedź. „Z czyjej strony mógł by grozić w praktyce zamach na niezawisłość sędziowską. Właściwie, tylko jedynie, ze strony Ministra Sprawiedliwości".

Przy innej sposobności Pan Minister zgodził się ze zdaniem jednego z byłych senatorów, że niedość deklaracji ze strony Ministra Sprawiedliwości, iż szanuje on ponad wszystko niezawisłość sądów, ale, że trzeba są postawić w takich warunkach, aby ta jego niezawisłość nie mogła być zekwestionowana przez samo życie, żeby z nikąd nie mógł nastąpić na nią żaden „zamach".

Oświadczył w dalszym ciągu Pan Minister, że „trzeba sędziów uposażyć tak, żeby żaden z nich nie cierpiał biedy, nie oglądał się na problem jutra i nie był uwikłany w miliony codziennych trosk domowych".

Mówiąc niedawno o metodzie robienia tak zwanego rachunku sumienia z dokonanych prac, Pan Minister wyraził niewątpliwie słuszny pogląd, który ze względu na tę jego wartość należy zacytować i przy omawianiu sprawy uposażenia sędziowskiego. Mówił wówczas Pan Minister: „Gdy wstecz spoglądam na drogę przebytą, zawsze staram się pamiętać, że jedynym miernikiem tej drogi są czyny, one bowiem a nie słowa, myśli i zamiary składają się na to, co się nazywa dzieło".

Wysoki Sejmie Na chwilę odbiegnę od swego tematu i pragnę wystąpić w roli prokurenta, prokurenta opinii kobiecej. Mianowicie pani posłanka Kudelska prosiła mnie o to, aby posiłkowo reprezentując opinię organizacyj kobiecych, zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu na sprawę sądów dla nieletnich. Sprawa ta była zresztą przez panią posłankę Kudelską w roku ubiegłym w Senacie, szeroko motywowana. Spełniając w tej chwili jej życzenie, pragnę zaakcentować pewną poprawę na tym odcinku i mam możność w jej imieniu złożyć apel, aby sądownictwo dla nieletnich znalazło w Polsce należyty i szeroki rozwój.

Mówiłem na początku swojego przemówienia o elemencie personalnym, o człowieku w sądownictwie. Zwracałem uwagę bardzo wyraźnie na ten narybek sądownictwa, na ten młody element, jaki napływa do sądownictwa i który jest jego podstawą.

Przy tej sposobności muszę nawiązać do swojego przemówienia w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Oświaty, w którym poruszałem na Komisji Budżetowej zagadnienie reformy studiów prawnych. Poruszam je tylko ogólnikowo, bo tym je motywowałem szerzej i akcentowałem **wybitny bezwład inicjatywy** w tej sprawie, ze strony Ministerstwa Oświaty.

Studium prawa bowiem w Polsce w tej chwili ma charakter wybitnie scholastycz-

no-dogmatyczny, daleki od życia, od najistotniejszych spraw społecznych i praktycznej znajomiści prawa.

Zagadnienie to było już niejednokrotnie poruszane w literaturze prawniczej, były w tej sprawie rozmaite uchwały wielu organizacji prawniczych, jednak niestety, nie widzimy żadnych żywszych i konkretnych posunięć realizacyjnych. A zagadnienie to jest ważne i nabrzmiałe już dostatecznie, do rozwiązania bo nie tylko sami młodzi prawnicy stwierdzają, że Uniwersytet nie daje im dobrych elementów i dobrego przygotowania do pracy, ale również potwierdzają to starsi sądownicy, którzy z tym młodym elementem, chętnym do pracy, a jednak mającym znaczne braki naukowe, nie mogą wydajnie współpracować.

Reforma studiów była już ostatnio przeprowadzona na innych wydziałach, niestety wydział prawny jest w tym wypadku pewnym kopciuszkiem, jeśli chodzi o traktowanie go przez Ministerstwo Oświaty. A przecież potrzeba nam w Polsce prawników, potrzeba prawników dobrych, prawników znających polskie prawo i potrafiących dobrze regulować przejawy naszego życia publicznego, zgodnie z literą i zduchem prawa.

Muszę tu podkreślić, że Pan Minister podjął swojego czasu inicjatywę reformy studiów prawnych. Chodzi jednak o to, aby inicjatywa ta miała wszelkie cechy uporczywości, stałości i możliwej agresywności.

Wysoki Sejmie Istnieje taka znana fikcja prawna, która mówi, że nikt się nie może tłumaczyć nieznajomością prawa. Wiemy o tym, że ono wszystkich obowiązuje, ale oczywiście musimy powiedzieć sobie, że aby ta fikcja miała choć pewien nieznaczny procent możliwości realizacyjnych, należałoby takie postawić wymagania twórcom naszych ustaw, aby ustawy te dla szerokiego ogółu, który musi teoretycznie je znać, były zrozumiałe, jasne i proste. I tutaj, proszę Wysokiego Sejmu, dla drobnego tylko przykładu, w jaki sposób może ten szary obywatel rozumieć ustawę i mieć tę znajomość prawa, przytoczę urywek jednej ustawy: — ustawy ważnej, dotyczącej łączenia się spółdzielni, a więc w dużym również stopniu interesującej szerokie masy wiejskie.

Art. 6 tej ustawy brzmi w sposób niewątpliwie dla zwykłego obywatela zagadkowy i pełen tajemniczości. Cytuję go dosłownie: „Art. 6. Członek, co do którego zdarzenie wywołujące utratę członkowstwa lub udziału, nastąpiło przed skutecznością połączenia, przestaje być członkiem lub mieć udział w chwili, w jakiej by to nastąpiło bez połączenia".

Sądzę, że gdybym w tej chwili ogłosił konkurs, kto z przedstawicieli Wysokiego Sejmu rozumie ten przepis, niewątpliwie konkurs ten byłby bez laureata.

Dam jeszcze inny, drobny przykład, języka prawnego. Cytuję fragment, coprawda już znacznie mniej może tajemniczy — wyroku jednego z Sądów Okręgowych. „gdy z powyższych ustaleń wynika, że X z całą stanowczością rozpoznał oskarżonego, że znaleziona u oskarżonego dubeltówkawonią i okopceniem lufy zdradzała świeży strzał, tak niewygodny dla oskarżonego, bo w poczciwy sposób wyjaśniony..." Tu następuje dalsza motywacja wyroku sądowego.

Oczywiście, proszę Wysokiego Sejmu, z całą świadomością stwierdzam, ze podaję tutaj dwa tylko jaskrawe wypadki, które miałem pod ręką. Bynajmniej nie mam zamiaru z tych dwuch wypadków wyprowadzać wniosków, że cały nasz język prawniczy wygląda w ten sposób. Chcę tylko wyprowadzić wniosek ogólny, w imię interesów ogółu obywateli, którzy muszą mieć ułatwione zrozumienie przepisów prawa, które ich obowiązuje.

Wystarczy stwierdzić, że język prawniczy polski musi być jasny, prosty, dla

wszystkich zrozumiały. Sądzę, że te postulaty zawierają treść istotną i wymagającą pełnego zastosowania. Ostatnio Pan Minister mówił, że zamierza sharmonizować różnorodny, niejednolity, niedoskonały język poszczególnych ustaw. Należy oczekiwać na szybkie i konkretne posunięcia w tej dziedzinie.

Wobec konieczności zwiększenia tempa, mogę już tylko niektóre ważniejsze elementy poruszyć. Jeśli chodzi o drugi, zasadniczy czynnik życia prawnego w państwie, — ustawodawstwo — wydaje mi się, proszę Wysokiego Sejmu, że i w tej dziedzinie mamy również poważne braki i zasadnicze postulaty.

Ostatnio ukazał się dekret o uprawnieniu postępowania sądowego. **Dekret ten wzbudził jednolite, co się rzadko u prawników zdarza, szerokie głosy ostrej krytyki w prasie prawniczej**; jest on niewątpliwie dekretem, który nie idzie po linii interesów szerokich mas obywateli. Nie występuje w tej chwili jako apolegeta nadmiernego pieniactwa w Polsce, ale sądzę że zagadnienie interesów szerokich mas obywateli, powinno być zawsze tym naczelnym regulatorem zasadniczych norm prawnych. Dla przykładu, przytoczę, że omawiany dekret wprowadził znane podwyższenie z wymogów kasacyjnych. Obecnie kasacja w sprawach cywilnych wybitnie uprzewilejowuje elementy zamożniejsze, mianowicie; wysokość zaskarżalnej sumy została podwyższona z 500 zł. na 1500 zł. A przecież w dzisiejszych warunkach ogólnej niezamożności, a w szczególności na wsi — 1500 zł, to jest suma niesłychanie wysoka. W ten sposób automatycznie i mechanicznie ta część obywateli, którzy mają swoje roszczenia oceniane poniżej 1500 zł traci możliwość szukania prawdy w Sądzie Najwyższym i dla tego też twierdzą, że dekret ten nie idzie po linii interesów szerokich mas.

W tej chwili chciałbym już — zwrócić jeszcze uwagę na zagadnienie ustawodawcze pod kątem widzenia pewnych jubilatów, jakich mamy w Polsce w tej dziedzinie. Niewątpliwie takim jubilatem sędziwym i zresztą godnym uznania jest Komisja Kodyfikacyjna, która będzie w bieżącym roku święciła 20-lecie swego istnienia. Ale mamy i innych pubilatów, którzy mają z komisją bliski związek, mianowicie mamy ustawy, które przez tę Komisję zostały już dawno opracowane, zostały złożone w Ministerstwie Sprawiedliwości i leżą tam bez dalszego biegu. A nie są to ustawy błahe. Są to bowiem ustawy o kapitalnym dla życia państwowego znaczeniu, jak na przykład „Prawo małżeńskie, osobowe, jubilat 10-letni, bo od 1929 roku spoczywa w Ministerstwie Sprawiedliwości. Istnieje dalej, projekt prawa małżeńskiego majątkowego. W tym roku będzie jubilatem 5-letnim. Mamy dalej projekt ustawy o aktach stanu cywilnego z 1931 r. również zupełnie nie ruszony. Istnieją zresztą inne jeszcze ustawy, które jeszcze nie wyszły od tego sądziwego jubilata, Komisji Kodyfikacyjnej, to jest prawo spadkowe, prawo rzeczowe, część ogólna Kodeksu cywilnego — ustawy jak wiemy, o niesłychanie kapitalnym i doniosłym dla Państwa znaczeniu. Ustawy te, proszę Wysokiego Sejmu, są tym ważniejsze i tymbardziej doniosłe, że sprawy jakie mają regulować w 21-ym roku niepodległości Państwa wymagają należytego uporządkowania. Pamiętajmy, że jeśli chodzi naprzykład o prawo małżeńskie obowiązuje u nas w tej chwili 5 różnorakich ustaw zaborczych. Ten chaos prawny powoduje nie tylko rozmaite komplikacje natury prawnej lecz jest przyczyną wielu nadużyć. Nie wchodząc w tej chwili — z braku czasu — w dalsze szczegóły zagadnień ustawodawczych, pragnę zakończyć pewnym stwierdzeniem:

Potrzeba nam własnego rodzimego prawa, opartego na rzeczywistości społecznej

i gospodarczej Polski, odpowiadającego duchowi Narodu Polskiego. Trzeba wybitnie przyspieszyć ospałe dotychczas tempo prac kodyfikacyjnych i wcielać w życie powyższe postulaty, które są pilną i doniosłą potrzebą państwową (oklaski).

JÓZEF ST. PIĄTOWSKI

Położenie materialne aplikantów sądowych

w świetle wyników ankiety Zrzeszenia Assesorów i Aplikantów Sądowych w Warszawie.

W drugiej połowie grudnia r.z. Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Sądowych w Warszawie rozesłało do wszystkich aplikantów sądowych w okręgu stołecznego Sądu Okręgowego kwestionariusz ankietowy, zawierający szereg pytań co do przeciętnych zarobków, wydatków na utrzymanie, mieszkanie — itp. danych, charakteryzujących sytuację finansową osób, do których ankieta została skierowana.

Krok ten był przejawem inicjatywy, zmierzającej stale do realizacji jednego z naczelnych celów Zrzeszenia — poprawy warunków, w jakich odbywana jest aplikacja sądowa. Wszelkie ubolewania w tym przedmiocie były — niestety z konieczności — tak często już powtarzane, że zatraciły swą jaskrawą wymowę, zbanalizowały się poprostu. Nasze najbardziej słuszne postulaty, poparte werbalną tylko mocą wywodów, zresztą ściśle odpowiadających stanowi faktycznemu, przestały robić należyte wrażenie. Co gorsza, ze strony czynników powołanych dawały się już słyszeć głosy, że dla poprawy katastrofalnego istotnie stanu z przed lat kilku zrobiono dosyć, w wyniku czego nie tylko zbędne jest rozszerzanie odpowiednich funduszów, ale także wstrzymać należy udzielanie aplikantom zezwoleń na zajęcia dodatkowe.

Wszyscy młodzi prawnicy, z doświadczenia własnego czy też swoich kolegów, wiedzieli, że jest inaczej, że położenia obecnego nie podobna uznać nie tylko za dobre, ale nawet za — dostateczne. Przeświadczenie nasze odpowiednio mocny argument mogło znaleźć tylko w danych liczbowych. Dane te, aby były pełnowartościowe i miarodajne — musiały dotyczyć wszystkich aplikantów i opierać się na wypowiedziach całkowicie szczerych. W ten sposób wyznaczone już zostały warunki zbierania potrzebnych informacyj. Odpowiadała im forma ankiety i to ankiety anonimowej, t.zn. niezawierającej rubryki nazwiska zapytywanego.

Poszczególne rubryki ankiety zostały pomyślane tak, aby znalazły się w nich wszystkie żądane wiadomości. Po krótkich danych, dotyczących pewnych personaliów i kwalifikacyj osobistych, jak: wiek, stan cywilny, data mianowania aplikantem, a ewentualnie złożenia egzaminu sędziowskiego, oraz stosunek do wojskowości (pytania 1—5), następowała kwestia ustosunkowania się do Zrzeszenia (czy jest członkiem Zrzeszenia, jeżeli nie, to dlaczego, czy interesował się pracami Zrzeszenia, pyt. 6—8), potrzebna dla zdobycia wyrazu swobodnej opinii o działalności naszej organizacji, a dalej dopiero 8 zapytań, zmierzających do ustalenia strony dochodów w budżecie aplikanckim. Chodziło mianowicie przede wszystkim o wysokość uposażenia, które wypełniający ankietę otrzymuje jako aplikant w postaci etatu lub stałej zapomogi, o zarobki z tytułu ewentualnego zajęcia ubocznego, dochód z osobistego majątku (oczywiście — razie posiadania go), stan materialny rodziców, wyso-

kość i postać pomocy otrzymywanej od rodziny (pyt. 9—17). Następne pytania (18—23) dotyczyły wydatków, rozbitych na poszczególne pozycje miesięczne (mieszkanie, życie, rozrywki, komunikacja) lub roczne (ubranie, pomoce naukowe). Po pytaniu 25: „w jakiej wysokości dochody uważałby dla siebie za wystarczające?", rubryki 26—31 kończyły ankietę charakterystyką warunków mieszkaniowych.

Tak ułożony kwestionariusz został skierowany w dniu 20 grudnia 1938 r. do wszystkich aplikantów w okręgu S.O. w Warszawie; rzecz prosta, wszystkich, posiadających warunki statutowe należenia do naszej organizacji.

Uwzględniając pewien odsetek ankiet nie doręczonych przez pocztę skutkiem błędnych adresów itp., należy stwierdzić, że otrzymało ją 300 osób. Odpowiedzi natomiast wpłynęło tylko 150, a więc 50%. Jeżeli wziąć pod uwagę okoliczność, że do każdego kwestionariusza dołączono kopertę, zaadresowaną do Zrzeszenia i zaopatrzoną w znaczek pocztowy, trzebaby uznać niedbalstwo i lekceważenie zapytywanych za wprost karygodne. W świetle jednak faktu, że we wszelkiego rodzaju ankietach procent odpowiedzi z reguły nie przekracza 25%, trudno nie uważać rezultatu za pomyślny, a otrzymanych informacyj za całkowicie miarodajne.

I. Wiek*).

Wbrew pozorom, momentu tego nie można pominąć przy badaniach sytuacji materialnej aplikantów. Teoretycznie przyjmując wiek kończenia szkoły średniej na 18 lat, czas trwania studiów prawnych 5 lat (bo tak jest przeciętnie), służby wojskowej 1 rok, wiek aplikantów wynosić winien 24 do 26 lat. W rzeczywistości zaś aplikanci są znacznie starsi:

poniżej 26 lat — 23,4%
od 26 do 29 lat — 50%
powyżej 29 lat — 26,6%

Znaczy to, że znakomita większość prawników stabilizację życiową na stanowiskach sędziów grodzkich czy podprokuratorów osiąga grubo po trzydziestce. Zjawisko, zarówno z punktu widzenia jednostki jak i społeczeństwa wysoce ujemne, tłumaczy się po prostu tym, że młody magister praw, po ukończeniu studiów musi najpierw zapewnić sobie podstawy egzystencji, a dopiero po zdobyciu jakiegoś stałego źródła zarobku może myśleć o luksusie bezpłatnej aplikacji.

II. Uposażenia aplikanckie.

Bo mimo wszystko, co dotychczas zostało w tej kwestii powiedziane i napisane, mimo, że zagadnienie oddawna przekroczyło łamy organów zawodowych sądownictwa czy młodych prawników, weszło na szpalty pism codziennych, na trybuny sejmowe, mimo że zostało uznane za jeden z najbardziej palących problemów — aplikacja jest ciągle bezpłatna. Na 150 uczestników ankiety:

etaty posiadało 16 = 10,6%
korzystało ze stałych zapomóg bezzwrotnych 36 = 24%
korzystało z doraźnych zapomóg 9=6%
aplikowało bezpłatnie 89 = 59,4%.

Ponieważ jednak (co wiemy z innej rubryki ankiety) 12 uczestników było aplikantami egzaminowanymi, a więc nie aplikantami sensu stricto, lecz ludźmi czekającymi na wolne etaty asesorskie, należy tu wprowadzić pewną poprawkę. Etaty aplikanckie mają, rzecz jesna, aplikanci egzaminowani przede wszystkim. Stąd liczbę aplikantów (nie egzaminowanych) etatowych wypadnie zmniejszyć do 6. (4,3%).

Druga poprawka: korzystających z za-

*) Zestawienie ilościowe odpowiedzi na poszczególne pytania ankiety otrzymałem od kol. Witolda Ocetkiewicza, któremu na tym miejscu wyrażam najserdeczniejsze podziękowanie.

pomóg doraźnych (50—200 zł. w ciągu roku) nie podobna uważać za aplikantów płatnych. Kwoty, otrzymane przez nich, dające w stosunku miesięcznym ca 10 zł, są tak niewspółmiernie niskie, że w praktyce równają się zeru. To nie jest nawet paliatyw na poprawę sytuacji materialnej; to akcja charytatywna, której paradoks polega na tym, że stosowana jest zamiast wynagrodzenia za pracę, pracę ciężką i odpowiedzialną.

Po uwzględnieniu powyższej korektywy otrzymamy następujący stan rzeczy:

aplikantów etatowych — ca 4,5%

aplikantów, korzystających ze stałych, bezwzrotnych zapomóg — ca 25,5%

aplikantów bezpłatnych — ca 70%.

Teraz obraz staje się jasny. **70% aplikantów nie otrzymuje żadnego** (lub prawie żadnego — o ile chodzi o tych, co korzystają z zapomóg doraźnych) **wynagrodzenia za swoją pracę.** A należy pamiętać, że praca ta nie jest lekka. W Sądzie grodzkim, przyjmując tygodniowo 3 sesje, po 8—10 godzin każda, podczas gdy tak zwane „wykańczanie sesji" zabiera 6—10 godzin, **aplikant pracuje przeciętnie 50 godzin tygodniowo.** W 7 wypadkach na 10 za 50 efektywnych godzin pracy w tygodniu aplikant sądowy nie dostaje ani grosza.

A pozostałych trzech spośród tych dziesięciu? To łączy się z kwestią zapomóg. Zapomogi w wysokości mniejwięcej równej uposażeniom etatowym otrzymuje ca 5% aplikantów (głównie w Wydz. Statystycznym Min. Sprawiedliwości). Reszta ma po 100 zł. miesięcznie, co dla ludzi nie mieszkających u rodziców oznacza (przy wysokich w Warszawie kosztach utrzymania) egzystencję głodową.

Tak więc na 10 aplikantów:

7 nie pobiera żadnego wynagrodzenia,

2 pobiera wynagrodzenie niedostateczne

1 pobiera wynagrodzenie dostateczne.

Niemniej ciekawe jest inne zestawienie: 150 uczestników ankiety otrzymało tytułem wynagrodzenia za aplikację w ciągu roku 1938 — 78109 zł., co w przeliczeniu na głowę daje 521 zł. rocznie, **a 43 zł. miesięcznie** (!). Jedyną analogię podobnych norm wynagrodzenia przedstawia chyba tylko dziedzina stosunków chałupniczych, ta ciągle jeszcze jątrząca rana naszego społeczeństwa.

III. Zajęcia uboczne.

Tak więc olbrzymia większość musi szukać źródeł utrzymania poza aplikacją i pomimo aplikacji. Spośród nich:

całkowite utrzymanie od rodziny otrzymuje — ca 30%,

częściowe utrzymanie od rodziny otrzymuje — ca 10%,

z zajęcia ubocznego utrzymuje się — ca 60%.

A ciężar spadający na rodzinę z tytułu utrzymania aplikanta jest zazwyczaj znaczny, skoro na 97 uczestników ankiety, którzy posiadają rodziców żyjących:

45% aplikantów posiada rodziców ubogich,

37% aplikantów posiada rodziców średnia zamożnych,

18% aplikantów posiada rodziców zamożnych.

W tych warunkach zrozumiałym staje się ten smutny paradoks, że aplikacja zamiast koncentrować gros energii i czasu młodego prawnika, w większości wypadków przesuwa się niejako na margines wysiłków i zabiegów życiowych. Chciałoby się tu mówić raczej o zajęciu głównym i aplikacji ubocznej. Któż jednak mógłby potępić takie stanowisko? Wszyscy muszą przyznać, że primum vivere.

Z ogółu oplikantów (150) — 61 czyli 40% posiada zajęcie uboczne. To znaczy, że 40% aplikantów z konieczności zaniedbuje „zaznajamianie się ze wszystkimi działami czynności sędziego i prokuratora" (art. 257 pr. o ustr. sądów powsz.), aby za-

robić na chleb powszedni. Skala ich zarobków przedstawia się następująco:

50 — 100 zł. mies.	— 4 aplik.	— 6,5%
100 — 150 „ „	— 4 „	— 6,5%
150 — 200 „ „	— 12 „	— 19,6%
200 — 250 „ „	— 13 „	— 21,3%
250 — 300 „ „	— 8 „	— 13,4%
powyżej 300 „ „	— 20 „	— 32,7%

Widzimy z tego, że dochody większości spośród nich, bo 53,9% zbliżone są do uposażenia aplikanckiego, oscylują bowiem wokół liczby 200 zł. miesięcznie, odchylając się od niej raczej w dół, niż w górę. 13,4% posiada budżety na poziomie poborów asesorskich. Stosunkowo liczna (32,7%) grupa zarabiających powyżej 300 zł. miesięcznie może wywołać pewne zdumienie, a nawet wzbudzić podejrzenia przejaskrawień in minus w niniejszych wywodach. Należy więc wyjaśnić, że owa dla przejrzystości tabeli nie rozczłonkowana kategoria obejmuje przeważnie ludzi zarabiających około 400 brutto w stosunku miesięcznym. Szczęśliwców, których dochód przekracza 500 zł. jest zaledwie 2, tzn. 3,3%. Po drugie, większość spośród tych dobrze sytuowanych aplikantów, jak o tym świadczą ich uwagi i dopiski marginesowe, których ze zrozumiałych względów nie podobna przedstawić w ujęciu statystycznym, traktuję aplikację nie jako drogę do sądownictwa, ale jako środek do otrzymania lepszego stanowiska w dotychczasowym dziale pracy. Jest to bardzo znamienne dla sygnalizowanej też z innych stron, ucieczki z sądownictwa jednostek zdolniejszych i energiczniejszych.

Niemniej jednak, z powyższej tabeli wynika niezbicie, że położenie materialne aplikantów posiadających zajęcia uboczne jest na ogół najlepsze, ściśle biorąc tylko oni są sytuowani względnie dobrze. Stąd widać, jakim ciosem dla aplikantów byłoby pozbawienie ich możności przyjmowania zajęć dodatkowych. Ale jednocześnie paradoksalność stosunków zarysowuje się jeszcze ostrzej, skoro warunki obecne uprzywilejowują właśnie tych, którzy tylko mniejszą część swego czasu poświęcają pracy aplikanckiej, z uszczerbkiem rzecz jasna dla jej wartości dydaktycznych.

IV. Standart życia.

Mimo zamieszczenia w ankiecie bardzo drobiazgowych rubryk co do wydatków osobistych aplikantów, ten dział daje nam obraz trochę może niepełny. Złożyły się na to różne przyczyny. Z jednej strony wiele osób nie prowadzi na tyle ścisłej rachunkowości, by w sposób możliwie dokładny wyodrębnić poszczególne pozycje wydatków. Z drugiej ci, którzy mieszkają razem z rodzicami, czy współmałżonkiem—zazwyczaj nie potrafili wskazać kosztów swojego utrzymania. Dlatego właściwe dane ustalono tutaj tylko co do jakichś trzech czwartych ogółu uczestników ankiety. Kształtujący się więc pod nami zarys jest, jakkolwiek zupełnie jasny, nieco fragmentaryczny.

W ogóle zaś ocenianie ogólnego poziomu życia (tzw. standartu życia) jest rzeczą o tyle niebezpieczną, że łatwo tu ulec jakimś subiektywnym kryteriom. Przyjęta metoda wartościowania na podstawie kosztów utrzymania, związanych ściśle z cenami, które w danym wypadku, na terenie jednego miasta, przedstawiają czynnik dość stały, wydaje się najwłaściwszą i zapewniającą maximum obiektywizmu.

A. Mieszkanie. Spośród 126 aplikantów, którzy udzielili odpowiednich wyjaśnień:

10 aplikantów czyli 7,9% wydaje na mieszk. poniżej 25 zł. miesięcznie,

40 aplikantów czyli 31,7% wydaje na mieszk. 25 — 50 zł. miesięcznie,

76 aplikantów czyli 60,4% wydaje na mieszk. powyżej 50 zł. miesięcznie.

Z tego wynika, że większość (60,4%) posiada warunki mieszkaniowe dobre lub dość dobre, 31,7% dostateczne, a tylko

drobna część — 7,90 — mieszka tak, że zapewne trudno mówić nie tylko o komforcie lub wygodzie ale nawet może — elementarnej higienie.

Ale zbyt optymistycznym wnioskom przeczy inna rubryka, z której można się przekonać, że 56,7% aplikantów mieszka w pokoju wspólnym z jedną lub (zwykle) więcej osobami. Wszyscy oni jednogłośnie stwierdzają, że nie posiadają w domu warunków dla pracy naukowej, poważniejszej lektury itp.

B. Wyżywienie. Z 98 aplikantów na życie:

14 czyli 14,3% wydaje poniżej 50 zł. miesięcznie,

23 czyli 23,5% wydaje poniżej 50 — 75 zł. miesięcznie,

61 czyli 62,2% wydaje powyżej 75 zł. miesięcznie.

Biorąc pod uwagę warszawskie koszty utrzymania, należy stwierdzić, że chociaż większość aplikantów ma wyżywienie dobre (powyżej 75 zł. mies.), to jednak 14,3% cierpi na chroniczne niedożywienie, bo za kwotę niższą od 50 zł. miesięcznie nie podobna zapewnić organizmowi nie tylko właściwej jakości pokarmów (witaminy wszystkich grup, sole mineralne) ale także należytej ilości kaloryj[1]).

Co do aplikantów, pozostających na utrzymaniu rodziny a tych jest około jednej trzeciej — całkowicie brak danych.

C. Ubranie. W tej grupie wydatków wyprowadzenia zupełnie pewnych ustaleń jest utrudnione ze względu na rozpiętość odpowiednich kosztów i elastyczność kryteriów oceny. Dokładnych odpowiedzi udzieliło 115 osób. Spośród nich na ubranie (wraz z obuwiem):

20 apklikantów czyli 17,3% wydaje poniżej 150 zł. rocznie,

22 aplikantów czyli 19,2% wydaje 150—200 zł. rocznie,

33 aplikantów czyli 28,7% wydaje 200—300 zł. rocznie,

18 aplikantów czyli 15,6% wydaje 300—400 zł. rocznie,

22 aplikantów czyli 19,2% wydaje powyżej 400 zł. rocznie.

Znaczna większość, 65,2%, wydając poniżej 300 zł. rocznie, ubiera się zapewne b. skromnie, ale 17,3%, ci których roczne wydatki na ubranie i obuwie wynoszą mniej niż 150 zł., mogą być ubrani tylko wprost nędznie.

D. Pomoce naukowe. Na pomoce naukowe:

23,9%	apl. nie wydaje nic,			
15,7%	„ wydaje	poniżej 25	zł.	rocznie
29,8%	„ „	25 — 50	„	„
6,7%	„ „	50 — 75	„	„
23,9%	„ „	powyżej 75	„	„

Najbardziej niepokojąca jest pozycja pierwsza: jedna czwarta aplikantów nie kupuje wcale książek, ani nie prenumeruje czasopism, nie korzysta z żadnej biblioteki (prócz zapewne bezpłatnych). W zestawieniu z poprzednimi tabelami widać jednak, że ten stan nie jest spowodowany lenistwem umysłowym, lecz brakiem środków. Ten, kto może zapłacić za pomieszczenie tylko 20 zł. miesięcznie, a wyżywić się musi za 40 zł., nie przeprowadzi dalszej kompresji wydatków w celu nabywania pomocy naukowych.

Widać dalej, że mniej więcej połowa aplikantów wydaje zbyt mało, by skompletować sobie podręczną bibliotekę i śledzić ruch ustawodawczy (nie mówiąc już o poważniejszych publikacjach naukowych). W warunkach naszego rynku wydawniczego, przy notorycznej drożyźnie książek, za dostateczną można tu uznać sumę preliminowaną w wysokości conajmniej 75 zł. rocznie (prenumerata jednego czasopisma praw-

———————

[1]) Uprzedzając ewentualny zarzut, oparty na popularnym wskaźniku t. zw. kosztów utrzymania rodziny pracowniczej, zaznaczam, że obliczenie dotyczy ludzi nie prowadzących własnego gospodarstwa, a w tych warunkach wszelkie wskaźniki okazują się nie realne.

niczego, kupno kilku książek w cenie 5 — 8 zł., oraz jednego wydawnictwa poważniejszego w cenie ca 20 zł.). Temu minimum może zadośćuczynić tylko 23,9% palikantów.

E. **Rozrywki.** Spośród uczestników ankiety na rozryki:

18,7%	aplikantów	nie wydaje nic,	
36,1%	„	wydaje poniżej	10 zł. r.
22,6%	„	„	10 — 20 „
11,3%	„	„	20 — 30 „
11,3%	„	„	powyżej 30 „

Ponieważ zaś ogromna większość odpowiedzi w tej rubryce pomieściła także wydatki na papierosy, wypadnie dojść do wniosku, **że mniej więcej połowa (ściśle 54,8% — na rozrywki nie wydają nic lub mniej niż 10 zł. miesięcznie) aplikantów nie korzysta z żadnych prawie rozrywek kulturalnych.** Teatr czy koncert jest dostępny zapewne tylko dla tych, którzy znaleźli się powyżej w dwu ostatnich pozycjach — tzn. 22,6% ogółu.

Reasumując to, co zostało powiedziane powyżej, należy zwrócić uwagę na dość wyraźną koincydencję wartości liczbowych pierwszej pozycji w tabelach B, C, D i E. Mianowicie:

14,3% aplikantów wydaje na wyżywienie mniej niż 50 zł. mies.

17,3% aplikantów wydaje na ubranie mniej niż 150 zł. rocznie.

23,9% aplikantów nie wydaje nic na pomoce naukowe,

18,7% aplikantów nie wydaje nic na rozrywki.

Wahania są istotnie niewielkie; najpoważniejsza względnie różnica między pozycją pierwszą (wyżywienie) a trzecią (pomoce naukowe) tłumaczy się tym, że oczywiście łatwiej, przy braku środków, powściągnąć głód intelektualny, niż — fizyczny. W każdym razie, bez obawy popełnienia większego błędu można wyliczyć średnią: około jednej piątej (ściśle 18,5%) aplikantów żyje w warunkach materialnych bardzo złych, na bardzo niskim poziomie; jest to wprost ubóstwo, jeżeli nie nędza. Standart życiowy pozostałych jest, w znacznej większości b. skromny.

A świadczy o tym jeszcze jedna rubryka ankiety. Na pytanie 25, które brzmiało: „W jakiej wysokości dochody uważałby dla siebie za wystarczające?“, większość, 54%, odpowiedziała, że pragnęłaby dochodów w wysokości około 250 zł. miesięcznie (lub nawet mniejszej). Dla większości zatem poziom życia, odpowiadający takiemu budżetowi jest, narazie, tylko marzeniem.

V. Wnioski.

Przy formułowaniu ostatecznych rezultatów ankiety nie można pominąć milczeniem zawartych w niej informacyj bardzo ciekawych, jakkolwiek nie dających się ująć liczbowo. Są to uwagi na tematy, nie objęte ściśle żadnym z pytań, marginesowe dopiski, nieraz obszerne uzupełnienia. Spotykamy je w około 25% wypełnionych kwestionariuszy. Mimo różnicy form, treść tych wszystkich wypowiedzi daje się sprowadzić do kilku zasadniczych motywów.

Wbrew przypuszczeniom — nie są to bynajmniej wołania o etaty i zapomogi. Aplikanci wystawili sobie chlubne świadectwo przez to, że znosząc biedę z zaciśniętymi zębami, ograniczając swe wydatki do minimum i poniżej minimum, rezygnując z wszelkich korzyści materialnych, na krok nie chcę ustąpić tam, gdzie w grę wchodzą pewne czynniki nie materialne natury zasadniczej. Przede wszystkim ci, których warunki zmusiły do chwycenia się zajęcia ubocznego, żałują, że zbyt mało, mając ściśle ograniczony czas, mogą się nauczyć w czasie aplikacji, szarpią się w błędnym kole, nie widząc z niego wyjścia. Inni, których wyłączne źródło utrzymania stanowi stuzłotowa zapomoga, domagają się — nie podwyżki — ale zmiany niesłusznego przepisu, nazywającego skromne wynagrodzenie za ciężką pracę — zapomogą. Nikomu nie cho-

dzi o pieniądze, o lucrum, uczestnicy ankiety, jeśli żądają nawet zapewnienia im podstaw egzystencji, to dlatego, aby mogli z większą energią, porzuciwszy zajęcia dodatkowe, przykładać się do swej właściwej pracy, proszą o uwolnienie ich od wszelkich poniżających zabiegów. „Ratujcie nasze charaktery!“ — pisze jeden z nich.

Ten wykrzyknik zdaje się trafiać w punkt ciężkości całego zagadnienia. Przyzwyczajać młodego prawnika, by od pierwszych chwil traktował pracę w sądownictwie jako coś drugorzędnego i marginesowego, co z trudem mieści się obok jego zajęcia „ubocznego“, a w istocie głównego, by aplikacja była czymś, co nie zasługuje na wynagrodzenie a najwyżej na „zapomogę“ — to znaczy systematycznie zabijać niezbędne dla przyszłego sędziego poczucie odpowiedzialności i godności.

Oprócz tego między tendencjami naszego ustawodawstwa a sytuacją sądowników zarysowuje się coraz ostrzej rozbieżność, która nieuchronnie prowadzi do tragicznego impasu. Wszystkie polskie nowe kodyfikacje, przede wszystkim prawo karne, jak to stwierdzają sami autorzy, obliczone są na sędziego, odznaczającego się wyjątkową wiedzą, zarówno prawniczą, jak i ogólną i szerokimi horyzontami umysłowymi. Ta sama tendencja tkwi w ruchu prawa narodowego (stosowanie kryterium dobra narodu). Sędzia winien być człowiekiem o zdolnościach nie przeciętnych.

Tymczasem obecne warunki działają w kierunku wręcz przeciwnym. Bezpłatność aplikacji, stawiając w położeniu względnie łatwiejszym młodzież miejską, odcina całkowicie od sądownictwa dopływ wartościowych, zdolnych jednostek ze wsi. Ale i spośród tych, którzy przetrwają aplikację, zdolni, po jej ukończeniu przenoszą się do adwokatury, energiczni przejdą do przedsiębiorstw prywatnych. W sądzie będzie pozostawał element inercyjny, najmniej wartościowy.

Nieunikniona jest więc reforma podstawowa. Łatwo się jednak przekonać, jak bardzo myliłby się ten, kto zmiany chciałby ograniczyć do zakazu trudnienia się przez aplikantów pracą dodatkową. W obecnym stanie rzeczy wstrzymać udzielanie zezwoleń na zajęcia uboczne — znaczy tyle, co skazać liczną rzeszę aplikantów na egzystencję głodową.

Droga właściwa jest zupełnie inna. Postulaty można ująć pokrótce w następujących punktach:

1. Należy znieść całkowicie instytucję aplikacji bezpłatnej.

2. Każdy aplikant od dnia objęcia urzędowania winien otrzymywać, jeśli nie jest na etacie, sto złotych miesięcznie z odpowiednio powiększonego funduszu dotychczasowego dla tego celu, jednak pod nazwą poborów, nie zapomogi.

3. Należy wykorzystać dotychczas nie obsadzone 10% etatów, a w razie potrzeby liczbę etatów zwiększyć, tak, aby każdy aplikant otrzymywał etat najpóźniej w początku drugiego roku aplikacji.

4. Udzielanie zezwoleń na zajęcia uboczne musi być utrzymane tak długo, dokąd w sądach pracować będę aplikanci nie etatowi.

5. Z przyszłą reformą uposażeń sędziowskich połączyć należy przyznanie aplikantom uposażenia według IX lub VIII (w trzecim roku aplikacji) grupy.

Źródeł pokrycia odpowienich kredytów w budżecie Ministerstwa Sprawiedliwości wskazano ostatnio w sferach sądowniczych dość dużo; co ważniejsze, są one całkowicie realne. Należy mniemać, że obecny stan rzeczy, który na dłuższą metę okazać się musi społecznie szkodliwy, ulegnie zmianie już w niedalekiej przyszłości.

Głosy naszych czytelników

Odp. Henryka Medyńskiego (Myszyniec, Sąd Grodzki) otrzymaliśmy list polecony z prośbą o zamieszczenie artykułu pod poniższym tytułem, następującej treści:

Brzuchomówstwo polityczne

Z prawdziwą przykrością przeczytałem w Nr. 2 „Współczesnej Myśli Prawniczej artykuł dra Juliusza Sas-Wisłockiego pt. „Dwugłos Sądownictwa". Pozostawiając drowi Glaserowi odparcie zarzutów, które jego bezpośrednio dotyczą, muszę jednak jako sędzia powiedzieć parę słów w obronie „Głosu Sądownictwa' — no i w obronie dobrych obyczajów piśmiennictwa prawniczego.

Dr. Wisłocki zarzuca „Głosowi Sądownictwa": 1) że niesłusznie zezwolił drowi Glaserowi na użycie tytułu profesorskiego i sugestionowanie w ten sposób sędziów rzekomą powagą naukową autora; 2) że autorytetem swym pokrywa wystąpienia przeciw stanowisku Sądu Najwyższego.

Dr. Glaser jest — jak dobrze wiadomo — emerytowanym profesorem prawa i procedury karnej U.S.B.; katedrę profesorską utracił wśród znanych i dość jednolicie ocenianych okoliczności reformy akademickiej z 1933 r. Trudno zrozumieć, dlaczego to pozbawienie dra Glasera katedry miałoby obniżyć jego kwalifikacje naukowe; jeszcze trudniej — dlaczego użycie tytułu profesorskiego przy nazwisku autora miałoby pozbawić czytających artykuł sędziów umiejętności ocenienia, czy argumenty autora są słuszne.

A teraz o drugim zarzucie.

Byłem, jestem, będę i być muszę zwolennikiem utrzymania powagi sądów; uważam jednak, że najwięcej godzi w tę powagę stwarzanie mitu nieomylności sądownictwa. Gdyby więc nawet istotnie orzecznictwo sądów w kwestii nawołyania do bojkotu wyborów było jednolite, to poważna krytyka takiego stanowiska na łamach czasopisma sędziowskiego byłaby zawsze dopuszczalna i pożądana — zwłaszcza, że — jak przyznaje dr Wisłocki — ‚Głos Sądownictwa" jest jednak w pewnym stopniu wolną trybuną (dodajmy — przynajmniej w tym stopniu, co „Współczesna Myśl Prawnicza").

Sęk jednakże w tym, że dr Glaser znaczną część swych argumentów czerpie właśnie z orzecznictwa Sądu Najwyższego, że jedno z tych orzeczeń głosi expressis verbis, iż nawoływanie do bojkotu wyborów nie jest karalne. Tymczasem dr Wisłocki mówi wciąż o stanowisku Sądu Najwyższego (zapewne jednolitym), któremu w sposób warcholski przeciwstawia się inkryminowany artykuł „Głosu Sądownictwa". Jeśli dr Wisłocki jest zdania, że czasopismo sędziów związane jest poglądami, wyrażonymi w **Zbiorze Urzędowym** orzeczeń Sądu Najwyższego, to niech to wyraźnie powie; stwarzanie zaś sugestii, że zbiór urzędowy wyczerpuje wszystko, co Sąd Najwyższy w konkretnej kwestii powiedział, jest bardzo niemiłym objawem **brzuchomówstwo polityczne**, którego na łamach „Współczesnej Myśli Prawniczej" nie mieliśmy jeszcze sposobności podziwiać.

Henryk Medyński.

Już po oddaniu powyższego listu do druku, odwiedził mnie Kol. Medyński. W rozmowie z nim wskazałem mu powody, dla których przypuszczenie Jego, że mój artykuł p.t. „Dwugłos Sądownictwa" ma podłoże polityczne, nie jest prawdopodobne. Nieporozumienie między mną a Kolegą Medyńskim uważam tem samem, z mojej strony, za wyjaśnione. Mimo to, artykułu Kol. Medyńskiego Redakcja Naczelna nie wycofała. „Współczesna Myśl Prawnicza" jest wolną trybuną. Głos Kol. Medyńskiego, jakkolwiek bardzo impulsywny, jest głosem czytelnika, przytem byłego wileńskiego korespondenta „Współczesnej Myśli Prawniczej", a wreszcie jest on skierowany osobiście przeciwko jednemu z naczelnych redaktorów czasopisma. W tych warunkach uważałem, że odmowa zamieszczenia powyższego listu byłaby nie na miejscu i zaproponowałem wydrukowanie go bez skreśleń w całości, na co Kol. Śmiarowski wyraził swą zgodę.

Dr. Juljusz Sas Wisłocki.

Z powodu wielkiej ilości materjału

Redakcja Naczelna

nie będzie mogła zamieszczać artykułów przekraczających sześć stron druku (dwanaście szpalt) i prosi P. P. Autorów, aby mieli na uwadze niniejsze zawiadomienie.

Kwestje prawne

I.

Pytanie

Czy brak w protokule rozprawy separacyjnej (w Małopolsce) wzmianki, że rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych stanowi pogwałcenie istotnych przepisów postępowania, mogące wpłynąć stanowczo na wynik sprawy (art. 426 pkt. 2 k.p.c.)?

Stan faktyczny:

Sąd Okręgowy w Jaśle rozpoznawał sprawę o rozłączenie od stołu i łoża. Do spraw tego rodzaju ma zastosowanie art. X. § 2. p. w. k. p. c., który postanawia, że: „Posiedzenia Sądu w sprawach o unieważnienie małżeństwa, rozłączenie lub rozwód, odbywają się przy drzwiach zamkniętych, chyba, że obie strony żądają jawności, a Sąd uzna, że jawność nie zagraża dobrym obyczajom". W sprawie powyższej odbyły się cztery rozprawy. We wszystkich protokułach brak przewidzianej przez art. 175. § 1. pkt. 1. wzmianki co do jawności rozprawy względnie odnośna wzmianka wydrukowana na formularzu protokułu rozprawy, że rozprawa odbyła się jawnie, nie została przekreślona i zastąpiona wzmianką, że rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Na powyższe żadna ze stron nie zwróciła uwagi w toku postępowania przed Sądem I instancji, ani w formie wniosku, ani w formie zarzutu, ani w jakikolwiek inny sposób. Dopiero w skardze apelacyjnej pozwanego podniesiono powyższy zarzut. Sąd Apelacyjny w Krakowie zarzutu powyższego nie uwzględnił, a Sąd Najwyższy wyrokiem w sprawie Nr. C. II. 1822/38. z dnia 20. lutego 1939. r. skargę kasacyjną oddalił.

Odpowiedź

Brak w protokule rozprawy separacyjnej wzmianki, że rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych nie stanowi pogwałcenia istotnych przepisów postępowania (art. X. § 2. p. w. k.p.c.), lecz jedynie naruszenie przepisu instrukcyjnego (art. 175 § 1 pkt. 1 k.p.c.) czyli usterkę formalną, która nie może stanowić skutecznej podstawy kasacyjnej.

Uzasadnienie:

Do niedawna jawność rozprawy była chroniona konstytucyjnie (art. 82. Konstytucji Marcowej). Konstytucja Kwietniowa nie wypowiada się coprawda w tej kwestii, niemniej jednak jawność rozprawy pozostaje nadal jedną z naczelnych zasad polskiego prawa procesowego. Niedopuszczalne wykluczenie jawności rozprawy może być podstawą kasacyjną. Niedopuszczalne wykluczenie tajności rozprawy nie stanowi podstawy kasacyjnej, chyba żeby w konkretnym przypadku udowodniono, że to niedopuszczalne wykluczenie tajności rozprawy miało lub przynajmniej mogło mieć wpływ na wynik sprawy. Strona domagająca się uchylenia zaskarżonego wyroku była obowiązana zgłosić odpowiedni wniosek lub zarzut już w pierwszej instancji. Skoro tego nie zrobiła, to stosownie do art. 179. zd. 2. k.p.c. nie służy jej już prawo czynienia w tym względzie zarzutów. Nie może być zresztą uważany za dostateczną podstawę kasacyjną zarzut, że w protokule rozprawy brak wzmianki o tajności rozprawy. Skarga kasacyjna winna pozytywnie wskazywać, że rozprawa faktycznie odbyła się w warunkach jawności t.j., że na posiedzeniu sądowem dnia takiego a takiego były obecne takie a takie nieuprawnione osoby, względnie ilość osób przekraczająca normę i warunki przewidziane przez art. 170 k.p.c., co winno być stwierdzone protokułem danej rozprawy.

Dr. J. S. W.

II.

Pytanie

Czy można jednym pozwem (w Małopolsce) domagać się a) separacji, b) alimentów i c) odszkodowania?

Stan faktyczny:

W konkretnym sporze powódka jednym pozwem zażądała: a) orzeczenia seperacji z winy pozwanego, b) zasądzenia od pozwanego na rzecz powódki alimentów oraz c) zasądzenia od pozwanego na rzecz powódki odszkodowania z powodu niedopełnienia pewnych formalności wobec Ubezpieczalni Społecznej. Sąd Okręgowy w Jaśle i Sąd Apelacyjny w Krakowie uwzględniły żądania pozwu w całej rozciągłości. W skardze kasacyjnej zarzucił pozwany naruszenie art. 208 k.p.c. twierdząc, że roszczeń powyższych nie można dochodzić jednym pozwem, gdyż nie nadają się do tego samego trybu postępowania.

Odpowiedź

Można jednym prawem dochodzić roszczeń niemajątkowych (separacji) i majątkowych (alimentów i innych np. odszkodowania).

Uzasadnienie:

Długoletnia praktyka małopolska uświęciła zwyczaj, że roszczeń elimentarnych dochodzi się łącznie z roszczeniem seperacyjnem. Również i art. 13 § 2 pkt. 1 k.p.c. wyraźnie przewiduje możność łączenia sporów o prawa nie majątkowe i łącznie z niemi poszukiwane prawa majątkowe. Twierdzenie, jakoby art. X p.w.k.p.c. stwarzał dla sporów separacyjnych jakiś odrębny tryb postępowania jest nieuzasadnione. Kodeks postępowania cywilnego rozróżnia tylko cztery tryby postępowania spornego:

1) postępowanie zwykłe (kontradyktoryjne),
2) postępowanie nakazowe,
3) postępowanie upominawcze i
4) postępowanie przed sądem polubownym.

Niektóre odchylenia proceduralne przewidziane przez art. X p.w.k.p.c. nie stanowią jeszcze odrębnego trybu, podobnie jak nie mówimy, że istnieje odrębne od trybunalskiego postępowanie grodzkie, odrębne od postępowania przed sądem trójosobowym postępowanie przed sędzią jednostkowym, odrębne od postępowania w sprawach cywilnych postępowanie w sprawach handlowych, lub odrębne od petytoryjnego postępowanie posesoryjne.

Wszystkie wyżej wyliczone odrębności nie są jeszcze odrębnemi trybami postępowania spornego, lecz odrębnościami tego samego kontradyktoryjnego (zwykłego) trybu postępowania spornego. Wyrokiem Nr. C. II 1822/38 z dnia 20 lutego 1939 r. Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddalił.

Dr. J. S. W.

III.

Pytanie

Czy do zawiązania spółki handlowej w trybie dekretu o spółkach zaolziańskich potrzeba jednego czy więcej założycieli?

Stan faktyczny:

Jak wiadomo, w myśl ogólnych zasad polskiego prawa handlowego, do założenia spółki z ograniczoną odpowiedzialnością potrzeba najmniej dwu spólników, co wynika z samego pojęcia spółki, jakkolwiek brak na to wyraźnego przepisu prawa, do założenia zaś spółki akcyjnej potrzeba najmniej trzech spólników, co wynika z wyraźnego przepisu art. 308 zd. 3. Kodeksu Handlowego. Odchyleniem od powyższej zasady jest przepis tegoż art. 308 zd. 3. Kodeksu Handlowego, który postanawia, że do założenia spółki akcyjnej wystarcza jeden spólnik, jeśli tym spólnikiem - założycielem jest państwo lub związek samorządu terytorjalnego. — Odzyskanie utraconych ziem Księstwa Cieszyńskiego spowodowało konieczność wydania szeregu dekretów, celem przystosowania stanu prawnego w odzyskanych powiatach do zmienionej sytuacji prawno - państwowej. Między innemi został wydany dekret z dnia 22 listopada 1938 r. o spółkach akcyjnych, spółkach komandytowo - akcyjnych oraz spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego (Rz. Ust. Nr. 90 poz. 619). Otóż art. 1 ust. 2 pkt. 2 powyższego dekretu postanawia, że spółka czesko - słowacka, której część mojątku znajduje się na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego, a druga część na pozostałych obszarach dawnego terytorjum Republiki Czesko - Słowackiej powinna do dnia 30 kwietnia 1939 r. zawiązać nową spółkę (polską), obejmującą tę część majątku, która znajduje się na Zaolziu.

Stąd powstaje pytanie, czy nowa polska spółka akcyjna wzgl. spółka z ogr. odp. ma być założona przez jednego tylko spólnika, t.j. tylko przez spółkę czesko - słowacką, czy też spółka ta powinna postarać się o drugiego spólnika t. zw. Strohmana, któryby wniósł przynajmniej 500 zł. do spółki z ogr. odp. względnie o drugiego i trzeciego spólnika, którzy wnieśliby przynajmniej po 100 zł. do spółki akcyjnej.

Odpowiedź

W trybie dekretu o spółkach zaolziańskich nowa spółka handlowa może być zawiązana tylko przez jednego spólnika — założyciela t.j. przez samą spółkę czesko-słowacką.

Uzasadnienie:

Zagadnienie powyższe, niezmiernie ciekawe teoretycznie, posiada doniosłe znaczenie praktyczne, a to ze względu na art. 7 cytowanego dekretu o spółkach zaolziańskich, który postanawia, że wszelkie czynności związane z dostosowaniem się do przepisów tego dekretu są wolne od opłat stemplowych. Jeżeli udział drugiego spólnika jest niezbędny do zawiązania nowej spółki, w takim razie od opłaty stemplowej byłby wolny nie tylko

aport spółki czesko - słowackiej, lecz i część kapitału zakładowego objęta przez drugiego spólnika. Kwestja ta jest błaha w przypadku, gdy ten drugi spólnik jest „Strohmanem" i obejmuje fikcyjny udział 500 złotowy. Kwestja ta urasta jednak do rozmiarów poważnego zagadnienia, jeśli ten drugi spólnik ma objąć wielką ilość akcyj względnie udziałów.

W sprawie tej zabrali świeżo głos na łamach miesięcznika „Przegląd Prawa Handlowego" Nr. 3/1939 p.p. Czesław Przymusiński i Stanisław Szonert.

Kol. **Czesław Przymusiński,** jeden z katowickich korespondentów „Współczesnej Myśli Prawniczej" w artykule p.t. „Zawiązanie spółki akcyjnej na Zaolziu" twierdzi, że do zawiązania spółki akcyjnej w trybie omawianego dekretu musi być najmniej trzech założycieli, gdyż zawiązanie nowej spółki musi nastąpić zgodnie z obowiązującemi przepisami kodeksu handlowego.

Kol. **Stanisław Szonert,** adwokat z Warszawy w art. p.t.: „Zmiana krajowości spółek zaolzańskich" twierdzi, że w trybie dekretu o spółkach zaolziańskich nowa spółka handlowa może być zawiązana tylko przez jednego spólnika - założyciela t.j. przez samą spółkę czesko - słowacką, gdyż, zdaniem Mec. Szonerta, nie mamy tutaj do czynienia z „zawiązaniem" nowej spółki, lecz z rozdwojeniem osobowości starej spółki czesko - słowackiej, przez podział jej majątku na dwie części, z których każda otrzymuje samoistną osobowość prawną.

Zestawiając oba powyższe stanowiska dochodzimy do wniosku, że nie Kol. Przymusiński, lecz Mec. Szonert dał trafne rozwiązanie omawianego zagadnienia, gdyż przepis art. 1 ust. 3 omawianego dekretu postanawia, że do czynności reorganizacyjnych przewidzianych w tym dekrecie, przepisy kodeksu handlowego stosuje się jedynie „odpowiednio". Nie podzielamy jednak w całej rozciągłości przytoczonych przez Mec. Szonerta motywów jego słusznej konkluzji. Mec. Szonert ma rację, że gospodarczo mamy do czynienia z rozdwojeniem osobowości i podziałem majątku spółki czesko - słowackiej, formalnie jednak chodzi o zawiązanie nowej spółki i takie też są verba legis. Koncepcja nadania osobowości prawnej pewnej masie majątkowej jest pochodzenia fundacyjnego, w dziedzinie zaś zrzeszeń kapitałów byłoby do pomyślenia jedynie przy konstrukcji nieznanego prawu polskiemu przedsiębiorstwa akcyjnego, nigdy jednak przy konstrukcji spółki akcyjnej. Sedno zagadnienia leży gdzie indziej, a mianowicie:

Przepis, dotyczący zawiązania spółki akcyjnej, zawarty w art. 1 ust. (2) dekretu Prezydenta z dnia 22.XI.38 r., jako **norma szczególna** stanowi odstępstwo od ogólnej zasady, wyrażonej w kodeksie handlowym, iż założyciele spółki akcyjnej powinno być conajmniej trzech. Wynika to zresztą wyraźnie z brzmienia odnośnego przepisu zobowiązującego same spółki, posiadające siedzibę zagranicą, **nie zaś spółki łącznie** z osobami trzeciemi, do zawiązania nowych spółek krajowych w zakreślonym terminie, obejmujących cały ich dotychczasowy majątek w Polsce.

Niewątpliwym jest natomiast, że zawiązanie nowej krajowej spółki akcyjnej przez dotychczasową spółkę, mającą siedzibę poza granicami Rzeczypospolitej łącznie z osobami trzeciemi nie podpada pod przepisy omawianego dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22.XI 1938 r. i spółka taka jest obowiązana stosować ogólne normy kodeksu handlowego z dnia 27.VI 1934 r.

Stanowisko powyższe sformułowane przez nas w konkretnym przypadku zmiany krajowości jednej z zaolziańskich spółek akcyjnych, zostało w całej pełni potwierdzone pismem Ministerstwa Przemysłu i Handlu Nr. O.A. VIII. 2071 z dnia 28 lutego 1939 r.

Na marginesie powyższych uwag wypada poruszyć jeszcze dwie kwestje:

1) **Na jaki dzień ma być sporządzony bilans otwarcia nowej spółki?** Kol. Przymusiński twierdzi, że tego dekret nie określa i wobec tego próbuje dać własne rozwiązanie, które nie wydaje się nam ani potrzebne, ani trafne, gdyż sprawę tę załatwia częściowo dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 listopada 1938 r. o bilansowaniu w złotych na obszarze odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego (Dz.U.R.P. Nr. 90 poz. 618), który ma jednak zastosowanie tylko do spółek, mających siedzibę zagranicą, a obowiązanych z mocy dekretu o spółkach na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego do dnia 1 kwietnia 1939 r. przenieść swe siedziby do kraju, bądź do tegoż dnia utworzyć spółki krajowe. Takie spółki powinny sporządzić bilans otwarcia i inwentarz na dzień 1 stycznia 1939 r. Natomiast nowo zawiązane spółki na podstawie ust. (2) punkt 2 dekretu powinny termin bilansu otwarcia uzgodnić z władzami, powołanemi do zatwierdzenia bilansów otwarcia i statutów tych spółek.

2) **Czy nawiązanie nowej spółki w trybie dekretu o spółkach zaolziańskich przez czechosłowacką, a więc cudzoziemską spółkę wymaga zezwolenia Komisji Dewizowej?**

Nasza odpowiedź (aprobowana przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu) jest negatywna.

Dr. Juljusz Sas Wisłocki.

Przegląd ustawodawstwa

Luty 1939

Postępowanie karne.

Jednolity tekst kodeksu postępowania karnego. Dz. Ust. Nr. 8 poz. 44.

Prawo administracyjne.

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 11 lu- tego 1939 r. o ustaleniu stosunku do służby woj- skowej osób zamieszkałych na ziemiach odzyska- nych. Dz. Ust. Nr. 14 poz. 81.

Rozporządzenie MinistraSpraw Wewnętrznych z dnia 25 stycznia 1939 r. w sprawie zmiany roz- porządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych o pasie granicznym. Dz. Ust. Nr. 12 poz. 68.

Wymiar sprawiedliwości.

Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 9 lutego 1939 r. w sprawie określenia właściwości miejscowej sądów grodzkich dla ziem odzyska- nych w listopadzie 1938 r. Dz. Ust. Nr. 11 poz. 62.

Orzecznictwo

A.

Orzecznictwo Izby Karnej. Sądu Najwyższego

I.

1. W przypadku zniesławienia nota- riusza, prezes właściwego sądu okręgo- wego jako władza przełożona notarjusza ma prawo złożenia wniosku w myśl art. 255 § 5 k. k.

2. Fałszywość oskarżenia może obej- mować jego całość lub część, może do- tyczyć bądź całego zdarzenia bądź tyl- ko pewnych jego okoliczności, przedsta- wionych przez sprawcę w ten sposób, że nadają danemu zdarzeniu znamiona przestępstwa lub wykroczenia dyscypli- narnego.

3. Działanie przestępne polegać mo- że zarówno na stwierdzeniu okoliczno- ści nieprawdziwej jak na przeinaczeniu okoliczności prawdziwej.

Wyrok Izby Karnej Sądu Najwyższego z 12 września 1938 r. 3 K. 3152/37 — Zb. Orz. S. N. rok 1939 zeszyt 1 nr 25.

Sąd Najwyższy, po rozpoznaniu w sprawie Wła- dysława P. i Antoniego B., osk. z art. 143 k.k.; ka- sacyj Prokuratora Sądu Apelacyjnego, oraz osk. Antoniego B. i powoda cywilnego Wojciecha W., założonych od wyroku Sądu Apelacyjnego w Po- znaniu z 22 października 1937 r., na mocy art. 529, 532 i 573 k.p.k., w uwzględ- nieniu kasacji Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, a częściowo i kasacji powoda cywilnego — notariusza W. — zaskarżony wyrok w części, dotyczącej umorzenia postępowania w stosunku do oskarżonych Antoniego B. i Władysława P. uchylił i sprawę do ponownego rozpoznania w uchylonej części temuż Sądowi przekazał; w pozostałej czę- ści kasację tegoż powoda cywilnego oraz w całości kasację oskarżonego Antoniego P. oddalił:

Z uzasadnienia:

I. Kasacja Prokuratora zorzuca obrazę art. 255 § 5 k.k. oraz art. 11 § 2 przepisów wprowadzają- cych k.p.k. przez umorzenie postępowania pomimo formalnych przesłanek ścigania z art. 255 k.k. w postaci wniosku Prezesa Sądu Okręgowego oraz oskarżenia, wniesionego w interesie publicznym przez oskarżyciela publicznego.

Kasacja powoda cywilnego notariusza W. za- wiera identyczny zarzut...

Kasacja oskarżonego Antoniego B. zarzuca: 1) obrazę art. 143 k.k. przez skazanie oskarżonego z tego przepisu pomimo braku w jego czynie zna- mion przestępstwa, nie została bowiem wykazana świadoma fałszywość jego oskarżenia;...

II. Sąd Apelacyjny, nie dopatrzywszy się w czynie oskarżonych, dotyczących notariusza W., znamion przestępstwa, przewidzianego w art. 143 k.k., i dopuszczając możliwość istnienia w tym czy- nie znamion przestępstwa z art. 255 k.k., nie roz- poznał sprawy pod tym kątem widzenia, uznając, iż brak ku temu uprawnionego oskarżyciela, za ja- kiego nie może być uważany Prezes Sądu Okrę- gowego.

Istotnie, Prezes Sądu Okręgowego nie może być uważany za uprawnionego oskarżyciela, w razie jednak zniesławienia podległego mu służbowo fun- kcjonariusza może w myśl art. 255 § 5 k.k. złożyć

wniosek o ściganie, z chwilą zaś złożenia takiego wniosku dalsze postępowanie toczy się z urzędu, a właściwy oskarżyciel publiczny staje się uprawnionym oskarżycielem (art. 56 — 58 k.p.k.). Notariusz, jak wynika z prawa o notariacie z 27 października 1933 r. (Dz. U. poz. 609), jest funkcjonariuszem publicznym, którego obowiązki i prawa kształtują się według zasad, określonych dla urzędników (S. N. 31/38), w przypadku zatem zniesławienia notariusza jego władza przełożona ma prawo złożenia wniosku w myśl art. 255 § 5 k.k. Z przepisów wymienionego prawa o notariacie, a w szczególności z art. 9, 10, 17, 18, 20, 37 i 39 tego prawa wynika, że Prezes Sądu Okręgowego jest władzą przełożoną notariuszów podległego mu okręgu sądowego, a więc jest uprawniony do złożenia powyższego wniosku. Skoro zatem taki wniosek w sprawie niniejszej istnieje i skoro istnieje również akt oskarżenia prokuratora, to pogląd Sądu Apelacyjnego co do braku uprawnionego oskarżyciela jest bezzasadny, albowiem oskarżyciel skarży o czyn, a nie o kwalifikację prawną tego czynu, ponieważ zaś istniały formalne przesłanki do rozpoznania tego czynu pod kątem widzenia przepisu art. 255 k.k. (wniosek władzy przełożonej zniesławionego notariusza i akt oskarżenia prokuratora), przeto Sąd Apelacyjny obowiązany był sprawę pod tym kątem widzenia rozpoznać i nie miał podstaw do jej umorzenia.

Sąd Apelacyjny pominął również okoliczność, że w sprawie niniejszej brał udział pokrzywdzony, który w apelacji domagał się uznania oskarżonego winnym, a nawet ukarania go, fakt zaś, że brał on udział pod prawnie błędnym oznaczeniem powoda cywilnego, nie pozbawia jego żądania ukarania charakteru skargi uprawnionego oskarżyciela (S. N. 30/30 orzeczenie Całej Izby). Także i z tej przyczyny nie było podstaw do umorzenia postępowania.

Należy zatem wyrok Sądu Apelacyjnego w uwzględnieniu kasacji Prokuratora i powoda cywilnego w tej części uchylić z powodu obrazy art. 255 § 5 k.k. oraz 501 lit. a) k.p.k...

Kasacja oskarżonego B. jest bezzasadna.

Fałszywość oskarżenia może obejmować jego całość lub część, może dotyczyć bądź całego zdarzenia, bądź tylko pewnych jego okoliczności, przedstawionych przez sprawcę w ten sposób, że nadają danemu zdarzeniu znamiona przestępstwa lub wykroczenia dyscyplinarnego. Działanie przestępne polegać może zarówno na stwierdzeniu okoliczności nieprawdziwej, jak na przeinaczeniu okoliczności prawdziwej. Ustalenie zatem Sądu Apelacyjnego, że oskarżony B., podając w doniesieniu fakt w istocie prawdziwy, rozminął się jednak z prawdą, zarzucając sędziemu wymuszenie przysięgi od F., odebranie jej także od S. i niezachowanie uroczystej formy przy jej odbieraniu, — bynajmniej nie wyłączało zastępowania względem oskarżonego art. 143 k.k., skoro Sąd Ajelacyjny ustalił, że oskarżenie w tych częściach było świadomie fałszywe, słuszność za tego ustalenia, opartego na swobodnej ocenie faktycznych okoliczności sprawy, nie ulega kontroli kasacyjnej (art. 10 i 510 k.p.k.)...

...Uprawnionym oskarżycielem w sprawie o przestępstwo z art. 143 k.k. jest prokurator, który złożył w tej sprawie akt oskarżenia i popierał oskarżenie na rozprawie, zarzut przeto braku uprawnionego oskarżyciela jest bezpodstawny.

M. K.

II

Uczestnik zawodów sportowych, stosujący się do obowiązków reguł gry, nie przekraczający wyraźnych lub wynikających z zasad gry zakazów i kierujący się w swym działaniu tylko celami sportowymi, działa prawnie; każde odstępstwo od tych warunków odbiera działaniu gracza cechę prawności i stwarza podstawę do ewentualnego zastosowania represji karnej, zależnej od rodzaju winy i od zamierzonych lub wynikłych szkodliwych następstw czynu.

Wyrok Izby Karnej Sądu Najwyższego z dnia 27 kwietnia 1938 r. 2 K 2010/37.

Uzasadnienie:

Kasacja oskarżonego zarzuca obrazę art. 14 § 2 k.k. z powodu uznania oskarżonego winnym nieumyślnego złamania nogi pokrzywdzonego, chociaż oskarżonemu nie można przypisać żadnej winy, skoro uszkodzenie nastąpiło w czasie rozgrywki piłki nożnej wskutek upadku, a mianowicie wskutek kopnięcia przez oskarżonego zamiast piłki nogi pokrzywdzonego, usiłującego w krytycznej chwili odbić oskarżonemu piłkę.

Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

Sąd odwoławczy ustalił, że oskarżony, biorąc udział w meczu piłki, nożnej pomiędzy drużynami „Makabi" z Kosowa, a „Rezerwą" ze Śniatynia, chcąc kopnąć piłkę w celu poprowadzenia jej do bramki przeciwnej strony, kopnął przez nieostrożność w podudzie gracza przeciwnej strony Adama B., powodując złamanie prawej noki tego pokrzywdzonego, a przyjmując, że bardzo częste uszkodzenia, i to poważne, graczy piłki nożnej powin-

ny były wskazać oskarżonemu łatwą możliwość przestępnego skutku nieostrożnej gry, uznał go winnym występku z § 2 art. 236 k.k.

Ustalenia te nie mogą być uznane za dostateczną podstawę faktyczną skazującego wyroku. Wypadki uszkodzeń, i to nawet poważnych, osób biorących udział w różnych rozgrywkach sportowych nie są istotnie rzadkie, nie mniej fakt ten przy ocenie kwestii winy sprawcy takiego uszkodzenia nie może być uważany za czynnik, wskazujący co najmniej na istnienie winy nieumyślnej, gdyż mając na względzie zdarzające się przy rozgrywkach uszkodzenia, należałoby albo wszelkiego rodzaju rozgrywki sportowe, w których moment walki odgrywa zasadniczą lub niepoślednią rolę (boks, zapaśnictwo, szermierka, piłka nożna, hokey itp.) uznać w ogólności za niebezpieczne dla życia i zdrowia ludzkiego, a udział w nich za karalny, co oczywiście nie dałoby się pogodzić ani z odwiecznymi zwyczajami, ani z nowoczesnymi poglądami na znaczenie rzeczonych rozgrywek dla podniesienia tężyzny fizycznej i duchowej społeczeństwa, albo też uczestników tego rodzaju rozgrywek ograniczyć w swobodzie ruchów tak dalece, że wskutek tego rozgrywki te nie mogłyby spełniać swego zadania i straciłyby w ogóle rację bytu. Fakt, iż w czasie rozgrywek sportowych dochodzi dość często do uszkodzeń cielesnych nie może jednak również prowadzić do wniosku, że sprawcy tych uszkodzeń nie mogą być w ogóle pociągani do odpowiedzialności karnej. Nie uzasadniałoby mianowicie takiego stanowiska rozumowanie, że każdy z uczestników rzeczonych rozgrywek liczy się z możliwością doznania uszkodzenia, a biorąc pomimo to udział w rozgrywce wyraża w sposób domniemany zgodę na ewentualne uszkodzenie go przez innego gracza. Jeżeli bowiem chodzi o przestępstwa przeciw życiu i zdrowiu, kodeks karny nie przypisuje zgodzie pokrzywdzonego znaczenia okoliczności wyłączającej przestępność czynu. Art. 227 k.k., dotyczący jednej z przewidzianych przez ustawę uprzywilejowanych postaci zabójstwa, wymaga obok warunku, by sprawca działał pod wpływem współczucia, wyraźnego żądania, a nie tylko zgody potkrzywdzonego, znane są natomiast przepisy, stwierdzające wyraźnie, że uszkodzenie innej osoby choćby dokonane za jej zgodą stanowią przestępstwo (v. art. 103 i 104 ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej Dz. U. poz. 458/28). Punktem wyjścia może być tylko ocena faktu pod kątem widzenia prawności lub bezprawności działania, które dane uszkodzenia spowodowało. Moment bezprawności działania tkwi u podstawy każdego przestępstwa, nie może więc być nikomu poczytane za przestępstwo działania, które nie sprzeciwia się przedmiotowym normom prawa, a raczej „ogólnemu poczuciu prawa", gdyż przy ocenie, czy dane działanie jest bezprawne, należy mieć na względzie całokształt prawa przedmiotowego, a nie tylko karnego, a nawet uświęcone zwyczajem poglądy (prawo zwyczajowe).

Mając na względzie, że rozgrywki sportowe są zjawiskiem niemal codziennym, cieszącym się wśród społeczeństwa wielką wziętością, a popieranym przez czynniki ustawodawcze i rządzące, i zważywszy, że sposób ich przeprowadzenia unormowany jest szczegółowo obmyślonymi i opracowanymi regułami, uwzględniającymi zarówno sportowy cel rozgrywek jak i bezpieczeństwo osób biorących w nich udział, przyjąć należy, że uczestnik stosujący się do obowiązujących reguł gry, nie przekraczający wyraźnych lub wynikających z zasad gry zakazów i kierujący się w swym działaniu tylko celami sportowymi działa prawnie. Każde natomiast odstępstwo od tych warunków odbiera działaniu gracza cechę prawności i stwarza podstawę do ewentualnego zastosowania represji karnej, zależnej od rodzaju winy i od zamierzonych lub wynikłych szkodliwych następstw czynu. Odpowiedzialność w myśl art. 14 § 1 k.k. zachodzić będzie w razie ustalenia, że sprawca działał w zamiarze zadania innemu graczowi uszkodzenia lub, że przewidywał, iż wskutek naruszenia przezeń zasad gry może wyniknąć uszkodzenie, na co się godził. Footbalista więc, który z jakichkolwiek powodów kopie, lub w inny sposób atakuje, nie piłkę, lecz innego gracza, a to bądź wprost w tym celu, by spowodować jego uszkodzenie, bądź wprawdzie w innym choćby nie przestępnym celu (np. ratowanie niebezpiecznej dla jego strony sytuacji, lecz przewidując możliwość uszkodzenia i godząc się na to, odpowie za umyślne uszkodzenie ciała. Nie można również wyłączyć odpowiedzialności za nieumyślne uszkodzenie ciała; odpowiedzialność ta jednak musi być uzależniona przede wszystkim od ustalenia, że działanie sprawcy, które spowodowało przestępny skutek było sprzeczne z przyjętymi ogólnie zasadami gry oraz, że sprawca zdawał sobie z tego sprawę, lub, że co najmniej mógł lub powinien był zdawać sobie sprawę z tego (art. 20 § 1 k.k.), a mimo to przedsięwziął działanie, bądź przewidując możliwość skutku przestępnego, lecz łudząc się, że go uniknie, bądź nie przewidując go, chociaż mógł lub powinien go był przewidzieć. Zaskarżony wyrok ustaleń, tym wymaganiom odpowiadających, nie zawiera, nie można bowiem za wystarczające uznać ogólnikowego tylko twierdzenia, że oskarżony, chcąc kopnąć piłkę celem poprowadzenia jej do bramki strony przeciwnej, kopnął przez nieostrożność pokrzywdzonego, skoro brak w uzasad-

nieniu wyroku jakiegokolwiek wyjaśnienia, na czym owa nieostrożność polegała, skoro mianowicie z treści motywów wyroku nie da się nawet wywnioskować, iż sąd odwoławczy doszedł do niewadliwie uzasadnionego wniosku że zachowanie się oskarżonego w krytycznym czasie nie było zgodne z zasadami gry lub ogólnie przestrzeganymi przy niej zwyczajami, według których oskarżony w danych warunkach powinien był zaniechać kopania piłki.

Z tego powodu zaskarżony wyrok nie może być utrzymany w mocy i w myśl art. 529 i 532 k.p.k. okazuje się konieczne uchylenie wyroku, celem ponownego rozpaznania sprawy. M. K.

III.

Dla bytu winy nieumyślnej w postaci niedbalstwa, nie wystarcza ogólna, teoretyczna tylko możliwość przewidywania przez sprawcę skutków czynu. Niezbędnym jest, aby sprawca możliwość tę przewidywał lub powinien był przewidzieć przy uwzględnieniu konkretnych, znanych okoliczności, w jakich dopuścił się czynu, chyba, że sama nieznajomość tych warunków, które skutki spowodowały, była przez niego zawiniona.

Wyrok Izby Karnej Sądu Najwyższego z dnia 24 maja 1938 r. 3 K 2364/37.

M. K.

B.

Orzecznictwo Izby Cywilnej Sądu Najwyższego

IV.

Umowę klienta z adwokatem o zastępstwo sądowe należy pod rządem kodeksu zobowiązań ocenić w zasadzie jako zlecenie.

Orzeczenie Izby Cywilnej S. N. z dnia 28 grudnia 1938 r. C III 1624/37 — Zb. Orz. S. N. rok 1938 zeszyt XII nr. 532.

Uzasadnienie:

Pozwana powierzyła powodowi, który jest adwokatem, zastępstwo w sprawie karno - skarbowej przeciwko byłym członkom zarządu Pozwanej B. i S., na których została nałożona grzywna w kwocie około 4.000.000 zł za przestępstwo z art. 96 ustawy o podatku dochodowym. Potwierdzając pismem z dn. 7 września 1934 r. zawartą z powodem umowę pozwana zobowiązała się zapłacić mu za zastępstwo „przed Sądem Grodzkim w Katowicach i dalszymi instancjami" honorarium w kwocie 2.500 zł, a nadto „w razie prawomocnego wyroku wyroku uniewinniającego w tej sprawie kwotę 17.500 zł". Oskarżeni B. i S. zostali zasądzeni wyrokiem Sądu Grodzkiego i Okręgowego z tym, że nałożona na nich grzywna została obniżona o kilkaset tysięcy złotych. Wyroki te zostały jednak w postanowieniu Sądu Najwyższego z dn. 10 lutego 1934 roku uznane za nieważne, a sprawa przekazana Sądowi Okręgowemu w Katowicach „celem nadania jej właściwego biegu". Pismem z dnia 20 kwietnia 1936 r. pozwana doniosła powodowi, że uważa jego czynności za ukończone.

W powyższym niespornym stanie rzeczy powód żądał w pozwie 2/3 części honorarium, przyrzeczonego mu na wypadek prawomocnego wyroku uniewinniającego.

Pozwana żądała oddalenia powództwa na tej podstawie, że wyrok uniewinniający nie zapadł, a mandat powoda wygasł z chwilą wydania postanowienia Sądu Najwyższego.

Sąd Okręgowy oddalił powództwo, a Sąd Apelacyjny zmienił wyrok Sądu Okręgowego i uwzględnił powództwo. W uzasadnieniu wyroku Sąd Apelacyjny przyjął jako okoliczności niesporne, że pozwana odebrała powodowi mandat do prowadzenia sprawy, mimo, że po przekazaniu sprawy przez Sąd Najwyższy Sądowi Okręgowemu sprawa nie była jeszcze ukończona, że „sprawa oskarżonych B. i S.została z korzystnym wynikiem dla tychże załatwiona", wobec czego uznał żądanie powoda za uzasadnione przepisami art. 455 i 496 k.z.

W skardze kasacyjnej pozwana zarzuca obrazę przepisów art. 455 i 496 k. z. oraz art. 246, 249, 351 k.p.c.

Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

Zasadny jest zarzut naruszenia prawa materialnego. Sąd Apelacyjny przyjął, że łącząca strony umowa była umową o pracę, wobec czego oparł swe rozstrzygnięcie na przepisie art. 455 k.z., a w dalszym ciągu w sprzeczności z tym własnym poglądem zastosował też przepis art. 496 k.z., odnoszący się do umowy o dzieło. Słusznie skarga kasacyjna zarzuca, że stan sprawy nie uzasadniał zastosowania żadnego z tych przepisów.

Stosunek adwokata do klienta pod rządem niemieckiego kodeksu cywilnego bywał tak w nauce jak i orzecznictwie różnie oceniany. Według jednego poglądu (Staudinger — 1912, uwaga wstępna — IV — 1 c) przed § 611 k.c.) umowa taka nie była ani zleceniem, ani umową o pracę, czy wykonaniem dzieła, lecz umową sui generis, zawierającą

niektóre znamiona wszystkich tych umów. Inne zapatrywania szły w tym kierunku, że stosunek odnośny stanowi przeważnie umowę o pracę, a wyjątkowo umowę o dzieło, ale w obu przypadkach przedmiotem tych umów jest załatwienie czynności dla innych (Geschäftsbesorgung) w rozumieniu § 675 k.c. (komentarz radców Sądu Rzeszy — 1923, uw. 2 przed § 662, uw. 2 b) przed § 611, uw. 1 do § 675 k.c., orzeczenie Sądu Rzeszy, ogłoszone w t. 85 na str. 227, t. 88 — str. 224 i in.). To stanowisko prowadziło w praktyce do pośredniego zastosowania przepisów o zleceniu, gdyż w myśl § 675 k.c. do umów o pracę czy dzieło, mających za przedmiot załatwienie czynności dla innych, stosuje się w przeważnej części postanowienia, dotyczące umów o zlecenie. W ten sposób omijano niemożliwość bezpośredniego zastosowania niewątpliwie najbardziej umowie takiej odpowiadających postanowień o umowie zlecenia, która to niemożliwość wynika stąd, że w myśl § 662 k.c. zlecenie mogło być tylko nieodpłatne.

Ta przeszkoda nie istnieje pod rządem k.z., który w art. 500 § 1 wprowadza nawet domniemanie odpłatności. Nadto przepis art. 498 § 2 k.z. stanowi, że „umowa o świadczenie usług, nie uregulowane jako szczególny rodzaj umowy, podlegają przepisom o zleceniu". W myśl art. 16 prawa o ustroju adwokatury z dnia 7 października 1932 r. (Dz. Ur. nr 86 poz. 733) „zawód adwokata polega na udzielaniu porad prawnych, redagowaniu aktów prawnych oraz obronie i zastępstwie w sądach i urzędach". Nie może ulegać wątpliwości, że te świadczenia adwokata, stanowiące wykorzystanie tak dla dobra poszczególnych klientów, jak i dobra publicznego (art. 12, 15 i in. prawa o ustroju adwokatury) jego wiedzy fachowej i doświadczenia, muszą być oceniane według tytułu XI k.z., który normuje umowy, mające za przedmiot pracę ludzką, a więc umowy o pracę w szerszym tego słowa znaczeniu, czyli „o świadczenie usług". Z przepisów tego tytułu nasuwają się jako najbardziej odpowiednie postanowienia działu III, dotyczące zlecenia. Nie wynika stąd, by w wypadkach wyjątkowych stosunek adwokata do klienta nie mógł wynikać z umowy o pracę w ściślejszym tego słowa znaczeniu (dział I) lub umowy o dzieło (dział II tyt. XI). Zbędne jest wyjaśnienie, kiedy sytuacja mogłaby zajść skoro, w sprawie niniejszej idzie o zastępstwo strony przez adwokata w postępowaniu karnym, i stan sprawy nie mógłby uzasadnić odstąpienia od zasady stosowania przepisów o zleceniu. Przepisy umowy o pracę z reguły nie będą mogły wchodzić w rachubę dla oceny stanowiska adwokata już z tego powodu, że adwokat nie pozostaje w zależności służbowej od klienta. Nie zawiera też adwokat nominalnie umowy o dzieło, skoro nie zapewnia i nie może przeważnie zapewnić osiągnięcia drogą swej pracy zamierzonego przez stronę wyniku. Wbrew też zasadzie art. 478, 489 k. z. wynagrodzenie należy się adwokatowi bez względu na wynik sprawy w myśl przepisu § 2 rozp. Min. Sprawiedl. z dn. 1 kwietnia 1933 r. (Dz. U. nr. 24, poz. 201).

Nie tylko jednak w drodze negatywnej przez wyłączenie zastosowania pozostałych działów umów o świadczenie usług, przy uwzględnieniu nadto przepis art. 498 § 2 k.z., dochodzi się do zastosowania przepisów o zleceniu. Do tego samego wyniku prowadzi pozytywnie wzgląd na cechy charakterystyczne czynności, które mogą być przedmiotem zlecenia, oraz tych, z których składa się działalność zawodowa adwokata. Według uzasadnienia Komisji Kodyfikacyjnej do projektu wstępnego części szczegółowej prawa o zobowiązaniach w opracowaniu głównych referentów Tilla i Longchamps de Berier (str. 196 i nast.) chodzi przy zleceniach o takie czynności, „w których nie wystarcza techniczna sprawność wykonującego, lecz w których odgrywają wybitną rolę jego inicjatywa i decyzja", a które wymagają odrębnego unormowania ze względu na specyficzny charakter, a to „szczególny stopień zaufania, możność rozwiązania z obu stron każdego czasu nawet bez ważnych przyczyn, prawo odstąpienia od wskazówek dającego zlecenie w jewnych wyjątkowych przypadkach, odrębny sposób określania odpowiedzialności itp.". Otóż nie ulega wątpliwości, że właśnie w działalności adwokata szczególną rolę odgrywa jego inicjatywa i decyzja, że jego stosunek do klienta opiera się na szczególnym zaufaniu i wymaga swobodnego rozwiązania umowy przez obie strony bez ważnych przyczyn, że adwokat szczególnie często może być w sytuacji, zmuszającej go do odstąpienia od wskazówek klienta, a przewidzianej w art. 502 § 2 k.z., skoro zwłaszcza sytuacje, wyłaniające się w postępowaniu sądowym, które ulegają częstym i nie dającym się przewidzieć zmianom, wymagają nieraz natychmiastowej własnej decyzji adwokata bez możności zasięgnięcia uprzedniej zgody klienta. Należy też zauważyć, że cytowane wyżej uzasadnienie Komisji Kodyfikacyjnej przy omawianiu przepisów o zleceniu dwukrotnie przykładowo powołuje się na stosunek adwokata do klienta (str. 199 i 202). Poza tym w myśl ustalonych poglądów nauki i orzecznictwa pewne odrębności przy ocenie stanowiska adwokata mogą się wyłaniać stąd, że jest ono unormowane także przepisami natury publiczno-prawnej.

Z powyższych wyjaśnień wynika, że i stosunek umowny stron w sprawie niniejszej, polegający na powierzeniu powodowi zastępstwa w postępowaniu karnym, należało ocenić według przepisów o

zleceniu. Gdy zaskarżony wyrok wyszedł z innych założeń i żądanie powoda uznał za uzasadnione przepisami art. 455 i 496 k.z., to już z tego powodu wyrok ten nie może być utrzymany w mocy. Nie można bowiem wykluczyć, że uchybienie to mogło wpłynąć na wynik sprawy. W myśl art. 512 § 1 k.z. pozwana jako dająca zlecenie mogła je w każdym czasie odwołać, a jedynie winna była zapłacić powodowi część wynagrodzenia, odpowiadającą jego dotychczasowym czynnościom, lub jeżeli powołanie nastąpiło bez ważnego powodu, naprawić wynikłą stąd szkodę w zakresie wynikającym z zasady przepisu § 7 ust. 1 rozp. z dn. 1 kwietnia 1933 r. (Dz. U. nr 24, poz. 201).

Oczywiście te należności mogłyby służyć powodowi tylko w takim razie, gdyby powód uzyskał w ogóle uprawnienie, stosownie do zawartej z pozwaną umowy, do dochodzenia powyższego wynagrodzenia w kwocie 17.500 zł. W tym względzie bezzasadny jest zarzut skargi kasacyjnej, że powód mógłby dochodzić tego wynagrodzenia wyłącznie tylko w razie prawomocnego wyroku uniewinniającego jak brzmi potwierdzenie umowy z dn. 7 września 1934 r. Przy wykładni umów należy w myśl art. 108 k.z. raczej badać, jaki był wspólny zamiar stron i cel umowy, aniżeli opierać się na dosłownym znaczeniu wyrazów, a w myśl art. 60 k.z. umowy zobowiązują nie tylko do tego, co w nich jest wyrażone, lecz także do wszelkich następstw, nikających z ustawy, zwyczaju lub słuszności. Nie można więc z góry wykluczyć, że przy uwzględnieniu należytym powyższych przepisów stosownie do ustaleń okoliczności sprawy, jakie Sąd Apelacyjny przy ponownym rozpoznaniu sprawy będzie musiał poczynić, mógłby Sąd ten dojść do poglądu, że postępowanie karne zakończyło się wynikiem, który musi być uważany za równoznaczny z prawomocnym wyrokiem uniewinniającym. Sąd Apelacyjny podaje tylko ogólnikowo, że wynik sprawy był korzystny dla oskarżonych, ale nie ustala zupełnie, jak się sprawa zakończyła, ani nie czyni żadnych ustaleń, które by pozwalały prawidłowo zastosować przepisy art. 108 i 60 k.z. Przez ten brak ustaleń, uniemożliwiający wykonanie kontroli kasacyjnej ze strony Sądu Najwyższego, naruszył Sąd Apelacyjny tak powyższe przepisy prawa materialnego, jak i przepisy art. 351, 250 § 1 k.p.c., jak to trafnie zarzuca skarga kasacyjna.

Należy zauważyć, że postanowienie umowy stron, przyznające powodowi wyższe wynagrodzenie na wypadek prawomocnego uniewinnienia oskarżonych, nie mogłoby być prawidłowo rozumiane jako zobowiązanie się powoda do osiągnięcia pewnego wyniku postępowania karnego, więc jako przedmiot jako świadczenia, co mogłoby nasuwać aktualność przepisów o wykonaniu dzieła, gdyby nadto umowa taka, dotycząca okoliczności od adwokata w ostatecznym wyniku niezależnej, mogła być w ogóle ważnie zawarta. Istotne znaczenie umowy zawartej przez adwokata jest oczywiście inne. Jego świadczenie pozostaje zawsze to samo, a mianowicie polega na prowadzeniu sprawy sumiennym i ze szczególną starannością, jakiej czynności adwokata wymagają (art. 502 § 1 k.z.; przepisy art. 15 i nast. prawa o ustroju adwokatury), i zostaje spełnione lub nie spełnione należycie niezależnie od wyniku sprawy. Natomiast od wyniku tego w takich wypadkach zależy jedynie wysokość świadczenia wzajemnego klienta. Tymczasem przy umowie o dzieło w myśl przepisu art. 478 k.z. przyjmujący zamówienie musi się zobowiązać do wykonania zamówionego dzieła, więc osiągnięcia pewnego wyniku. Częściowo podobnie np. obliczanie wynagrodzenia akordowego prawnika według wyniku jego pracy nie zmienia jeszcze w myśl art. 456 k.z. umowy o pracę w umowę o dzieło. Umówienie wyższego wynagrodzenia stosownie do wyniku sprawy nie sprzeciwia się też w zasadzie przepisom art. 25 prawa o ustroju adwokatury oraz § 2 rozp. z dn. 1 kwietnia 1933 r. Dz. U. nr 24, poz. 201). Oczywiście w pewnych okolicznościach umowy takie mogłyby uwłaczać powadze i godności stanu adwokackiego. Tak np. Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej (4.7. 1936 — p. 23 — Wiadomości Prawnicze — nr 4/37, str. 103) uznał za rzecz niewłaściwą, by adwokat wymawiał sobie na wypadek przegrania sprawy honorarium niższe od wynagrodzenia taryfowego. W wyjątkowych wypadkach mogłaby być mowa nawet o nieważności umowy w myśl art. 56 k.z., gdyby jej pobudki, cel i treść sprzeczne były z dobrymi obyczajami. Ta ostatnia ewentualność jednak w sprawie niniejszej nie zachodzi.

Zarzut skargi kasacyjnej, że Sąd Apelacyjny niesłusznie przyjął jako niesporną okoliczność odebrania powodowi mandatu do dalszego zastępstwa, jest nieistotny i polega raczej na grze słów. Donioslość prawną mają niesporne twierdzenia faktyczne stron, a nie ich wywody prawne. Otóż nie było rzeczywiście sporne między stronami i to niewątpliwie Sąd Apelacyjny miał na myśli, że pozwana skierowała do powoda pismo z dn. 20 kwietnia 1936 r., w którym wyjaśnia, że czynności powoda uważa za ukończone, a sprawy rachunków za wyrównane. Otóż ten istotny dla sprawy fakt był niesporny, a sporną — ocena prawna. Zgodnie z powodem Sąd Apelacyjny widocznie dopatrzył się w tym piśmie odwołania upoważnienia do dalszego zastępstwa i ten pogląd wbrew zarzutom skargi kasacyjnej należy uznać za słuszny. Niewątpliwie Sąd Apelacyjny mógł to pismo uznać według jego istotnej treści za odwołanie pełnomocnictwa,

które należałoby prawidłowo ocenić według przepisów art. 512 § 1 k.z. i § 7 rozp. z dn. 1 kwietnia 1933 r. Zarzut skargi kasacyjnej, że „mandat powoda zgasł“ wskutek wydania postanowienia Sądu Najwyższego z dn. 10 lutego 1936 r., nie znajduje w treści tego postanowienia, ocenionej trafnie przez Sąd Apelacyjny, żadnego uzasadnienia. Sąd Najwyższy w wyroku tym stwierdził nieważność wyroków Sądów niższych instancyj na tej podstawie, że „właściwym do rozpoznania sprawy niniejszej był Sąd Okręgowy“ i że wadliwie tę sprawę „Sąd Okręgowy rozpoznał... jako instancja odwoławcza, a nie Sąd 1. instancji“, wobec czego przekazał sprawę Sądowi Okręgowemu, „celem nadania jej właściwego biegu“. Bez względu na to nawet, na czym ten dalszy bieg sprawy miałby polegać, musi w powyższym stanie rzeczy być uznany za słuszny pogląd zaskarżonego wyroku, że postanowienie Sądu Najwyższego wcale nie kończyło działalności powoda powierzonej mu przez pozwaną zgodnie z treścią potwierdzenia z dn. 7 września 1934 r. Zbędne wskutek tego było rozpoznanie przez Sąd Apelacyjny trafności zarzutu powoda, czy nawet pogląd pozwanej, iż powierzona powodowi sprawa karna została z chwilą wydania postanowienia Sądu Najwyższego ostatecznie załatwiona, a zachodziła tylko ewentualność ukarania oskarżonych w ponownym postępowaniu, nie uzasadniałby również żądania powództwa.

Gdy jednak wyżej wskazane naruszenia prawa materialnego i istotnych przepisów postępowania mogły wpłynąć stanowczo na wynik sprawy, nie może być zaskarżony wyrok w myśl art. 426, 437 k.p.c. utrzymany w mocy i musi nastąpić odesłanie sprawy do ponownego rozpoznania. M. K.

V

Udzielenie przez prezesa sądu apelacyjnego ujemnej opinii o służbowych i moralnych kwalifikacjach osoby, która zejmowała przedtem stanowisko asesora sądowego, mogłoby dawać tej osobie podstawę do dochodzenia od niego szkód i strat, tylko w tym przypadku, gdyby opinia była wydana świadomie fałszywie lub z zamiarem szkodzenia.

Orzeczenie Izby Cywilnej (sek. 1) Sądu Najwyższego z dnia 9 września 1938 roku C I 439/38.

Uzasadnienie:

Sąd Okręgowy oddalił powództwo Zygmunta B. o zasądzenie od Piotra O. sumy 11550 zł. z % i kosztami procesu tytułem odszkodowania w wysokości 35-miesięcznego uposażenia, utraconego wskutek nieotrzymania posady referendarskiej w Komisariacie Rządu wobec wydania przez pozwanego ujemnej opinii o powodzie, a Sąd Apelacyjny wyrok Sądu okręgowego zatwierdził.

W skardze kasacyjnej powód B. zarzucił, że zaskarżony wyrok został wydany przez Sąd Apelacyjny z naruszeniem art. 168, 351 i 411 k.p.c. oraz art. 1382—1384 k.c.

Zarzut skarżącego, że Sąd Apelacyjny bezpodstawnie uchylił jawność posiedzenia, nie podając przyczyny, która odnośne zarządzenie spowodowała, nie mógł być uznany za istotny, aczkolwiek bowiem z protokółu posiedzenia nie widać, z jakiego powodu została przez Sąd Apelacyjny uchylona jawność rozprawy, to jednak skarżący nie przytoczył, jaki, zdaniem jego, wpływ na wynik sprawy mogło mieć odnośne zarządzenie Sądu Apelacyjnego, oraz nie powołał się na to, by wskutek uchylenia jawności ograniczony został w obronie swych praw.

Pozostałe zarzuty skargi kasacyjnej, dotyczące wniosków Sądu Apelacyjnego, że pozwany, jako prezes sądu apelacyjnego, obowiązany był wydać opinię o skarżącym, jako b. asesorze sądowym, że na kwestię odmowy przyjęcia skarżącego do Komisariatu Rządu mogła wpłynąć inna opinia, że skarżący udowodnił jedynie, jaką miał opinię w czasie wcześniejszym, że skarżący sam wydał o sobie złą opinię, że nie udowodnił, by już miał nominację w Komisariacie Rządu, że wreszcie powołał się na niewłaściwe dowody w celu udowodnienia pomienionej nominacji, jako nieistotne, nie mogły wzruszyć zaskarżonego wyroku, albowiem, jak słusznie uznał Sąd Apelacyjny, pozwany, jako prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, do którego zwrócił się Komisariat Rządu, miał obowiązek udzielić opinię o skarżącym, jako b. asesorze sądowym, nie ukrywając znanych mu faktów, mogących mieć znaczenie dla oceny kwalifikacji służbowych i moralnych skarżącego, bez względu nawet na świadomość, że zakomunikowane w wydanej opinii fakty mogą być przyczyną nieprzyjęcia skarżącego do służby w Komisariacie Rządu (por. Orzecz. S. N. nr 189/33), skarżący zaś nie usiłował nawet udowodnić, by sporna opinia była wydana przez pozwanego świadomie fałszywie lub z zamiarem szkodzenia skarżącemu, co jedynie w myśl obowiązujących przepisów prawa mogło stanowić podstawę do dochodzenia ewentualnych szkód i strat.

Wobec bezpodstawności zgłoszonych zarzutów skarga kasacyjna została oddalona z zasądzeniem od skarżącego na rzecz pozwanego kosztów postępowania kasacyjnego w myśl wniosku, zgłoszonego zgodnie z art. 110 k.p.c. *M. K.*

FRANCJA

Projekt statutu żydowskiego

Wybitny publicysta Lucjan Rebetet na łamach „Je suis partout" uzasadnia konieczność wprowadzenia „Statutu żydowskiego" we Francji. Autor nie chce być rasistą na wzór Hitlera i dlatego, zdając sobie sprawę, że naród żydowski powstał z fatalnej mieszaniny semicko-negroidalnej-aryjskiej mianowicie stwierdza, że szuka w innej dziedzinie uzasadnień szkodliwości żydów. Skupiska żydowskie były zawsze czynnikiem rozkładu z punktu widzenia społecznego.

Na schyłku ubiegłego stulecia sprawa jednego żyda szpiega Dreyfusa przyczyniła się do długotrwałych walk i rozbicia społeczeństwa francuskiego.

W dobie obecnej, żydzi korzystając z pełni praw obywatelskich chcą za wszelką cenę wplątać Francję w wojnę z państwami totalnymi, aby pomścić krzywdy wyrządzone żydom na terenie tych państw, względnie dla odzyskania utraconych chwilowo terenów osiedlenia. Do niedawna jeszcze Blum, jako premier francuski, prowadził wyraźną politykę żydowską, wikłając Francję w cały szereg nieporozumień międzynarodowych, trudnych do odrobienia. Jeszcze obecnie Daladier ma swych aniołków stróży, ministrów Mandla i J. Zay, którzy torpedują porozumienie Francji z Hiszpanią narodową.

Nie dość tego: żydzi chcą narzucić Francji ustrój komunistyczny, który już zgubił Rosję.

Na domiar złego Francuzi w życiu gospodarczym coraz częściej uderzają w nieprzenikniony mur zwartych koncernów żydowskich, które opanowały finanse, wielki przemysł i handel, film i prasę. Raz po raz publiczność francuska pada ofiarą oszustw organizowanych przez żydów na skalę światową. Afery te kompromitują Francję na zewnątrz i obniżają poziom moralny współżycia. Te kilkaset tysięcy żydów we Francji zatruwa życie całego organizmu.

Autor uważa za beznadziejne próby podziału żydów na zasiedziałych i napływowych. Mamy, twierdzi autor, Francuzów pochodzenia polskiego i niemieckiego, wszyscy oni stają się dobrymi Francuzami i gotowi są umrzeć za Francję nawet w walce z krajem pochodzenia. Tymczasem oddawna zasiedziały we Francji żyd nie umie zapomnieć w żadnej okazji o interesach żydostwa światowego i gotów dla niego zawsze narazić swą przybraną ojczyznę.

W tych warunkach asymilacja, mieszane małżeństwa i tp. tylko pogłębią klęskę. Jedynym rozwiązaniem sprawy żydowskiej będzie statut organiczny dla żydów, oparty na następujących zasadach:

1. Pozbawienie praw obywatelskich z konsekwencjami:

a) pozbawienia czynnego i biernego prawa wyborczego do parlamentu i samorządu;

b) usunięcie ze stanowiska w urzędach i instytucjach publicznych;

c) usunięcie z armii z zastosowaniem opłat i obowiązku służby pomocniczej.

2. Udzielenie żydom prawa wyboru przedstawicieli, którzyby reprezentowali interesy gmin żydowskich wobec rządu.

3. Zastosowanie „numerus clausus" w wolnych zawodach, handlu i filmie, oraz „numerus nullus" w dziedzinach państwowych, specjalnie doniosłych dla całości życia gospodarczego, jak kupno i sprzedaż nieruchomości oraz handel produktami rolnymi.

4. Wykluczenie żydów z publicznej służby informacyjnej, w szczególności z agencyj prasowych, kinowych, radiowych itp.

5. Pochodzenie żydowskie będzie uwidocznione we wszystkich aktach stanu cywilnego. Żydzi zostaną zaopatrzeni w specjalne paszporty.

6. Ograniczenia powyższe dotyczą również osób, pochodzących z małżeństw mieszanych.

7. Żydzi mogą uzyskać obywatelstwo francuskie tylko na podstawie specjalnych dekretów z tytułu cennych usług oddanych Francji. Obywatelstwo to jednak nie może być dziedziczne.

Projekt ciekawy, niestety tymczasem dopiero omawiany na łamach prasy.

Reforma prawa spadkowego — niepodzielność małych gospodarstw rolnych

Doniosłe zmiany w systemie kodeksu cywilnego Napoleona wprowadza nowela z 17 czerwca 1938 r. (Journ. off. 29 juin p. 7485 et 7 juillet p. 7947)[1]), która nie naruszając podstawowych zasad zachowku, powrotów i równości spadkobierców usiłuje zapobiec ciągłemu rozdrabnianiu własności, spowodowanemu działami spadkowymi. Nowela z 17 czerwca 1938 r. jest uzupełnieniem i rozwinięciem ustawy z 7 lutego 1938 r.[2]), która,

[1]) Oprac. na podstawie danych zewartych w Nr. 3 kwartalnika Revue Trim. de Droit Civil za r. 1938 (juillet-septembre) red. prof. P. Voirin'a.

[2]) Ustawę z 7 lutego 1938 r. omówiłem w Nr. 12 Współczesnej Myśli Prawniczej z r. 1938, str. 56—57.

będąc niejako awangardą reform, posiadała pewne luki. Z jednej bowiem strony umożliwienie przekazania gospodarstwa rodzinnego w całości jednemu ze spadkobierców drogą działu dopełnionego przez wstępnego nie zadość czyniło potrzebom życia — gdyż należało przewidzieć przypadek zgonu spadkodawcy bez dopełnienia takiego aktu przezorności. Z drugiej strony system ustanowiony przez prawo z 7 lutego 1938 r. pozostawiał w materii powrotów pod pewnymi względami dużo do życzenia.

Nowela z 17 czerwca 1938 r. uzupełnia więc reformę dokonaną ustawą z 7 lutego 1938 r. i usuwa niektóre jej usterki.

Dla ilustracji doniosłych zmian dokonanych w prawie spadkowym przez omawianą nowelę z 17 czerwca 1938 r., a interesujących również polskich prawników ze względu na utrzymanie nadal w mocy tej części k. c. Nap. na obszarze b. Królestwa Kongresowego, przytaczam poniżej poprzednie i obecne brzmienie objętych reformą artykułów 815, 822, 827, 832, 859, 860, 866 i 1075 K.c.Nap.

Art. 815 k. c. Nap. (przed nowelą z 17/VI.1938 r.): „Nikogo nie można zmusić do pozostawania w niepodzielności i zawsze można wystąpić o dział bez względu na zakazy i umowy przeciwne.

Można się wszakże umówić o zawieszenie działów przez czas oznaczony; umowa ta nie może obowiązywać dłużej nad lat pięć, ale może być wznowiona".

Art. 815 k. c. Nap. (w red. ustawy z 17/VI 1938 r.) został **uzupełniony** następującymi postanowieniami:

„Niepodzielność może być — bez względu na sprzeciw innego współwłaściciela lub jego następców prawnych — zachowana odnośnie od nieruchomości stanowiącej lub stanowiących gospodarstwo rolne o wartości poniżej 200.000 fr.:

1) na żądanie pozostałego przy życiu małżonka, będącego współwłaścicielem majątku i zamieszkującego tamże w czasie zgonu współmałżonka;

2) na żądanie pozostałego przy życiu małżonka lub każdego spadkobiercy, jeżeli zmarły pozostawił zstępnych nieletnich.

Utrzymanie niepodzielności może również dotyczyć sprzętów (matériel), narzędzi (l'outillage) i inwentarza (cheptel) pod warunkiem jednak, że łączna ich wartość nie przewyższy 1/4 wartości nieruchomości stanowiącej lub stanowiących gospodarstwo.

Utrzymania niepodzielności można żądać na okres nieprzekraczający pięciu lat, jednakże może ono być przedłużone (renouvelé) w przypadku wymienionym powyżej pod p. 1) aż do śmierci współmałżonka pozostałego przy życiu, zaś w przypadku wymienionym pod. p. 2) aż do pełnoletności najmłodszego zstępnego".

Art. 822 k. c. Nap. (przed nowelą z 17/VI 1938 r.): „Skarga o działy i spory, w toku czynności działowych wynikające, ulegają rozpoznaniu sądu miejsca otwarcia spadku. Przed tymże sądem odbywać się będą licytacje i wytaczane będą skargi z tytułu zaręczenia co do sched między współdzielącymi się oraz o zerwanie działów".

Art. 822 k. c. Nap. (w red. ustawy z 17/VI 1938 r.): „Skoro o działy i spory wynikające **bądź** w toku czynności działowych **bądź w związku (à l'occasion) z zachowaniem niepodzielności** ulegają **pod rygorem nieważności** rozpoznaniu **wyłącznie** sądu miejsca otwarcia spadku. Przed tymże sądem odbywać się będą licytacje i wytaczane będą skargi z tytułu zaręczenia co do sched między współdzielącymi się oraz o zerwanie działów. **Przeprowadzenie w odpowiednim przypadku próby pojednania, przewidzianej w art. 48 kod. proc. cyw., należeć będzie pod rygorem nieważności do wyłącznej kompetencji sędziego pokoju miejsca otwarcia spadku".**

Art. 827 ust. 1 k. c. Nap. (przed nowelą z 17/VI 1938 r.): „Jeżeli nieruchomości dogodnie podzielić się nie dadzą, przystąpić należy do licytacji przed sądem".

Art. 827 ust. 1 k. c. Nap. (w red. ustawy z 17/VI 1938 r): „Jeżeli nieruchomości nie będą mogły być podzielone **lub przyznane** (w całości) **na warunkach określonych w niniejszym kodeksie,** należy przystąpić do licytacji przed sądem".

Art. 832 k. c. Nap. (przed nowelą z 17/VI 1938 r.): „Przy tworzeniu i układaniu sched unikać należy, o ile możności, rozdrabniania dziedzin i dzielenia gospodarstw; należy też, ażeby do każdej schedy wchodziła, o ile można, ta sama ilość ruchomości, nieruchomości, praw lub wierzytelności tej samej natury i wartości".

Art. 832 k. c. Nap. (w red. ustawy z 17/VI 1938 r.): „Przy tworzeniu i układaniu sched **należy** unikać rozdrabniania dziedzin i dzielenia gospodarstw. **W granicach, w jakich da się uniknąć rozdrabniania dziedzin i dzielenia gospodarstw, każda scheda powinna, o ile to możliwe, składać się, w całości lub w części, z ruchomości lub nieruchomości, z praw lub wierzytelności równoznacznej wartości (valeur équivalente). Małżonek pozostały przy życiu lub każdy spadkobierca, współwłaściciel jednej lub więcej nieruchomości stanowiących gospodarstwo rolne o wartości niższej od 200.000 fr. może, jeśli zamieszkiwał w nim w czasie otwarcia spadku i rzeczywiście pracował osobiście w gospodarstwie, domagać się przyznania go sobie w drodze działów, po oszacowaniu**

przewidzianym w art. 824, i z obowiązkiem spłaty (współsukcesorów) w odpowiednich przypadkach (s'il y a lieu). Na tym samych warunkach może domagać się przyznania sobie sprzętów, narzędzi oraz inwentarza, o ile łączna ich wartość nie przewyższa 1/4 wartości nieruchomości, stanowiącej lub stanowiących gospodarstwo. Spłaty (przypadające współsukcesorom), nawet odroczone, stają się natychmiast wymagalne w razie sprzedaży całości lub części gospodarstwa".

Art. 859 k. c. Nap. (przed nowelą z 17/VI 1938 r.): „Można się go (powrotu) domagać w naturze co do nieruchomości, ilekroć nieruchomość darowana nie została przez obdarowonego zbyta, oraz gdy w spadku nie ma nieruchomości tej samej natury, wartości i dobroci, z których możnaby utworzyć dla innych współspadkobierców schedy mniej więcej równe".

Art. 859 k. c. Nap. (w red. ustawy z 17/VI 1938 r.): „Nie można żądać powrotu nieruchomości w naturze, chyba że inaczej zastrzeżono w akcie darowizny".

Art. 860 k. c. Nap. (przed nowelą z 17/VI 1938 r.): „Powrót ma miejsce tylko przez branie mniej, gdy obdarowany zbył nieruchomość przed otwarciem spadku: należy powrócić wartość nieruchomości w chwili otwarcia spadku."

Art. 860 k. c. Nap. (w red ustawy z 17/VI 1938 r.): „Przy powrocie przez branie mniej należy powrócić wartość nieruchomości w dacie darowizny, o ile inaczej nie zastrzeżono w akcie darowizny".

Art. 866 k. c. Nap. (przed nowelą z 17/VI 1938 r.): „Gdy darowizna nieruchomości, uczyniona z uwolnieniem od powrotu na rzecz osoby do spadku powołanej, przekracza część rozrządzalną, to powrotu nadwyżki dokonywa się w naturze, jeżeli oddzielenie tej nadwyżki da się dogodnie uskutecznić.

W razie przeciwnym, jeżeli nadwyżka przenosi połowę wartości nieruchomości, obdarowany powinien powrócić nieruchomość w całości z możnością uprzedniego pobrania z masy wartości części rozrządzalnej; jeżeli część ta przenosi połowę wartości nieruchomości, obdarowany może zatrzymać nieruchomość w całości, wszakże biorąc mniej i wynagradzając swych współspadkobierców pieniędzmi lub w inny sposób."

Art. 866 k. c. Nap. (w red. ustawy z 17/VI 1938 r.): „Gdy darowizna lub zapis nieruchomości albo gospodarstwa rolnego, uczyniony bez obowiązku powrotu w naturze na rzecz osoby do spadku powołanej, przekracza część rozrządzalną, obdarowany lub spadkobierca może, bez względu na to jaka byłaby ta nadwyżka, zatrzymać w całości przedmiot szczodroliwości, wynagradzając wszakże współspadkobierców pieniędzmi lub w inny sposób. To samo ma miejsce, gdy darowizna lub zapis na rzecz współmałżonka obejmuje ruchomości, które służyły do wspólnego gospodarstwa małżonków. W braku zgody sąd oznaczy terminy i warunki płatności odszkodowania (na rzecz współspadkobierców). Terminy powyższe w żadnym przypadku nie będą mogły przekraczać 10 lat. Korzyści wynikające z odroczenia (des délais accordés) płatności sum należnych spadkobiercom, nie stanowią szczodrobliwości policzalnej na część rozrządzalną i na zachowek ustawowy, nawet w razie zastrzeżenia, iż sumy te będą nieoprocentowane. pod warunkiem jednak, iż zapłata (odszkodowania), nastąpi nie później, niż w 5 lat od daty otwarcia spadku. W razie sprzedaży całości lub części nieruchomości zapisanych albo darowanych sumy przypadające (współspadkobiercom) stają się natychmiast wymagalne".

Art. 1075 k. c. Nap. (przed nowelą z 17/VI 1938 r.): „Ojciec i matka oraz inni wstępni dopełnić mogą podziału majątku swego między swojemi dziećmi i zstępnymi bez obowiązku zachowania przepisów art. 826 i 832 k. c. Nap. Działy te czynić można przez akty między żyjącymi lub przez testamenty z zachowaniem formalności, warunków i prawideł, przepisanych dla darowizn między żyjącymi i testamentów. Przedmiotem działów, dopełnionych przez akty między żyjącymi, może być tylko majątek teraźniejszy".

Art. 1075 k. c. Nap. (w red. ustawy z 17/VI 1938 r.): „Ojciec i matka oraz inni wstępni dopełnić mogą podziału majątku swojego między swojemi dziećmi i zstępnymi". (przywrócony więc został tekst pierwotny tego przepisu przed nowelą z 7/II 1938 r.).

Nowela z 17 czerwca 1938 r. popiera różnymi środkami niepodzielność małych gospodarstw rolnych. Jak jednak określić „małe gospodarstwo"? Czy na podstawie jego obszaru ograniczonego do X hektarów? To kryterium było zalecane w niejednym projekcie ustawy; ma ono jednak pewną wadę, ponieważ nie każde gospodarstwo o tym samym obszarze można uznać za „małe gospodarstwo"; wszystko zależy od charakteru gospodarstwa: — inne ono będzie np. przy uprawie zbóż niż przy uprawie winorośli. Ustawa z 17/VI 1938 r. przyjęła kryterium wartości pieniężnej gospodarstwa; kryterium takie, zdaniem prof. Voirina byłoby zasadne, gdyby wartość pieniądza była stała — wobec jednak niestałości pieniądza powinnoby oprzeć się na franku złotym. Wartość pieniężną, do której wysokości gospodarstwo rolne jest uważane za małe i z tego tytułu korzysta ze szczególnej

ochrony prawa cywilnego, nowela określa na 200 tysięcy fr.

Ochrona ta polega na:

1) umożliwieniu zachowania niepodzielności gospodarstwa rolnego w warunkach i na czasokres wymieniony w nowych przepisach, dodanych do art. 815 k. c. Nap. (a zbliżonych do przepisów ustawy z 13/II 1937 r. o osiedlach rodzinnych i o tanich mieszkaniach); właściwym do orzekania o zachowaniu niepodzielności gospodarstwa — chociażby niektórzy spadkobiercy byli jej przeciwni — jest sąd miejsca otwarcia spadku.

II) na umożliwieniu przyznania drobnego gospodarstwa rolnego w całości małżonkowi, który przeżył spadkodawcę, lub jednemu ze spadkobierców (który mieszkał i pracował na gospodarce przed otwarciem spadku) z obowiązkiem spłaty ewentualnych współsukcesorów, przy czym spłata staje się natychmiast wymagalna, jeżeli spadkobierca, któremu przyznano gospodarstwo, sprzedaje całość lub część tegoż. Dodać należy, iż niepodzielność drobnych gospodarstw rolnych popiera prawodawca francuski również przez stosowanie **ulg podatkowych**, określonych w art. 2 omawianej noweli.

Niepodzielność wszelkich innych majątków, tak rolnych jak i nierolniczych, ułatwiają następujące postanowienia noweli z 17 czerwca 1938 r:

I. Przede wszystkim zasada równości sched pod względem **wartości** góruje wyraźnie nad zasadą równości sched **w naturze** przy działach, pomimo iż art. 826 k. c. Nap. nie uległ zmianie. Wynika to z jednej strony z nowej redakcji art. 832, a w szczególności art. 1075 (która wskazuje, że autorowie ustawy pragnęli przekształcić przepis wyjątkowy, ustanowiony nowelą z 7/II 1938 r. w materii działów dopełnionych przez wstępnego, na zasadę prawa powszechnego).

II) Następnie, odnośnie przypadku gdy spadkodawca rozporządził gospodarstwem pod tytułem darmym na rzecz współmałżonka lub domniemanego spadkobiercy, zasady powrotu do spadku zostały zmienione w ten sposób, że obdarowany może zatrzymać gospodarstwo, które otrzymał. Z artykułów 859 i 860 w nowej redakcji wynika, że powrót nieruchomości, już upodobniony do powrotu ruchomości przez nowelę z 7 lutego 1938 r. pod względem oszacowania wartości ulegającej powrotowi (w przypadkach gdy powrót następuje przez pranie mniej), jest odtąd upodobniony do powrotu ruchomości również co do samego sposobu wykonania powrotu. Dokonywać się go będzie odtąd w obydwuch przypadkach zawsze przez branie mniej (chyba, że spadkodawca nakazał powrót w naturze).

III. Wreszcie nowela z 17/VI 1938 r. wprowadziła do prawa powszechnego francuskiego niektóre postanowienia dzielnicowego Alzacji i Lotaryngii zawarte w art. 73 ust. z 1/VI 1924 r. Podczas jednak, gdy prawo dzielnicowe dotyczy każdego gospodarstwa, bez względu na jego przedmiot, nowela ma na uwadze tylko gospodarstwa rolne (małe, średnie lub duże); suponując, iż gospodarstwo było darowane lub zapisane osobie powołanej do spadku (bez obowiązku powrotu w naturze) nowela stanowi, iż jeśli wartość gospodarstwa przekracza część rozrządzalną, redukcja nie powoduje nieważności rozporządzenia spadkodawcy i jest realizowana drogą odpowiedniego ekwiwalentu. Tak się przedstawiają w ogólnych zarysach podstawowe zasady ustawy z 17/VI 1938 r. Jeżeli idzie o ogólną ocenę noweli z 17/VI 1938 r. to, zdaniem prof. Voirin'a, ma ona wielką wartość socjalną, a autorowie noweli zasługują na najwyższe uznanie.

Tomasz Kędzierski.

Głosy Prasy

Nożyce się odezwały.

Artykuł mój p. t.: „Dwugłos Sądownictwa" wywołał nieprzytomną wprost reakcję pewnych kół politycznych, których bynajmniej nie miałem ani powodu, ani zamiaru atakować.

Muszę przyznać, że pisząc ten artykuł, nie przypuszczałem nawet, jak bardzo mam rację, dopatrując się istnienia związku przyczynowego między artykułem Dr. Glasera, a procesem Sopickiego i Tempki.

Okazuje się bowiem, że do obowiązku repliki na mój artykuł nie poczuł się Dr. Glaser, lecz nagle wyrwały się dwa pisemka prowincjonalne, a mianowicie: „Polonia" (Nr. 5164. z dnia 3. marca 1939. r.) i „Zwrot" (Nr. 9. z dnia 5 marca 1939. r.).

Otóż: ktoby sobie zadał trudu nabyć i uważnie przeczytać oba wyżej wymienione pisemka, przekonałby się, że redaktorem działu politycznego „Polonii" jest oskarżony Stanisław Sopicki, a wydawcą „Zwrotu" jest oskarżony Władysław Tempka. Nożyce się odezwały. Da liegt der Hund begraben, jak mówią w Katowicach.

Oczywiście, żaden z dwu wymienionych panów oskarżonych nie potrudził się, aby stanąć w obro-

nie swojego obrońcy. Ostatecznie zawsze znajdą się jakieś „pióra“. Rzeczywiście znalazły się, lecz pozbawione odwagi cywilnej, bo żaden z tych panów nie podpisał swego artykułu, choć wypadałoby, bo oba artykuły zawierają insynuacje, obelgi i kłamstwa. Coprawda pierwszy z tych artykułów jest podpisany dużymi literami: „A. W.“, lecz to nie ratuje sytuacji strony przeciwnej, a mnie zwalnia od obowiązku reagowania na powyższe kłamstwa, insynuacje i obelgi. Napaść prasowa bezimienna i do tego zorganizowana nie uwłacza napadniętemu, lecz dyskwalifikuje napastnika.

Artykuł zamieszczony w czasopiśmie „Polonia“ nosi tytuł: „Oryginalna jednostka“. Mam wrażenie, że pisały go dwie osoby. Część pierwszą pisał ktoś, komu najwidoczniej pomyliły się: dziennik „Polonia“ i ostrza do golenia, naturalnie „Polonia“. Śniło się widocznie panu A. W., że jest cyrulikiem i postanowił zgolić Wisłockiego ostrzem „Polonia“. Cyrulik katowicki sili się na dowcipy, a brak rzeczowych argumentów usiłuje pokryć „informacjami“ n.p. tego rodzaju, że Wisłocki „nosi zadymiony monokl“.

Drugą część „Oryginalnej jednostki“ pisał prawnopodobnie ten sam osobnik, który służył niektórymi informacjami autorowi drugiego artykułu zamieszczonego w „Zwrocie“. Ta druga część artykułu jest zaprawiona łezką: Dr. Glaser jest ofiarą rug jędrzejewiczowskich. Dr. Wisłocki solidaryzuje się z „jędrzejewszczyzną! Nie mam zamiaru polemizować na temat, czy Dr. Glaser jest ofiarą, czy nie jest. Chętnie zgodzę się z poglądem dziennika „Polonia“. Ale bezczelną insynuacją jest twierdzenie, że ja solidaryzuję się z „jędrzejewszczyzną“. Okres rządów Ministra Jędrzejewicza przypadł przecież wówczas, kiedy wraz z kilku jeszcze mymi kolegami stałem właśnie na czele tych ogólnopolskich organizacyj akademickich, które były w bezwzględny sposób przez Ministra Jędrzejowicza zwalczane i które ze swej strony w zdecydowany sposób przeciwstawiały się jego polityce. Na projekt nowej ustawy o szkołach akademickich odpowiedziałem pierwszym w Polsce **ogólnopolskim** strajkiem młodzieży akademickiej, domagając się wycofania z Sejmu projektu ustawy i ustąpienia p. Jędrzejewicza ze stanowiska Ministra (patrz: „Polonia“ z dnia 20. stycznia 1933. r.). Niestety Minister Jędrzejewicz zwyciężył. Wówczas na ogólnopolskich zjazdach akademickich i na łamach „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ proklamowałem „akademickie prawo zwyczajowe“. W rezultacie reprezentowane przeze mnie organizacje zostały rozwiązane, a mnie wytoczono dwa procesy karne: jeden o nielegalną jakoby działalność zagraniczną, drugi prasowy o wystąpienie przeciwko ustawie Jędrzejewicza w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“. Oba procesy skończyły się wyrokami uniewinniającemi. Od tego czasu moje poglądy na reformy Ministra Jędrzejewicza nie uległy zmianie. Spory Dr. Glasera z Min. Jędrzejewiczem nie są mi znane. Nie przeczę, że miały miejsce, skoro lepiej poinformowani tak twierdzą. Ale niech nikt nie mówi, że każdy, komu zdarzyło się kiedykolwiek zadrzeć z Ministrem Jędrzejewiczem jest odrazu bohaterem narodowym i ma rację we wszelkich kwestjach, jakieby mu się zdarzyło poruszyć.

Artykuł zamieszczony w czasopiśmie „Zwrot“ nosi fascynujący tytuł: „Atak karła“. „Karzeł“ to mam być ja. Bohaterem narodowym jest znowu Dr. Glaser. Ciekawe pismo ten „Zwrot“. Trzeci rok już wychodzi jako „Zwrot“, a jeszcze nie wiadomo: na prawo zwrot, czy też raczej na lewo? Kilka razy próbowali i znowu musieli zacząć „od nowa“. Nie jestem bardzo zarozumiały, ale mam prawo przypuszczać, że anonimowy autor tego artykułu nie jest chyba taki bardzo duży, większy ode mnie. Więc jeśli ja zostałem karzełkiem, to chyba mam prawo nazwać tego pana bez czoła krasnoludkiem i to bardzo wścibskim krasnoludkiem. czegóż on nie wie i nie wylecze? Wszystko z wyjątkiem rzeczowych argumentów. N.p. taki bardzo ważny szczegół merytoryczny: Adwokat Wisłocki nie wierzy w naukę bezinteresowną. A chyba o tym może coś wiedzieć. Przecież współpracuje z pewną firmą wymienioną imiennie, coprawda z błędem ortograficznym. Ta informacja jest wyjątkowo prawdziwa. Tylko gorliwy informator tego pana zapomniał mu dodać, że niektóre sprawy wymienionej firmy prowadzi również adwokat Glaser. Także nie ideowo.

Tyle w odpowiedzi napastnikom. Na marginesie zaś całej tej polemiki, pragnę dodać od siebie, że, mojem skromnem zdaniem, ów bezimienny karzeł „katowicki“ przeholował jednak w swoim ataku. Wypad swoj rozpoczął on bowiem następującym zwrotem: **„Lepiej po pijanemu tańczyć sarabandę pomiędzy brzytwami, niż na trzeźwo pisać o niezależności sądów polskich“**. Taką oto lekturą karmi swoich czytelników pisemko przeznaczone dla pogranicznego województwa śląskiego. Temu panu wydaje się zapewne że w ten sposób daje dowód swego nieprzejednanego opozycyjnego stosunku do obecnego rządu. Doceniam potrzebę rzeczowej opozycji, uznaję dopuszczalność krytyki orzeczeń Sądu Najwyższego. Ale przytoczone wyżej zdanie przekracza, zdaje się, granice lojalnej opozycji i rzeczowej krytyki, zwłaszcza ze względu na osobiste koneksje malkontenta — publicysty ze „Zwrotu“.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: Oba powyższe pisemka są organami Stronnictwa, które

chętnie popisuje się swoim katolicyzmem. Niechże więc mają zawsze w pamięci słowa, które w dn. 8. maja 1929. r. do korespondentów prasy zagranicznej w Berlinie wygłosił ówczesny nuncjusz papieski kardynał Eugeniusz Pacelli, a obecny papież Pius XII.:

„Dziennikarz czuje się niezależny od nikogo i niczego, prócz prawdy, jej prawom jest posłuszny. Ona jest źródłem i celem wszystkich jego poczynań. O nią walczy i dla niej cierpi".

Obawiam się, że organizując napad prasowy na moją osobę nie pamiętali niektórzy panowie o wskazaniach nuncjusza Pacellego.

Dr. Juljusz Sas Wisłocki.

Dyskusja nad prawem narodowem

W Miesięczniku „Prawo" Nr. 1—2/1939 zamieszczono interesujący artykuł redakcyjny pod powyższy tytułem, który przedrukowujemy w całości:

W zeszycie 7—8 naszego miesięcznika zamieściliśmy artykuł kol. Henryka Raczkowskiego p.t.: Próba syntezy dyskusji nad zagadnieniem prawa narodowego. Artykuł ten ukazał się na łamach naszego czasopisma z pewnym opóźnieniem, wskutek czego nie uwzględnił on całego szeregu publikacyj, które były już wydane w chwili wydrukowania przez nas powyższego artykułu. Niezależnie od tego, kol. Raczkowski nie uwzględnił tych wszystkich artykułów, dyskusyj i prądów które poprzedziły cytowaną przez niego bibliografię i poczuwamy się do obowiązku uzupełnienia informacyj zawartych w artykule kol. Raczkowskiego kilku dodatkowymi uwagami.

Koncepcję prawa narodowego sformułował w Polsce po raz pierwszy w listopadzie 1929 r. w Krakowie na II-im Ogólnopolskim Zjeździe Wydziału Kół Prawniczych Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych, przewodniczący tegoż Wydziału i Redaktor Naczelny miesięcznika „Prawa", ś.p. mgr. **Michał Jerzy Kahl**, który wystąpił z wnioskiem o zwołanie na drugą połowę kwietnia 1932 r. do Krakowa I-go Ogólnopolskiego Kongresu Studentów Prawa, przy czym jednym z naczelnych tematów, referatów i obrad powyższego Kongresu miało być prawo narodowe.

Na skutek sprzeciwu środowiska krakowskiego, które uważało, że ogłoszona przez kol. Kahla koncepcja prawa narodowego nie została jeszcze dość wyraźnie sprecyzowana, postanowiono, że kol. Kahl obejmie na po powyższym Kongresie główny programowy referat plenarny p.t. Zadania prawnika w państwie polskim i zgłosi odpowiednie tezy, a ponadto podejmie konkretną próbę sformułowania nacjonalistycznego stanowiska w referacie na temat: Sposób obsadzania stanowiska głowy państwa w Polsce (de lege ferenda).

Na I-ym Ogólnopolskim Kongresie Młodych Prawników w Krakowie w dniu 24 kwietnia 1932 r. uchwalono między innymi na wniosek ś.p. kol. M. J. Kaha tezę, że

„W pracy ustawodawczej kierować się należy zasadami zaczerpniętymi z ducha Narodu" („Prawo" Nr. 5 — 6/1932, str. 159).

Tezy kol. Kahla dotyczące głowy państwa nie zostały aprobowane przez Konwent Seniorów Kongresu i nie były poddawane pod głosowanie.

Poniżej podajemy dla pożytku Kolegów interesujących się zagadnieniem polskiego prawa narodowego dotychczasową bibliografią tego zagadnienia:

1) Dr. Juliusz Sas Wisłocki: O polską młodą myśl Prawniczą. Prawo Nr. 9/1930.

2) Dr. Juliusz Sas Wisłocki: Akademicka myśl narodowa. Myśl Narodowa Nr. 8/1931.

3) Dr. Juliusz Sas Wisłocki: O polskie słownictwo prawnicze. Prawo Nr. 2/1931.

4) Mgr. Michał Jerzy Kahl: Zadania prawnika w państwie polskim. Prawo Nr. 5—6/1932.

5) Mgr. Tadeusz Urbański: Et haec facienda. Prawo Nr. 3/1934.

6) Mgr. Tadeusz Orlewicz: Zadania Młodzieży Prawniczej. Prawo Nr. 5—6/1934.

7) J. St. Piątkowski: O polską myśl filozoficzno - prawną. Prawo Nr. 1/1936.

8) J. St. Piątkowski: Polskie prawo narodowe. W. M. P. Nr. 12/1936.

9) Tadeusz Orlewicz: Problem unarodowienia prawa polskiego. W. M. P. Nr. 3/1937.

10) T. Orlewicz: Drogi rozwoju polskiego prawa narodowego. Prawo 3—4/1937.

11) Jerzy Śliwowski: Naród w prawie karnym i wymierzanie sprawiedliwości. W. M. P. Nr. 4/1937.

12) J. St. Piątkowski: Konstrukcje prywatno - prawne w świetle teorii prawa narodowego. Prawo Nr. 5—6/1937.

13) Marian Dziewanowski: Elementy prawa narodowego. W. M. P. Nr. 6—7/1937.

14) Remigiusz Bierzanek: Narodowość w prawie. W. M. P. Nr. 10/1937.

15) Remigiusz Bierzanek: Z rozważań nad koncepcją prawa narodowego. W. M. P. Nr. 12/1937.

16) Stanisław Merczyński: U podstaw ideologii organizacyjnej młodych prawników polskich. W. M. P. Nr. 1/1938.

17) Jerzy Poznański: Na nowy rok 1938. W. M. P. Nr. 1/1938.

18) Karol Kwieciński: „Młode" i „stare" pokolenie prawnicze. W. M. N. Nr. 2/1938.

19) Janusz Deresiewicz: W poszukiwaniu idei. W. M. P. Nr. 2/1938.

20) Tadeusz Orlewicz: Polskie Prawo narodowe. W. M. P. Nr. 2/1938.

21) Remigiusz Bierzanek: Prawo, życie a dyskusja nad prawem narodowym. W. M. P. Nr. 4/1938.

22) Józef Piątkowski: Unarodowienie prawa rzeczowego. W. M. P. Nr. 5/1938.

23) Emil. St. Rappaport: W poszukiwaniu prawa polskiego samoistnego. Warszawa 1938.

24) Juliusz Sas Wisłocki: Nowe tendencje w polityce prawa. Warszawa 1938.

25) Juliusz Sas Wisłocki: W poszukiwaniu prawa polskiego samoistnego. W. M. P. Nr. 6—8/1938.

26) Dr. Edward Muszalski: O narodowe prawo cywilne. W. M. P. Nr. 11/1938.

27) Józef St. Piątkowski: Polskie prawo narodowe a konstytucja. W. M. P. Nr. 11/1938.

28) Witold Kamiński: Kamień filozoficzny. W. M. P. Nr. 11/1938.

29) Henryk Raczkowski: Próba syntezy dyskusji nad zagadnieniem prawa narodowego. Prawo Nr. 7—8/1938.

Należałoby dodać:

30) Kazimierz Fleszyński: O polskie prawo narodowe. Głos Sądownictwa Nr. 3/1938.

31) J. Bekerman: Fantazje romantyczne. Głos Sądownictwa Nr. 5/1938.

Poszukiwacze wrażeń

Od pewnego czasu rozpowszechnił się w Warszawie pewien szczególny rodzaj dowcipów, mianowicie t. zw. rozmówki między wariatami. Opierają się one z reguły o humorystykę irracjonalną czy absurdalną, w której w której upodobanie znajduje nasza epoka i zawierają zazwyczaj w istocie rzetelny element komizmu. Wszystko więc byłoby w porządku, gdyby nie to, że znalazł się pewien pan, który te fantastyczne dialogi wziął na serio, w czym zresztą ostatecznie nie ma niczego groźnego; co gorsza jednak, uznał on za właściwe swoje przeżycia w tym zakresie utrwalić piórem, zaś **„Gazeta Polska“** twór ten potraktowała jako felieton.

W ten zapewne sposób na łamach Nr 49 „Gazety Polskiej“ z dnia 18 lutego 1939 roku ukazała się rzecz niesłychanie osobliwa, zatytułowana „Poszukiwacze wrażeń“. Jest to krótki (ok. 300 wierszy druku) opis przebiegu znajomości między dwoma osobnikami, których wzajemne rozmowy wypełnia bez reszty zmyślenie niezmiernie fantastycznych przygód i sytuacji, rzekomo będących ich udziałem. Obaj partnerzy zdają się całkowicie wierzyć w te wydarzenia; sielanka trwałaby dłużej, lecz jeden z nich umiera skutkiem gruźlicy, nie przestając bredzić o nie popełnionych zbrodniach i urojonych bogactwach.

W tym wszystkim równie trudno dopatrzyć się jakiejś głębszej myśli, jak i minimalnych choćby wartości literackich. Całość wywiera wrażenie przykre, przypomina majaczenie ciężko chorego i zamiast doznania estetycznego pozostawia u czytelnika conajmniej — uczucie bólu głowy.

Przede wszystkim zaś obaj bohaterzy, tak poważnie traktowani przez autora, p. Ludwika Swieżawskiego, są w istocie — o ile skolei czytelnik ma elaborat cały brać serio — dotknięci w wysokim stopniu schorzeniem umysłowym, znanym w psychologii jako t.zw. **pseudologia phantastica.** Sam w sobie fakt ten niczym nie zwróciłby naszej uwagi — tak nie interesujący i błachy jest ten felietonik, zaś zdziwienia, że „Gazeta Polska“ podobne rzeczy kwalifikuje do druku nie uważamy za zjawisko godne zakomunikowania.

Jest jednak pewna okoliczność, która zobowiązuje nas do reakcji: jedna z osób działających w tej smutnej (pod każdym względem) historyjce, Knapik, jest — aplikantem sądowym. Człowiek dotknięty poważnymi zaburzeniami psychicznymi, bredzący nieustannie o zbrodniach, jakie rzekomo popełnia, lubujący się w odmalowywaniu siebie, jako bohatera tych przestępstw — prawnikiem i aplikantem sądowym Dziwne połączenie. Czy i jaki cel miał w tym zestawieniu p. Swieżawski jest równie trudne do ustalenia, jak nieciekawe.

Ale redakcji „Gazety Polskiej“, która zdaje się o tym nie wiedzieć, godzi się przypomnieć, że aplikant sądowy to człowiek, który za lat parę orzekać będzie w imieniu Rzeczypospolitej. Choć bez togi i sędziowskiego łańcucha, milczący uczestnik posiedzeń sądowych, znajduje się pod majestatem prawa. Nie sądzimy, rzecz jasna, by „Gazecie Polskiej“ zależało na choćby pośrednim osłabianiu autorytetu organów państwa, które „przez wymiar sprawiedliwości kształtuje poczucia prawa społeczeństwa“. Zwracamy tylko uwagę na potrzebę zrezygnowania ze współpracy niewłaściwych ludzi na niewłaściwym miejscu i wyrażamy nadzieję, że podobne niedopatrzenie nie powtórzy się.

J. S. P.

Dlaczego nie zgłoszę projektu ordynacji wyborczej?

Pod powyższym tytułem ogłosił poseł dr. Franciszek Stoch w dzienniku: „A.B.C.“ Nr. 36. z dnia 5. lutego 1939 r., artykuł, który podajemy w streszczeniu:

Zwracają się do mnie z różnych stron, bym przygotował i zgłosił projekt nowej ordynacji wyborczej, bo Ozon widocznie się ociąga a temat aktualny, no i bardzo popularny, zaś posłom nie należącym do Ozonu, a zaliczonym do opozycji przystoi, ba wypada, wziąć inicjatywę w swoje ręce.

Wydaje mi się, że chwila jest teraz odpowiednią, by uzasadnić, dlaczego takiego projektu nie zgłoszę i dlaczego taki projekt jest w ogóle przedwczesny.

Przed szczegółowym uzasadnieniem zgrupuję te accidentalia, które **winny poprzedzić sformułowanie nowej ordynacji.** Są one:

1) **Ustalenie stosunku do żydów i rodzaju ich uprawnień.**

2) **Stworzenie przez szerszą konsolidację wznowionego obozu narodowego,** który by bez współdziałania i pomocy administracyjnej wyłonił w przyszłych wyborach większość potrzebną dla wypełnienia ogromnych zadań, które stoją przed Polską.

3) **Zmiana konstytucji w kierunku:**

a) **Wybieralności Prezydenta dożywotnio,**

b) **Zaakcentowanie w ustroju państwowym przewodniej roli narodu polskiego,**

c) **Ustanowienia, jako czynnika doradczego dla Prezydenta Rady Koronnej,** złożonej z 12 osób, w tym każdorazowy Premier, Wicepremier i Wódz Naczelny i z 9 obywateli, mianowanych dożywotnio przez Prezydenta spośród działaczy politycznych.

Dłuższe uzasadnienie w materii poprzedzającego ordynację ustalenia prawnego stosunku do żydów jest chyba zbyteczne.

Opinia polska staje się coraz bardziej zgodną zarówno w dążeniu do pozbawienia żydów wpływów politycznych i gospodarczych, do wyłączenia ich z naszego środowiska kulturalnego i wreszcie do całkowitego usunięcia żydów z Polski, przeto wydanie ustawy normującej problem żydowski winno nastąpić wcześniej, niż formułowanie ordynacji wyborczej, która nie może być produktem myśli, oderwanym od rzeczywistego lub prawnego układu sił.

Co do konieczności stworzenia szerszej konsolidacji politycznej przed reformą ordynacji wyborczej obszerniejsze uzasadnienie wydaje się konieczne.

Okazuje się, że ani jedna z grup politycznych nie jest tak mocną, by zapanować nad społeczeństwem. Monopartyjność nie ma w Polsce żadnych szans powodzenia. Ani Stronnictwo Ludowe, ani Stronnictwo Narodowe, ani Ozon, żadne z nich nie posiada i nie zdobędzie tej mocy.

Ozon potrafi rządzić. Na to znajdzie dość siły, ale do prac na większą skalę oparcia nie znajdzie.

Do Ozonu grupy opozyzyjne nie pójdą dla tego, bo walkę można zakończyć pogodzeniem się, a nie poddaniem.

Konsolidacja może nastąpić w drodze porozumienia kilku, godzących się na realizację tych samych zasadniczych postulatów gospodarczych i społecznych ugrupowań politycznych przez wyłonienie wspólnego kierownictwa z zastrzeżeniem dla niego sprawy kierowania politycznego i wpływu na wychowanie młodzieży, a z zachowaniem w pozostałych dziedzinach autonomii dla każdej z grup do porozumienia wchodzących.

Struktura tego rodzaju — luźniejsza, a więc pozornie słabsza — jest w danych warunkach formą najwłaściwszą a w pomyślnym klimacie, przy umiejętnym oddziaływaniu może doprowadzić przez stopniowe ograniczenie autonomii grupowej do powstania jednej partii.

Przewidywania takie nie są gołosłowne, gdyż w międzyczasie nastąpiło tak daleko idące uzgodnienie poglądów na różne sprawy, że tylko osobista nieznajomość i podziały organizacyjne sprawiają, że znaczna ilość działaczy politycznych bez żadnej racji głębszej przeciwstawia się sobie.

Więc dobrze — niech będzie konsolidacja, ale w takim razie, dlaczego opóźniać zmianę ordynacji wyborczej?!

A tak! **Najpierw konsolidacja a po niej dopiero ardynacja wyborcza!** Są politycy, którym marzą się rozgrywki, — którzy przez nacisk w sprawie ordynacji wyborczej i przez świetne dla siebie rezultaty wyborów w dalekiej perspektywie widzą dla siebie dzień zwycięstwa, zgnębienie przeciwników i rozkoszowanie się władzą. Politycy w rodzaju tych, co upadek rządu i że władza znajdzie się na ulicy zapowiadają od szeregu lat z oznaczeniem ścisłego terminu — za trzy a najdalej za sześć miesięcy.

Żeby takie właśnie zamysły wybić z głowy — będzie najpierw konsolidacja i dopiero na jej tle odpowiednio sformułuje się ordynację wyborczą. Następnie spieszyć się nie ma potrzeby, bo obecne ciała ustawodawcze winny załatwić sprawę wyboru Prezydenta i **przeprowadzić zmianę konstytucji.**

Wybór Prezydenta jest czynnością tak ważną, że tylko lekkoduch polityczny może popychać do nierozważnych posunięć.

Zdajemy sobie sprawę, bez żadnych ogródek, że wybór Prezydenta może nastąpić jedynie spośród ludzi dotychczasowego systemu.

Grupy opozycyjne nie mają wspólnego kandydata na Prezydenta.

Czyż więc nie będzie bardziej celowym, bardziej wskazanym, bardziej rozumnym, by tym ciałom ustawodawczym — przy cichej aprobacie społeczeństwa, skupionego w swej większości przez dokonaną konsolidację, pozostawić aktu tak ważnego na przyszłość?!

Tym bardziej, że konsolidacja dokonana na gorąco i z takim trudem doprowadzona do skutku, nie będzie wystawiona zaraz w pierwszym roku swego istnienia na groźną dla swej egzystencji pokusę, wyłamania przy sposobności elekcji.

W wypadku dojścia do konsolidacji powstaje władza zwierzchnia, do której powinni wejść ludzie obdarzeni wzajemnym zaufaniem. Władza ta będzie prowadzić politykę na terenie ciał ustawodawczych i przez stosowne ustawodawstwo realizować ustalony przez konsolidację program. Wydane ustawy będą najlepszą gwarancją istotnej zmiany.

Przypuszczać należy, że rezultatem dokonanej zmiany będą również przesunięcia personalne, lecz sprawa ta, jako zależna od czynników decydujących nie może być warunkiem porozumienia.

Do powyższych racji, które skłaniają, by istnienie obecnych ciał ustawodawczych przedłużyć do roku 1940, aż do wyboru Prezydenta dołącza się ostatnia, może najważniejsza, a to racja zmiany konstytucji.

Zmiana konstytucji potrzebna, a jak potrzebna, to się w dalszych wywodach okaże, nie powinna być dokonana przez nowych, a tylko przez ludzi reprezentujących dotychczasowy system. Oni mają zasługę sformułowania konstytucji kwietniowej. Oni także niech ją udoskonalą!

A właśnie czas do zmiany konstytucji w sensie jej udoskonalenia jeszcze przed nowym wyborem Prezydenta jest najodpowiedniejszy.

Równocześnie z wyborem Prezydenta wejdą w życie nowe, zmienione przepisy konstytucji, co w czasie istniejącej kadencji z różnych względów nie byłoby wskazane. Następnie nie jest zamiarem naszym wywołanie wrażenia, jakoby konstytucja kwietniowa była zwalczana przez opozycję. Pragniemy jej udoskonalenia w interesie Polski. Lepiej zatem będzie, jeżeli zmian tych po uznaniu, że są słuszne, dokonają koledzy polityczni tych ludzi, którzy ją w kwietniu 1935 r. uchwalili. Stąd wypływa propozycja, żeby zmian dokonać w obecnym składzie ciał ustawodawczych, nim zbierze się sejm, wybrany na podstawie ordynacji nowej.

Jako pierwszą zmianę proponuję wprowadzenie przepisu, iż Prezydent zostaje wybrany do końca swego życia.

W państwie młodym, w którym przez kilka pokoleń zatraciła się w masach świadomość państwowości własnej a przeciwnie z czasów niewoli dominowała wdrożona przez celową akcję polityczną wola przeciwstawiania się władzy państwowej— w państwie zespolonym z kilku części o różnej strukturze prawnej, gospodarczej i społecznej — o niejednakowym wyrobieniu politycznym ludności, — o dużym odsetku narodowości obcych, — w państwie tworzącym wszystko i w każdej dziedzinie od samych podstaw, narażonym przeto i bardzo wrażliwym na wszelkie wstrząsy, — trzeba dla przyspieszenia dodatniego procesu stabilizacji utrwalić przede wszystkim fundamenty ustrojowe przez wyłączenie wstrząsów tam, gdzie się dają uniknąć.

Historia uczy, że stabilizacja na stanowisku Głowy Państwa jest bardzo ważnym czynnikiem nie tylko stabilizacji wewnętrznej, ale nawet utrwalenia niepodległości bytu.

Każda elekcja jest sama przez się wstrząsem, podnoszącym temperaturę społeczną, w niekorzystnych warunkach zgoła niebezpiecznym, tym bardziej, gdy obliczana w czasie ściśle oznaczonym może dać okazję do przygotowania dywersji nie wiadomo już ze strony jakich sił i potencji. Pocóż więc, zdając sobie z tego sprawę, z lekkim sercem, kłaść co siedem lat pod topór, kiedy żadne racje natury zasadniczej za terminową elekcją nie przemawiają.

Czasowość w wyborze była prostą konsekwencją wybujałego rozwoju systemu demoliberalnego z obaleniem w dystansach od paru godzin do kilku miesięcy ministów lub rządów w wyścigu do zaszczytów i władzy dla jednostek ambitnych.

Takie wyrachowanie nie może ciążyć na naszym ustroju ze szkodą dla całości.

Na Prezydenta zostaje normalnie wybranym obywatel, który dał się już poznać w swej działalności politycznej, — człowiek o sformułowanych pojęciach i dążeniach, — innymi słowy człowiek bez niespodzianek politycznych. Społeczeństwo wie, z kim ma do czynienia.

Fenomeny zmian i niespodzianek w rodzaju frate kardynała di Montalto, spokojnego, bogobojnego i łatwego w obcowaniu, który po wyborze na papieża, jako Sykstus V, okazał się władcą o żelaznej woli — są, jak każdy fenomen, wyjątkiem nie naruszającym zasady.

Daj nam Boże takich władców, jak Sykstus V.

Głosuję za wybieralnością Prezydenta na okres dożywotni.

Jako drugą zmianę proponuję zaakcentowanie w ustroju państwowym przewodniej roli narodu polskiego.

Pod znakiem walki o prawa narodu polskiego skupiała się opozycja narodowa. przeciwnicy hołdowali zasadom wyrażonym w konstytucji kwietniowej. Już po trzech latach w praktyce zwyciężyła zasada opozycji narodowej. Czas przeto najwyższy, by nadać jej odpowiedni wyraz w zmienionej konstytucji.

Wreszcie sprawa Rady Koronnej, jako czynni-

ka doradczego dla Prezydenta! Akcentując,że zmiana konstytucji ma być jej udoskonaleniem dodam jeszcze, że udoskonaleniem zgodnie z wolą pierwotnych twórców, która była skierowana do czegoś lepszego, lecz zamysłów swych z różnych względów nie mogła w czyn wprowadzić.

Bez żalu rzucimy grudki ziemi na definitywne grzebanie pomysłów elitarnych.

Istnienie w każdym okresie dziejów grupy ideowej, walczącej o zrealizowanie jej wierzeń, jest dodatnim objawem żywotności narodu, lecz co innego umożliwienie takiej grupie wpływu na bieżącą politykę państwową, a co innego, zaś sztuczne utrwalenie egzystencji tej grupy na przyszłość przez zastosowanie odpowiedniej konstrukcji ustrojowej.

To ostatnie jest niebezpieczne i prowadzi do rozkładu.

Złudną jest nadzieja, by ludzie wartościowi uzupełniali swój skład koniecznie tylko równymi sobie. Źli znajdą dość sposobów, aby zająć obok nich o tyle wygodne miejsca, a wtedy, jak głosi prawo Greshama, zła moneta wypędzi dobrą.

Cóż jednak zostanie z myśli i trosk autorów konstytucji kwietniowej, gdy w tej części, w części oparcia siły i przyszłości państwa na odpowiednio zbudowanym systemie elitarnym, konstytucja, uzupełniana przez dotychczasową ordynację wyborczą, nie znajdzie właściwej odpowiedzi?

Skrzydła z oberwanymi częściowo lotkami.

Bragujące lotki należy uzupełnić i ustępując z linii elitarnej dokonać pożądanego wzmocnienia na innym odcinku.

Zdajemy sobie sprawę, że polityczna organizacja społeczeństwa polskiego, trudna obecnie i w przyszłości łatwą nie będzie. Indywidualizm lubi przestrzeń wolną naokoło siebie. Nacisk z góry na dały społeczne będzie zawsze konieczny. Wzmocnienie tej góry dokonało się już kapitalnie przez rodzaj uprawnień skupionych w ręku Prezydenta. Chodzi o wyrównanie w hierarchii, o złagodzenie przejść od posłuchu do władzy i o umiejętne związanie najwyższych czynników ze społeczeństwem.

Władca najbardziej autorytatywny, najbardziej uzdolniony, pełen najbardziej doskonałych zalet nie obejdzie się bez wysłuchania doradców, mających sąd własny, niezależny.

Nie jest obojętne dla narodu, na kogo spada odpowiedzialność za losy państwa. Powinno być znanym, kto wydaje decyzję i skąd płyną inspiracje. Najwięcej niebezpieczeństw dla państwa kryją rządy ukrytych mafii, szarych eminencji i pseudo dworskiej kamaryli.

Przewidywana w projekcie zmiana konstytucji **instytucja Rady Koronnej** nawiązując do znanej w publicznym prawie polskim instytucji rady przybocznej rezydentów czy senatu, ma się stać jako oficjalny organ doradczy Prezydenta współczynnikiem władzy najwyższej w Polsce.

Władza Prezydenta nie dozna przez to uszczuplenia. Decyzja w dalszym ciągu będzie spoczywać wyłącznie w Jego ręku, — z tym jednak ograniczeniem, że **uchwała Rady Koronnej powzięta głosami 9 członków wiąże Prezydenta.** Prezydent nie respektując takiej uchwały zwalnia dotychczasowych członków Rady Koronnej i mianuje nowych. Bezsprzecznie jest to konflikt, jednak rzadki do przewidzenia, nie uszczuplający ostatecznej decyzji i Prezydenta a stwierdzający wyraźnie przed historią, kto i za co ponosi odpowiedzialność.

Istnienie Rady Koronnej, powołanej spośród działaczy politycznych będzie, niezależnie od składu i prac ciał ustawodawczych, utrzymaniem stałej współpracy Prezydenta ze społeczeństwem, — będzie oparciem dla Prezydenta w jego decyzjach. Rada Koronna przez swój skład będzie oddziaływać pośrednio na konsolidację grup politycznych, z których się wywodzi, zaś wewnętrznie przez trwałość swych prac, dysponując niedostępnym dla innych materiałem i doświadczeniem politycznym stanie się sztabem polskiej racji stanu.

Biuro planowania winno być urządzone przy kancelarii cywilnej Prezydenta, bo tylko wówczas, niezależnie od zmiennych rządów akcję zakreśloną na czas daleki będzie w stanie przygotowywać. Na losy planowania oczywiście Rada Koronna będzie miała wpływ stanowczy.

Udoskonalenie konstytucji kwietniowej w powyższych kierunkach powinno się kończyć przepisem utrudniającym dalsze zmiany konstytucyjne na przyszłość. Takie są racje, dla których wstrzymałem się z opracowaniem projektu ordynacji wyborczej.

Obrót ziemią a przymus notarialny

W związku ze zgłoszonym przez posła Dr. Stefana Barana i towarzyszy wnioskiem w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1933 r. o prawie o notariacie (Dz. u. Rz. P. Nr. 84 poz. 609) przez wprowadzenie do art. 82 par. 1 nowego ustępu o następującym brzmieniu:

„Umowy o przejście, ograniczenie lub obciążenie prawa własności do nieruchomości, dotyczące włościańskich parcel gruntowych lub leśnych o obszarze do 5 ha, a obciążenie hipoteczne tychże parcel do kwoty 3.000 zł. są wolne od przymusu sporządzenia ich w formie aktu notarialnego z tym,

że odpisy umawiających się stron, na tych umowach pisemnych mają być notarialnie uwierzytelnione".

Zarząd Zrzeszenia Kupców Wiejskich w Warszawie na posiedzeniu odbytym dnia 25 lutego 1939 r. powziął uchwałę następującej treści:

Z uwagi na to, że projektowana nowela prawa o notariacie:

1) prowadziłaby w swych skutkach do niepożądanego rozdrabniania ziemi wbrew wyraźnym zakazom ustawodawczym, co jest wybitnie nie wskazane dla kupiectwa wiejskiego ze względu na osłabienie jego siły kredytowej (możliwości kredytowe),

2) że zniesienie przymusu notarialnego w swych skutkach ułatwiałoby elementom obcym przejmowanie nieruchomości włościańskich i wskutek tego Państwo byłoby pozbawione kontroli nad obrotem ziemią, co w interesie gospodarki narodowej należy uznać za wręcz szkodliwe,

3) że czynność legalizacji podpisu nie uprawnia notariusza w tym samym stopniu co sporządzenie aktu do analizowania osnowy tego aktu pod kątem widzenia jego zgodności z obowiązującymi przepisami prawnymi.

Zarząd Zrzeszenia Kupców Wiejskich wypowiada się przeciwko wnioskowi posła Barana i towarzyszy z tym, że uważa za pożądane obniżenie o 50% obecnej taryfy stemplowej, notarialnej i hipotecznej, w odniesieniu do czynności objętych wnioskiem posła Barana i towarzyszy.

„Kupiec Wiejski" dwutygodnik Nr. 5 z dnia 1 marca 1939 r.

Recenzje

MAURICE AMOS prof. Uniwersytetu Londyńskiego. **Konstytucja angielska.** — Kraków—Warszawa 1938 r. Księgarnia powszechna. Biblioteka Umiejętności prawnych i politycznych. — Tłumaczył Mieczysław Szerer — str. 230.

Pisać o konstytucji angielskiej, nawet w ujęciu dogmatycznym, to pisać historię prawa politycznego angielskiego, conajmniej od 1215 r. — Zwyczajowy charakter prawa angielskiego tego wymaga. — Dla stwierdzenia pewnej normy prawnej trzeba powoływać niekiedy cały szereg, na pozór drobnych szczegółów, czasem anegdotycznych, które posiadają powagę materialnych źródeł prawa.

Profesor Amos w książce swojej przedstawił dogmatykę prawa politycznego angielskiego, historię uwzględnia tylko w razie potrzeby. — Dzieło to przeznaczone jest na „eksport" — dla czytelnika obcokrajowca. — Autor stara się go przekonać, że Anglia mimo konserwatywnych urządzeń jest zupełnie „Demokratyczna" i „Postępowa". — Te ideologiczne i teoretyczne wywody w stosunku do rozmiarów są jej balastem. — Do czytelnika polskiego, który z Demokracją Zachodnio - europejską mało się z żył wywody autora przemawiają bardzo słabo. — Frazeologia Wielkiej Rewolucji nie ma dla Polaka żadnego emocjonalnego zabarwienia.

W przeciwieństwie do teoretycznych i ideologicznych wywodów, sam ustrój angielski przedstawia autor jako ustrój wybitnie praktyczny, daleki od wszelkich teorii, powstały w ciężkiej walce wewnętrznej. — Anglicy sami nie mieli szczęścia do ideologicznego i teoretycznego opracowania swego ustroju. — Teorię ich ustroju kodyfikowali uczeni z kontynentu, począwszy od wielkiego Monteskjusza (Charles Louis de Montesquieux).

Drugim założeniem omawianej książki jest jej popularność. Autor nie sili się na naukowe opracowanie ustroju, lecz przedstawia go w sposób dostępny dla średnio wykształconego czytelnika, omijając cały aparat naukowy. — Omawianemu ustrojowi chce nadać możliwie dużo cech atrakcyjności, lecz widzi ją nie w tym, że ustrój ten był jedną z przyczyn światowej potęgi Wielkiej Brytanii, co każdego by zainteresowało, lecz w liberalnych i demokratycznych tendencjach tego ustroju.

W popularnym ujęciu tematu jest jednak trochę niedomagań, autor wyobraża sobie, że każdy zna historię Anglii, conajmniej tak dobrze jak przeciętny Anglik — wobec czego nie zawsze podaje daty lub epoki, w czasie których dana norma prawna powstała. — Przypiski tłumacza tylko w części błąd ten usuwają.

Na uwagę prawników - sądowników — zasługuje wszczególności wzmianka o ustroju sądownictwa i adwokatury. — Obie te instytucje — przy braku specjalnego Ministerstwa sprawiedliwości i sądownictwa administracyjnego — stanowią jedną całość, ujętą w system korporacyjny, czerpiąc swą powagę wprost z autorytetu króla. (str. 64). — Niezależne sądownictwo angielskie, pod powagą którego dyskutowano publicznie wszystkie ważniejsze sprawy państwowe, wywarło bardzo silny i dodatni wpływ na ustrój angielski, a nawet na tok czynności parlamentu. — Izba Lordów jest do

dziś dnia Sądem najwyższym. — Silne związanie sądownictwa z życiem publicznym wytworzyło w Anglii bardzo wielkie poczucie praworządności. — Co zaś podniosło poziom życia publicznego. Jedną z cech ustroju jest daleko posunięta możność dyskutowania na forum publicznym najważniejszych zagadnień państwowych i to albo przed sądami koronnymi, lub przynajmniej wedle procedury wzorowanej na procedurze sądowej spornej. Anglia publicznej dyskusji się nie boi i tajność ogranicza do minimum. — Ta swoboda dyskusji nad sprawami publicznymi sprawiła, że poczucie jedności i współodpowiedzialności za państwo jest w Anglii bardzo silnie rozwinięte.

Mimo tak popularnego ujęcia tematu i chęci przedstawienia omawianego ustroju w możliwie dobrym świetle, dzieło to nie daje zbyt jasnego obrazu stosunków politycznych Anglii, nie okazuje nam mechanizmu tamtejszego życia politycznego i partyjnego, chociaż w Anglii partie polityczne są niejako instytucjami prawa politycznego (nie publicznego — bo takiego rozróżnienia Anglia nie zna).

Reasumując powyższe wywody dochodzimy do wniosku, książka obecnie w Polsce specjalnie potrzebna nie jest. Nie należy zapominać, że nie jesteśmy narodem młodym, bez własnej tradycji prawa publicznego, dla którego jakikolwiek przykład nawet doskonałego ustroju ma być receptą i wzorem do naśladowania. Inne były stosunki, w których Angia (wśród wojen domowych — zabezpieczona kanałem) kształtowała swój ustrój inne są obecnie. Swoich tak zachwalanych zasad liberalnych nie stosowała Anglia nawet wobec Szkocji nie mówiąc już o Irlandji. Książkę te należy czytać ostrożnie, gdyż zalety ustroju angielskiego nie leżą w tym na co prof. Amos zwraca uwagę, lecz w tym, że ustrój swój potrafiła Anglia dostosować — przynajmniej dotychczas — do okoliczności i wykorzystać dla swego wyłącznego interesu w myśl swej dewizy „right or wrong my country". Tych wszystkich okoliczności autor nie podkreślił, a to ciekawiłoby nas najbardziej.

Dr. M. P. B.

DR. TADEUSZ ZGAIŃSKI: Klauzula aryjska w zobowiązaniach.

W ramach ożywionej dyskusji na temat prawa narodowego zanotować należy wysoce godny uwagi artykuł Dra Tadeusza Zgaińskiego, który niedawno ukazał się w „Wiadomościach Prawniczych", organie poznańskiej Izby Adwokackiej („Klauzula aryjska w zobowiązaniach", Wiad. Prawn. Nr. 6/38, str. 242). Autor wprawdzie nie rozwija tam wywodów ogólno - teoretycznych w tej tak aktualnej kwestii, natomiast — i to właśnie należy uznać za celowe i wartościowe — wysuwa konkretny postulat zmiany a raczej uzupełnień przepisu dotychczas obowiązującego. Mianowicie proponuje uzupełnienie art. 39 K.Z. przez dodanie doń § 2 o następującym brzmieniu: „**Domniemywa się, że druga strona podstępnie wywołała błąd, jeśli zamilczała, że sama lub osoba na rzecz której umowę zawarła, lub przedmiot tranzakcji jest pochodzenia żydowskiego**". Jest to, o ile nam wiadomo, drugi, obok reguły interpretacyjnej, proponowanej przez Dra Muszalskiego, konkretny projekt ustawodawczy, sformułowany przez zwolenników prawa narodowego.

Stanowisko swoje Dr. Zgaiński uzasadnia coraz wyraźniej obecnie zaznaczającymi się tendencjami społeczeństwa polskiego do wyzwolenia się z pod gospodarczej przewagi mniejszości żydowskiej, co odzwierciadlenie znajduje w życiu prawnym i w poczuciu ogółu. Dziś już kwestia przynależności wyznaniowej i narodowościowej kontrahenta przestała być obojętną. Przede wszystkim na orzecznictwie ciąży zadanie przeprowadzenia zasady, iż unieważnialną winna być umowa, w której Polak został wprowadzony w błąd co pochodzenia drugiej strony, w której ukryto, iż wistocie ma się do czynienia z firmą żydowską czy też wytworem żydowskiej produkcji. Oczywiście, w każdym takim wypadku należałoby wziąć pod uwagę okoliczności sprawy, zwłaszcza w tym kierunku, by zaczepienie takiej umowy nie przysługiwało osobom znanym ze swych sympatyj dla żydów (filosemitom, członkom zrzeszeń, stających na gruncie filosemickim). Ponadto orzecznictwo musiałoby się zająć dokładnym ustaleniem zakresu pojęć takich, jak: żyd, towar żydowski, firma żydowska itd.

Uznając w całej ścisłości słuszność poglądów autora omawianego artykułu, należy jednak wyrazić wątpliwość co do praktyczności proponowanego przezeń rozwiązania, t.zn. przerzucenia ciężaru problematu na orzecznictwo. Wydaje się, że cel, który ma na widoku dr. Zgaiński jest z jednej strony zbyt ważny, z drugiej — otoczony zbyt dużymi trudnościami, by można oczekiwać rozwiązania go przez samorzutną inicjatywę opinii prawniczej. Tylko ustawa przynieść może rozstrzygnięcie całkowite, wszelkie inne środki muszą się okazać nie wystarczającymi paliatywami. Dlatego polecając projekt dra Zgaińskiego uwadze pp. posłów, pracujących nad ustawami antyżydowskimi, wyrazić należy dezyderat by omawiana sprawa co rychlej znalazła się na warsztacie prac ustawodawczych.

Bibljografja

I. Książki

Haus Albert Berkenhoff: Tierstrafe, Tierbannung und rechtsrituelle Tiertotung im Mittelalter, Leipzig, Heitz, 1937.

P. A. Brassaud: La solidarité légale en droit pénal, Paris, Sirey, 1937.

Léon Constantin: Traité de droit pénal en matière de société, Paris, A. Rousseau, 1937.

H. Donnedieu de Valres, professeur à la Faculté de droit, de l'Université de Paris: La crise moderne du droit pénal. La politique criminelle des Etats autoritaires, Paris, Sirey, 1938.

Sheldon Glueck and Eleanor T. Glueck:
1) 500 criminal careers, New York, 1930.
2) Later criminal careers, New Jork, 1937.

Julius Goebel: Felony and misdemeanor. A study in the history of English criminal procedure. New York, 1937.

Niko Gunzburg: Les transformations récentes du droit pénal interne et international, Paris, Alcan, 1938.

Hoersch Liebmann, Le Juif délinquant, Etude comparative sur la criminalité de la population juive et non juive de la République polonaise, Paris, 1938.

Elisabeth Huguenin: Les tribunauxour enfants, Neuchatel, Paris, Delachaux et Niestlé, 1935.

Georges Jaconnet: Les grands arrêts de la jurisprudence criminelle, Paris, Domat - Monchrastien, 1938.

Svend Ranulf: The jealousy of the gods and criminal law at Athens, A contribution to the sociology of mord indiqnation, London, Williams and Norgate, 1933.

Rupert Rabl: Strafzumessungspraxis und Kriminalitatsbewegung, Leipzig, Wiegandt, 1938.

Armand Mossé: Les prisons et les institutions d'éducation corrective, Paris, Sirey, 1939.

Dr. Stefan Glaser: Nawoływanie do bojkotu wyborów w świetle polskiego Kodeksu Karnego. Warszawa, 1939.

Stanisław Sreniowski: Oswald Balzer. Warszawa 1939.

Antoni Wieniawski: Bankowość polska w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Mikołaj Leonienia: Prewencja ogólna w orzeczeniach Sądu Najwyższego na tle kodeksu karnego polskiego 1932 r. Wilno 1938.

Edward Taylor: La répercussion des diffcultés monétaires sur la politique économique extérieure de la Pologne. Vorsovie, décembre 1938.

Bolesław Demkowicz-Dobrzański: Szlachta zagrodowa Ziemi Czerwińskiej, jej pochodzenie i przeszłość. Stanisławów 1938.

Semen Markivic Dubnov: Historia Żydów. Kraków 1939. s. 288.

Stanisław Ettinger: Obrót nieruchomościami i hipotekami w świetle przepisów dewizowych. Warszawa 1938. s. 45.

Marian Grabski: Wkłady (pieniądz bankowy) i pocztowe kasy oszczędności. Warszawa 1939 s. 210.

Stanisław Klimek: Rasa w zjawiskach społecznych. Lwów 1939. s. 40.

Konstanty Krzeczkowski: Gmina jako podmiot polityki komunalnej. Warszawa 1938. s. 31.

Dr Leon Kurowski: Ze studiów nad wykładnią o polskim orzecznictwie podatkowym. Wilno 1938. s. 29.

Bronisław Pawłowski: Wojska koronne i Komisja Wojskowa w dobie konfederacji barskiej 1768—1772. Warszawa 1938. s. 46.

Marian Rudziński: Powojenne stosunki kredytowe w rolnictwie polskim. Lwów 1938. s. 19.

Ks. Dr Aleksander Wóycicki: Ku ustrojowi korporacyjnemu. Lwów 1938. s. 17.

Maurycy Allerhand: Powództwo wzajemne. Warszawa 1938.

Maurycy Allerhand: Przywilej należności adwokata. Warszawa 1938.

Tadeusz Cyprian: Prawo prasowe. Poznań 1939.

Fryderyk Halpern: Zagadnienie niedozwolonego wykorzystania prawomocnego wyroku. Warszawa 1938.

Hans Kelsen: Państwo monopartyjne. Warszawa 1938. s. 17.

Alfred Kielski: Żegluga powietrzna ze stanowiska rozwoju prawa.

Wacław Łypacewicz: Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce.

Witold Nowosad: W walce o katolickie państwo polskiego narodu. (Przemówienia i artykuły) Lwów 1938.

Leon Petrażycki: Zagadnienia prawa zwyczajowego. Warszawa 1938.

Roman Dmowski: Dziesięć lat walki (Zbiór prac i artykułów publikowanych do 1905 r.) Częstochowa 1938. s. 405.

Stanisław Ettinger: Egzekucja w świetle prawa dewizowego. Warszawa 1938. s. 27.

Dr Edward Muszalski: O narodowe prawo cywilne. Warszawa 1938 s. 36.

Polskie osadnictwo historyczne. Szlachta zagrodowa na wschodzie Polski. Siedziby, liczba i rody. Cz. I.: Województwo stanisławowskie. Oprac. dr

Tadeusz Cieślak. Warszawa 1938. s. 77. Cz. 2-a (zesz. 1—15 powiatów): Województwo lwowskie. Oprac. dr Tadeusz Cieślak. Stan obecny szlachty zagrodoej we wsiach Czajkowice i Kołbajowice pow. rudeckiego. Oprac. w terenie mag. Eugenia Trillerówna. Warszawa 1938. s. 129.

Feliks Wojtysiak i Józef Jerzy Hertz: Kodeks filmowy. Warszawa 1939. s. 349.

Józef Chałasiński: Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce. Warszawa 1938. s. 556.

II. Czasopisma

Czasopismo Sędziowskie. Lwów. Nr. 1/1939. **Mgr. Piotr. Adamowski:** Dwa obozy. I. Dyskusje o polskim prawie narodowym. II. Rola ustawodawcy w życiu narodu. III. Przemiany w łonie narodu polskiego. IV. Musimy nawiązać do elementów trwałych. **Stanisław Pławski:** Podpalenie jako oszustwo asekuracyjne.

Orzecznictwo Sądów Najwyższych w sprawach podatkowych i administracyjnych (O.P.A.) Dział administracyjny Nr. 1/1939: zawiera okólnik Prezesa Rady Ministrów Nr. 60—3/33 z dnia 5 lutego 1938 r. w sprawie wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego oraz 26 orzeczeń N.T.A. oraz Inwalidzkiego Sądu Administracyjnego, w tym 7 orzeczeń z glossami Bogdana Wasiutyńskiego, Jerzego Pokrzywnickiego, Stefana Urbanowicza, Jerzego Panejki, Stanisława Wróblewskiego i innych.

Orzecznictwo Sądów Najwyższych w sprawach podatkowych i administracyjnych (O.P.A.). Dział podatkowy Nr. 1/1939: zawiera okólnik Prezesa Rady Ministrów Nr. 60—3/33 z dnia 5 lutego 1938 r. w sprawie wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego oraz 37 orzeczeń N.T.A., w tym 7 orzeczeń z glossami: Stanisława Głąbińskiego, Ludwika Ehrlicha, Adama Krzyżanowskiego, Tomasza Lulka, Achillesa Rosenkranza i innych.

Polski Proces Cywilny Nr. 3—4/1939.
Francesco Carnelutti: Metody i wyniki studiów nad procesem we Włoszech. **Feliks Zadrowski:** Na marginesie nowelizacji art. 141. k.p.c.

Wileński Przegląd Prawniczy Nr. 2/1939:
Józef Zajkowski: Polityka prawa - Polityka orzecznictwa. **Stefan Plich:** Czynnik osobowy w wykonywaniu prawa.

Komunikaty

RADA NACZELNA
Związku Zrzeszeń Młodych Prawników Rzeczpospolitej Polskiej

OKÓLNIK Nr. 8.
z dnia 6. lutego 1939. r.

1. Rada Naczelna komunikuje, iż **termin XVII Zjazdu Delegatów w Warszawie został ustalony na 8—11 czerwca 1939 r.**

2. Rada Naczelna Komunikuje, iż prowadzi obecnie b. wytężoną akcję, związaną z obradami ciał ustawodawczych nad ogólnym budżetem państwa i budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości. Na całym szeregu konferencyj, odbytych z przedstawicielami Ministerstwa Sprawiedliwości i panami referentami budżetu, zwróciliśmy uwagę na katastrofalną sytuację materialną przede wszystkim aplikantów sądowych i młodego sądownictwa w ogóle. Przed sepmową debatą budżetową na plenum odbędzie się w Warszawie zwołana przez Radę Naczelną konferencja prasowa, na której raz jeszcze przedstawimy omawiane, związane z budżetem zagadnienia. Rada Naczelna przed debatą budżetową przedstawi również raz jeszcze postulaty swoje Panu Ministrowi Sprawiedliwości.

3. Rada Naczelna prosi Zarządy Zrzeszeń Adwokackich o zakomunikowanie jak zostały na terenie poszczególnych izb adwokackich unormowane płace aplikantów adwokackich, stosownie do postanowień art. 98 ust. (3). Rada Naczelna prosi Zarządy Zrzeszeń Sądowych z terenu izb adwokackich, gdzie nie istnieją dotychczas zrzeszenia adwokackie, o podanie powyższych danych.

Konkurs

W związku z dziesięcioleciem swego istnienia „Głos Sądownictwa“ pragnie omówić na swych łamach w sposób możliwie wszechstronny podstawowe zagadnienia ogólne, związane z sądownictwem i wymiarem sprawiedliwości. W tym celu ogłasza konkurs niniejszy, dostępny dla wszystkich prawników polskich, na prace, obejmujące w pierwszym rzędzie następujące problemy: rola i zadania współczesnego sędziego (prokuratora) polskiego, ustawowe gwarancje niezawisłości sędziowskiej, podstawy przygotowania do zawodu sędziego i prokuratora, sąd a społeczeństwo, sąd a administracja, zasadnicze niedomagania naszego wymiaru sprawiedliwości itp. pokrewne zagadnienia.

Redakcja za trzy najlepsze prace wyznacza nagrody: 500, 300 i 200 zł, niezależnie od normalnego honorarium autorskiego. Rozmiary prac konkursowych — od 10 do 15 stron druku formatu „Głosu Sądownictwa".

Redakcja zastrzega sobie ogłoszenia na łamach swego wydawnictwa zarówno prac nagrodzonych, jak i innych, uznanych przez Sąd Konkursowy za zadowalające.

Prace konkursowe muszą być oryginalne, nigdzie dotąd nie drukowane i nie ogłaszane w formie odczytów.

Termin konkursu — do dnia 1 kwietnia 1939 r.

Prace konkursowe należy nadsyłać do redakcji „Głosu Sądownictwa" (Warszawa, ul. Nowy Świat 33 m. 3), opatrując je obranym godłem i dołączając kopertę z napisanym z zewnątrz godłem i włożoną wewnątrz kartką z nazwiskiem i adresem autora.

Nadsyłane prace powinny być pisane na maszynie na jednej stronie arkusza.

Kronika

Budżet Ministerstwa Sprawiedliwości w komisji budżetowej Senatu

Senacka komisja budżetowa obradowała wczoraj nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości.

Referat.

Sprawozdawca sen. Głowacki podkreślił na wstępie, że wpływ sędziego na stosunki gospodarcze jest niezmiernie doniosły. Sędzia nie tylko wymierza kary winowajcom, chroni mienie i rozgranicza interesy prawne. Sędzia wychowuje naród w dziedzinie etyki prawnej, określa, co jest uczciwym, a co nieuczciwym i czuwa nad panowaniem dobrych obyczajów.

W pracy ustawodawczej — podniósł następnie mówca — zauważyć można z jednej strony zbyt wielki pośpiech, z drugiej zaś zwłokę w wykańczaniu kodyfikacji ustaw niezbędnych dla normalnego pulsowania życia prawnego. Dla sądownictwa nie ma nic gorszego, jak częsta nowelizacja ustaw. Każda zmiana obowiązujących przepisów obniża stopień rutynizacji sędziego, zwalnia tempo pracy, a tym samym stwarza jeszcze większe przeciążenie.

Jako przykład dziedziny ustawodawstwa, która jest po macoszemu traktowana, trzeba przytoczyć sprawy familijne. Każdy rok nowy potęguje zamieszanie prawne w tej ważnej dziedzinie. Koniecznym jest przyśpieszenie wydania jednolitej ustawy, porządkującej obecny stan rzeczy.

Nowe prawo o ustroju adwokatury — stwierdził następnie referent — dało Min. Sprawiedliwości możność dostosowywania liczby adwokatów do potrzeb ludności i interesów wymiaru sprawiedliwości. W tej dziedzinie **konieczným jest, aby odsetek Żydów adwokatów został jak najprędzej sprowadzony do takiej liczby, jaką uzasadniają interesy ludności żydowskiej.** Bolączką również pozostaje nadal częściowa bezpłatność aplikacji sądowej.

Ponad to wnoszę o powtórne uchwalenie rezolucji, w sprawie nowego normowania uposażeń dla sędziów i prokuratorów.

Dyskusja.

W dyskusji pierwszy przemawiał sen. Bisping. Omawiając niektóre braki sądownictwa mówca wyraził pogląd, że **dekret o usprawnieniu postępowania sądowego** pogorszył stan sądownictwa w wielu kierunkach. Przepis, że od wyroków w sprawach cywilnych, wartość powództwa których nie przekracza 1.500 zł., nie przysługuje prawo zaskarżenia wyroku do Sądu Najwyższego, wytworzył tego rodzaju sytuację, że cała ludność wiejska została pozbawiona możności odwołania się od wyroków sądów okręgowych do Sądu Najwyższego.

Mówca uważa poza tym, że celem utrzymania na możliwym poziomie niezależności i niezawisłości sędziowskiej należałoby wprowadzić automatyczne awanse dla wszystkich sędziów i prokuratorów co 3 lata po 50 zł. miesięcznie z tym, że maksymalne uposażenie sędziego grodzkiego i okręgowego mogłoby wynosić 825 zł. miesięcznie. Należy również podnieść uposażenie nauczycielstwa więziennego.

Sen. Szelągowski prosi o rozwinięcie **sądownictwa dla nieletnich.** W związku z tym należałoby wyzyskać siły kobiece przy obsadzaniu stanowisk sędziowskich. Poza tym sen. Szelągowska apeluje, aby minister sprawiedliwości zalecił przestrzeganie rozporządzenia w sprawie opiniowania kandydatów na biegłych przez odnośny związek zawodowy oraz o poddanie rewizji obecnych list biegłych sądowych w oparciu o opinie związku zawodowych.

Odpowiedź min. Grabowskiego.

W odpowiedzi na poruszone w toku dyskusji zagadnienia zabrał głos p. minister sprawiedliwości Witold Grabowski:

Wysoka komisjo! Przemyślany, pełen głębokich uwag, spostrzeżeń i sugestii referat p. senatora sprawozdawcy, oraz fakt, że tydzień temu miałem możność wygłosić dość obszerne przemówienie w komisji sejmowej, zwalnia mnie od szczegółowej

analizy osiągnięć i zamierzeń mego resortu. Dlatego też ograniczę się do odpowiedzi na poszczególne, ważne zagadnienia, wysunięte tutaj.

Pan sprawozdawca mówił, że dosłyszał jakgdyby zgrzyty w trybach maszyny sądowej, dysonanse między sędziami, a prokuraturą. Być może, że wśród 3500 osób, należących do sądownictwa, mogą się zdarzyć sporadyczne jakieś rozdźwięki. Zapewniam jednak panów że nie nastręczają one obaw zasadniczych. Pół roku temu zorganizowałem wspólny zjazd prezesów i prokuratorów sądów apelacyjnych. Poruszono od podstaw wszystkie najżywotniejsze bolączki sądownictwa, stosunki wzajemne między sędziami, a prokuraturą i stwierdzono najdalej idącą harmonię, współpracę i współdziałanie. Sądzę, że nie może być inaczej, przecież sędziowie i prokuratorzy są w najwyższej mierze spokrewnieni duchowo we wspólnej służbie dla wymiaru sprawiedliwości. Ewentualne, drobne, lokalne nieporozumienia nie mogą przesłonić tej prawdy, że sądownictwo z prokuraturą w swoim całokształcie stanowi zwarty monolit.

Alarmy, jakie się słyszy na temat kasowania sądów grodzkich są bezprzedmiotowe. Zdradzę panom tajemnicę, że dla względów ściśle administracyjnych zarządzono ankietę, mającą na celu zbadanie, czy nie ma sądów grodzkich, pozbawionych pracy, tj. o szczególnie nikłym wpływie spraw. Ale od badania stanu rzeczy do rozstrzygnięcia jest daleka droga. Doceniam wartość istnienia sądu grodzkiego w niejednej, nawet małej miejscowości. Sąd taki jest ośrodkiem promieniowania kultury, a przez swą bliskość tym lepiej zaspakaja potrzeby miejscowej ludności. To też zawsze będę się starał mieć na względzie nie tylko interesy administracji sądowej, ale i przede wszystkim i w najszerszej skali ludności, o której tu panowie mówili. Zresztą w tej chwili i tak nie noszę się z myślą zwinięcia jakiegokolwiek sądu grodzkiego.

Narzekano tu na „gorączkę ustawodawczą", wypowiedziano pogląd, że prawo, to jest stabilizacja, spokój, pewność. Zgadzam się z tym poglądem. W zasadzie prawo powinno być czymś niezmiennym stałym. Ale jak pogodzić ten ideał, ten wrodzony konserwatyzm prawa z radykalnymi przemianami społecznymi, gospodarczymi, psychicznymi? Jak pogodzić stałość norm prawnych z gorączkowym tętnem życia, jak pogodzić postulat pewności prawa z koniecznością regulowania narastających nowych zjawisk społecznych? Mówiłem już w komisji sejmowej o wielkiej bolączce, która cechuje t. zw. kryzys prawa, a która się zwie inflacją ustaw. Bolączka ta jest jednak nieodzowną konsekwencją wielkiego przełomu dziejowego, który przeżywamy.

Sen. Bisping poddał krytyce dekret o usprawnieniu postępowania sądowego. Trzeba tu jednak uświadomić sobie sytuację rzeczywiście tragiczną, w której wymiar sprawiedliwości się znalazł. W Sądzie Najwyższym uformowały się nieprawdopodobne zatory zaległych spraw. Zatory te muszą być rozbite. Oto w r. 1933 do izby karnej Sądu Najwyższego wpływa 4.000 spraw, w r. 1937 — 9.000, czyli wzrost w ciągu 4 lat wynosi 120 proc. W r. 1938 wpływa już 12.000 spraw, czyli na przestrzeni lat 5-ciu notujemy wzrost o 300 proc. Równocześnie w Izbie cywilnej zaległości dochodzą w r. 1938 do 10.416 spraw. Czyż nie jest wyrazem tragicznej bezsilności władz wymiaru sprawiedliwości? Te zaległości otwierają przecież olbrzymie pole dla gry na zwłokę zarówno w sprawach cywilnych jak w karnych. W tych ostatnich, gdzie Państwo jest specjalnie zainteresowane, wytwarza się nawet pewna spekulacja, zabawa przestępcy z wymiarem sprawiedliwości; przestępca odwołuje się do Sądu Najwyższego bez żadnych podstaw i jakiejkolwiek szansy, byle zyskać na czasie, opóźnić prawomocność wyroku i jeszcze przez rok lub dłużej zażywać wolności. Naturalnie sen. Bisping ma rację, mówiąc że należałoby powiększyć etaty sędziowskie. Istnieje jednak ściana, o którą rozbijają się podobne postulaty. Jest nią brak dostatecznych środków w Skarbie Państwa, konieczność zachowania równowagi budżetu i mus respektowania interesów obronności Państwa.

Obronność Państwa nie zna rywala!

Zresztą nie ma na świecie takiej procedury, któraby pozwalała najdrobniejszej sprawie docierać aż do Sądu Najwyższego. Ten stan jest przede wszystkim powołany do kształtowania wykładni, wytyczania dróg orzecznictwu i rozstrzygania spornych kwestii prawnych. Zalanie najwyższej instancji sądowej potopem drobnych spraw uniemożliwia racjonalne spełnianie jego zasadniczych zadań. Stąd na całym świecie istnieje tendencja do ograniczenia zakresu działania sądu kasacyjnego. W Niemczech np. w sprawach cywilnych skarga kasacyjna dopuszczalna jest o ile wartość zaskarżonego przedmiotu przekracza 6.000 marek, czyli 12.000 zł. Myśmy tak daleko nie poszli, gdyż granicę dopuszczalności kasacji podnieśliśmy tylko do 1.500 zł. Nie będę zresztą ukrywał, że z ciężkim sercem zdobyłem się na ten ostateczny środek. Była to ultima ratio, twarda konieczność.

Za tę cenę osiągniemy wszakże znaczne odciążenie a przez to i usprawnienie Sądu Najwyższego. Cięcia, których dokonaliśmy, mają zredukować ilość spraw cywilnych w Sądzie Najwyższym o 30 — 40 proc. Niezawodnie znaczną poprawę osią-

gniemy w izbie karnej. Przyznają mi chyba panowie, że gra warta świeczki i że był to jedyny może radykalny zabieg, umożliwiający rozbicie tego zatoru, o którym mówiłem. P sen. Bisping poruszył sprawę uposażenia sędziów. Automatyczny awans, jako zasada, w moim przekonaniu byłby słuszny, awans taki bowiem podkreślałby lepiej niezawisłość sędziego i uniezależniał go także w tym zakresie od czynnika ministerialnego. Na przeszkodzie stoi jednak ustawa uposażeniowa. Gdy nadejdzie pora tej zmiany, będę rzecznikiem zasady, na którą wspólnie z p. senatorem godzimy się.

Jestem również zwolennikiem ścisłego związania grupy uposażenia ze stopniem służbowym sędziego i zlikwidowania tych nierówności, na które się skarżą sędziowie. Zresztą w praktyce staram się ilość tych nierówności ograniczyć do minimum.

Odpowiadając p. senatorce Szelągowskiej, stwierdzić muszę, że niestety — przestępczość nieletnich wzrosła. Co do sądów dla nieletnich, oczywiście będę zmierzał do poprawy stanu rzeczy.

Moje stanowisko w sprawie pisarzy hipotecznych i notariuszy jest następujące: **instytucję pisarzy hipotecznych uważam za skazaną kiedyś na zagładę, albowiem komisja kodyfikacyjna stoi na stanowisku, że instytucja ta nie powinna istnieć.** Tymczasem chcąc zredukować nadmierne dochody niektórych pisarzy hipotecznych, dokonałem podziału ich kancelarii przez dodanie nowych pisarzy. W zasadzie dalszy podział jest możliwy, lecz często na przeszkodzie stają względy lokalowe.

Co do notariuszy sytuacja wygląda inaczej. Wobec zasady wolnej konkurencji, jaka tu panuje, zamianowanie nowego rejenta niekoniecznie ograniczy zarobki dotychczasowego notariusza, wprowadzonego już na „rynek" i cieszącego się zaufaniem ludności. Specjalna ostrożność jest tu wskazana, gdyż mnożąc nadmiernie ilość rejentów, mogę skazać niektórych z nich na śmierć głodową, nie umniejszając dochodu pozostałych.

Wreszcie najbardziej mnie boląca sprawa akt stanu cywilnego i prawa małżeńskiego. Nie mogę panom poczynić żadnych konkretnych obietnic co do terminu uregulowania tych zagadnień. Proszę mi wierzyć, że wchodzą tu w grę względy nader ważkie. Obie te sprawy mają charakter niezmiernie trudny, skomplikowany, drażliwy i delikatny. W tym momencie mogę stwierdzić tylko, że rzeczy te niepokoją i przejmują mnie w tej samej mierze, co panów i że zrobię wszystko, aby je wreszcie rozwiązać. Do podobnie trudnych materi należało również prawo prasowe, a przecież doczekało się załatwienia. Mniemam, że i ten problemat, w miarę mych możliwości i sił, zostanie z martwego punktu ruszony.

Budżet Min. Sprawiedliwości w Sejmie

Niezwykle żywa i interesująca była rozprawa nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości na posiedzeniu Sejmu.

Palące a niezaspokojone potrzeby.

Sprawozdawcą budżetu był p. Szczepański, który w zakończeniu swego referatu stwierdził, że mimo nieznacznej podwyżki budżetu tego resortu nadal pozostaje cały szereg niezaspokojonych, a palących potrzeb, jak np. **kwestia uposażenia sędziów i prokuratorów.** Jest to zagadnienie, które musi znaleźć realizację w najbliższych latach, gdyż tylko *niezależność materialna sędziów jest podstawą i gwarancją niezawisłego sądownictwa*, tworzącego jeden ze składników mocy i potęgi państwa. (oklaski).

O spolszczenie adwokatury

P. Deryng domagał się dalszej akcji w kierunku spolszczenie stanu adwokackiego i innych zawodów prawniczych. Zatrważający odsetek żydów, zwłaszcza w zawodzie adwokackim, budziłby grozę, gdyby nie zwiastuny lepszej przyszłości. Takim pomyślnym objawem było wejście do warszawskiej Izby Adwokackiej 33 młodych adwokatów, wyłącznie Polaków, oraz taka sama liczba nowych adwokatów Polaków na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Wydać Talmud po polsku

P. Szczepański odpowiadając posłom żydowskim, zwrócił ich uwagę, że Konstytucja napisana jest w języku polskim i obowiązuje wszystkich obywateli. Ale istnieją jeszcze pewne specjalne prawa nieznane społeczeństwu polskiemu, jak Talmud żydowski.

Sądzę, że będę wyrazem przekonań Wysokiej Izby, jeśli zaapeluję do Pana Ministra, aby zechciał z funduszów, przeznaczonych na uporządkowanie praw Rzeczypospolitej, poświęcić pewną kwotę na koszty wydania w języku polskim talmudu, jako żydowskiego prawa narodowego, z którego dowiemy się wreszcie, jakimi to normami i zasadami etycznymi kieruje się naród żydowski wobec narodu polskiego. (oklaski).

P. Minister przysłuchiwał się obradom, ale nie przemawiał.

Ślubowanie nowych adwokatów.

W wykonaniu uchwały Naczelnej Rady Adwokackiej z dnia 4 lutego r. b. dotyczącej wpisu na listę adwokatów w ramach kontyngentu ustalonego przez Ministerstwo Sprawiedliwości Rada Adwokacka w Warszawie wpisała na listę adwokatów Izby Warszawskiej następujące osoby:

1. Jaromę Henryka (Białystok)
2. Kurowskiego Tadeusza (Płock)
3. Sokołowskiego Tadusza (Warszawa)
4. Czechowicz Witolda „
5. Gołębiowskiego Władysława „
6. Bajenkiewicza Witolda „
7. Kuleszę Eustachiusza „
8. Niebudka Stefana „
9. Roweckiego Stanisława „
10. Ruszkowskiego Andrzeja „
11. Rydza Stefana „
12. Domańskiego Józefa (Łódź)
13. Zapendowskiego Zygm. (Warszawa)
14. Baranowskiego Bogdana „
15. Ruszkowską Kornelię „
16. Witkowskiego Romana „
17. Pilarskiego Tadeusza „
18. Michalskiego Tadeusza „
19. Radłowskiego Ludomira „
20. Świątnickiego Antoniego „
21. Strażycową Olgę „
22. Tyca Stanisława (Płock)
23. Heftmana Jana Eug. (Sosnowiec)
24. Staniszkis Marię (Warszawa)
25. Żywickiego Władysława „
26. Bielawskiego Jerzego „
27. Gołkontta Jana Bohdana „
28. Czupryniewicza Konrada „
29. Wróblewskiego Czesława „
30. Kuncewicza Jerzego „
31. Kauzika Stanisława „
32. Malczewskiego Mieczysława „
33. Kostrzewskiego Stanisława „

z pośród wyżej wymienionych 32 pierwsi byli dotychczas aplikantami adwokackimi, adwokat zaś Kostrzewski był zapisany na liście adwokatów Izby Lwowskiejj.

Uroczyste ślubowanie nowo wpisanych adwokatów odbędzie się w dniu 18 b. m. o godz. 10 r. w gmachu Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Stały Fundusz prawidłowego rozsiedlania adwokatury polskiej.

Zmarły w dniu 16 kwietnia 1938 r. adwokat ś.p. Kazimierz Budny w ostatniej swej woli przeznaczył przypadającą jego rodzinie z Funduszu Zapomóg Pośmiertnych Rady Adwokackiej w Warszawie zapomogę w kwocie 12000 zł. na cel społeczny według uznaia b. Dziekanów Rady: Wiceministra Chełmońskiego i adwokata Stanisława Janczewskiego oraz obecnego Dziekana Rady adwokata Jeona Nowodworskiego.

Wyżej wymienieni za zgodą rodziny ś.p. Kazimierza Budnego postanowili powyższy zapis w kwocie 12.000 zł. przekazać Naczelnej Radzie Adwokackiej, jako zaczątek stałego funduszu prawidłowego rozsiedlania adwokatury polskiej na obszarze R. P., którego sposób uzupełniania, lokowania zarządzania i wydatkowania określi regulamin uchwalony przez Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej.

Kontrola aplikantów adwokackich.

W wykonaniu ustawowego obowiązku nadzoru nad przygotowaniem zawodowym aplikantów adokackich Rada Adwokacka w Warszawie uchwaliła zaprowadzenie t. zw. dzienniczków aplikantów, w których patroni winni uwidoczniać wykonywane przez aplikantów czynności.

Dzienniczki tego rodzaju są już wprowadzone przez niektóre prowincjonalne Rady Adwokackie.

Czynności reperezentacyjne.

Dziekan Rady Adwokackiej adwokat L. Nowodworski w związku ze śmiercią Jego Świątobliwości Piusa XI wpisał się do księgi kondolencyjnej w Nuncjaturze Papieskiej.

Towarzystwo Prawnicze w Warszawie

Dnia 10. lutego 1939. r. odbył się w Towarzystwie Prawniczem w Warszawie **odczyt Mecenasa Dr. Edwarda Muszalskiego p. t. „Polskie narodowe prawo cywilne“.**

Temat ten wzbudził duże zainteresowanie wśród prawników, to też sala Towarzystwa wypełniła się słuchaczami ze wszystkich sfer prawniczych.

Prelegent przeciwstawił demoliberalnemu i socjalistycznemu poglądom prawnym, koncepcję systemu prawnego nacjonalistycznego, ilustrując swój doskonały odczyt licznemi przykładami z dziedziny prawa cywilnego, do którego ograniczył swój temat.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wzięli udział między innymi: Mec. Dr. Juljusz Sas Wisłocki, Mgr. Tadeusz Doberski, Senator Baliński, Profesor Mazeaud i Profesor Maliniak.

Korespondencja z Lublina

Dnia 1 lutego 1939 r. w Lublinie odbył się uroczysty obchód 10-cio lecia Prezesury Pana Prezesa Sądu Apelacyjnego w Lublinie Bolesława Sekutowicza.

W sali recepcyjnej Sądu Apelacyjnego, zebrali się Sędziowie urzędujący w Lublinie, z Panami Wiceprezesami Sądu Apelacyjnego Rr. A. Hublem i J. Prokopowiczem, Prezesem Sądu Okręgowego Dr. St. Bryłą i Wiceprezesami Sądu Okręgowe Dr. E. Górą i J. Ingerslebenem na czele oraz przedstawiciele Prokuratury w osobach Wiceprokuratora S. A. Fr Lisa, Prokuratora S. O. J. Korkucia i Wiceprokuratora S. O. J. Grzybowskiego. Ponad-

to udział w uroczystości wzięli przedstawiciele: Palestry, reperezentowani przez Pana Dziekana Rady Adwokackiej w Lublinie Mec. Zarębę, Prezesa Salkowskiego i Mec. Kalinowskiego, Rady Notarialnej z Panem Prezesem Not. Julianem Borkowskim na czele, aplikanci sądowi z Prezesem Zrzeszenia Apl. Kol. Jerzym Juszbą i urzędnicy sądowi i prokuratorscy z Panem J. Kosmulskim.

Pierwszy przemawiał Pan Prezes S. O. Dr. Stanisław Bryła, podnosząc wysokie wartości duchowe Jubilata, który potrafił w przełomowych chwilach dla sądownictwa, gdy zmieniał się ustrój Państwa, powagą swoją i charakterem utrzymać prestiż powierzonej Mu placówki.

Z kolei złożył życzenia Dostojnemu Jubilatowi Pan Prezes Julian Borkowski, życząc Mu, aby długo jeszcze piastował urząd; następny mówca Pan Dziekan Rady Adwokackiej Mec. Zaremba, podobnie jak poprzedni mówcy, wskazał na wysokie walory charakteru Pana Prezesa Sekutowicza. Pan Prezes Salkowski w przemówieniu swym, które nosiło charakter wspominkowy, przypomniał, że zna Pana Prezesa Sekutowicza, jeszcze od czasu, gdy Prezes Sekutowicz był pomocnikiem adwokata przysięgłego w Lublinie; mówca wskazał dalej na to, że Prezes Sekutowicz jest prawnikiem szerokiej miary i nie zasklepia się w jednej dziedzinie prawa, zna zarówno prawo karne, jak i cywilne.

W imieniu aplikantów sądowych przemawiał kol. Jerzy Juszko wyrażając Panu Prezesowi S. A. hołd za Jego nader życzliwy stosunek do aplikantów sądowych; z zamienia urzędników sądowych i prokuratorskich przemawiał Pan J. Kosmulski.

Wszystkim mówcom odpowiedział Pan Prezes B. Sekutowicz, dziękując zebranym, przy czym wyjaśnił, że sekretem jego postępowania w życiu i w służbie jest to, iż nigdy nie wyzyskiwał władzy, jaką posiadał. J. M.

Konferencja prasowa w Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

W dniu 20 lutego b.r. odbyła się w Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P., jednoczącym młode sądownictwo, adwokaturę, notariat i prawnictwo administracyjne, konferencja prasowa, na której Prezes Rady Naczelnej Związku p. Tadeusz Doberski wraz z swymi współpracownikami przedstawili zebranym reprezentantom prasy stołecznej sytuację, w jakiej obecnie się znajduje młode prawnictwo polskie. W zagadnieniach tych na plan pierwszy wysuwa się kwestia bezpłatności aplikacji sądowej, wskutek której duża grupa ludzi z wyższym wykształceniem prawniczym, odbywających aplikację sądową, znajduje się w najgorszej sytuacji materialnej.

Poza tym omówione zostały inne aktualne zagadnienia z punktu widzenia młodego prawnictwa polskiego, jak. spolszczenie adwokatury i prawidłowe jej rozmieszczenie w kraju, reforma nauczania prawa i inne.

Zagadnienia te, między innymi, będą przedmiotem obrad XVII Dorocznego Zjazdu Związku, który odbędzie się w dniach 8—11 czerwca r.b. w Warszawie.

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. powstały w roku 1923, jednoczy w swych ramach młode sądownictwo, adwokaturę, notariat i prawnictwo administracyjne. Do Związku należy 21 poszczególnych zrzeszeń reprezentujących około 3.000 człon. Na czele Związku stoi wybierana przez coroczny Zjazd Delegatów Rada Naczelna. Obecnie Prezesem Rady jest p. T. Doberski, Warszawa, ul. Koszykowa 59 m. 10, tel. 8.41.15. Kierownikiem Referatu prasowego jest p. Stanisław Mańkowski, Warszawa, ul. Bendnarska Nr. 21 m. 36, tel. 3.47.17. Siedziba Rady: Warszawa, ul. Kredytowa Nr. 3 m. 7, tel. 5.41.28. Organem prasowym Związku jest miesięcznik: „Współczesna Myśl Prawnicza", Warszawa, ul. Czackiego Nr. 14, m. 9.

Związek jest jedyną organizacją prawniczą międzyzawodową i na tym polega jego zasadnicze znaczenie. W zakres działalności Związku wchodzi: reprezentowanie młodego prawnictwa polskiego, przedstawicielstwo i obrona interesów zawodowych, działalność naukowa i wydawnicza, mająca na celu pogłębienie wiedzy zawodowej, samopomoc, pośrednictwo pracy, utrzymywanie stosunków z młodym prawnictwem innych krajów, organizacja wczasów, działalność towarzyska itd.

Związek współpracuje z Ministerstwem Sprawiedliwości, Ministerstwem Spraw Zagranicznych, władzami korporacyjnymi i organizacjami prawniczymi i społecznymi.

Najbardziej nurtującym młode pokolenie prawnicze zagadnieniem jest dziś kwestia jej podstaw materialnych. Nie podobna tu odmówić młodzieży słuszności, skoro kwestia bytu jest dla każdego człowieka naczelnym zagadnieniem i skoro żądania młodzieży prawniczej, co trzeba specjalnie podkreślić, nie są wygórowane.

Spośród różnych kategorii młodzieży prawniczej najwięcej może upośledzeni są aplikanci sądowi, którzy w przerażającej ilości wynagrodzeń nie otrzymują. Jeżeli się przy tym zważy, że w zasadzie aplikant sądowy nie może przyjmować zajęć ubocznych, że traktowany jest nie tylko jako praktykant mający przejść zasadnicze praktyczne wyszkolenie, ale i jako siła pracownicza kancelarii sądowych, że aplikacja trwa przez okres 3-letni, to zrozumiałym się staje, jak dalece ten stan rzeczy odbiega od zasad prawidłowości ustroju i słuszności ze stanowiska ogólnego.

Nie chodzi tu już tylko o kwestię podstaw materialnych bytu kilkuset aplikantów, ludzi po ukończonych studiach prawniczych, mających prawo domagać się pewnych skromnych warunków bytu, ludzi, którzy niejednokrotnie stworzyli własne rodziny. Są to bowiem sprawy może więcej natury prywatnej.

Omawiane zagadnienie wyłania pewne niebezpieczeństwo z punktu widzenia ogólnego.

Nędza aplikantów sądowych grozi zatamowaniem dopływu młodzieży do aplikacji sądowej i ucieczka co zdolniejszych jednostek w kierunku może mniej dogadzającym ich uzdolnieniom, zamiłowaniom, czy ambicji, ale zato dającym im pewne podstawy bytu. Zachodzi obawa łamania się charakterów tych, którzy wskutek braku inwencji życiowej pozostaną w szeregach aplikanckich. Poważna groźba obniżenia się poziomu tej kategorii młodzieży prawniczej jest oczywista — a wszak ona stanie się w przyszłości czynnikiem wymiaru sprawiedliwości i ładu prawnego w Polsce.

Już dziś młodzież prawnicza, kończąca uniwersytet w rachubach życiowych nie liczy na drogę aplikacji sądowej, która staje się tylko dostępna zamożnym.

Pamiętać należy, że nowe prawo o ustroju adwokatury przewiduje dla młodego adepta adwokatury konieczność przejścia przez aplikację sądową. Utrudni to niewątpliwie mniej zamożnym przedostanie się do adwokatury.

Wywołany oszczędnościami budżetowymi paradoksalny stan bezpłatności aplikacji jest zjawiskiem wysoce anarmalnym, tymbardziej, że stosowanym przez Państwo, którego podłoże administracyjne powinno być wzorem. Nic dziwnego, że i w przedsiębiorstwach prywatnych ujawniają się tendencje do korzystania z usług młodych prawników na warunkach bezpłatności pod pozorem praktyki.

Zrozumiałe jest, iż odnośne władze z Panem Ministrem Sprawiedliwości Witoldem Grabowskim na czele zdają sobie dobrze sprawę z wadliwości tego stanu rzeczy, i że niejednokrotnie starają się zło złagodzić przez zasiłki, które wypłacane są aplikantom sądowym, znajdującym się w największej potrzebie. Jest to jednak mało pocieszające. Nasza młodzież jest ambitna i nie wyciąga rąk po zasiłki, chce stałego, choćby skromnego uposażenia, tymbardziej, iż ma po temu prawo.

A przecież usunięcie tego zła nie wymaga nawet bardzo dużych sum.

Dotychczas na zasiłki aplikantów przeznacza się kwotę około 200.000 zł. Podniesienie tej sumy do kwoty 400.000 złotych pozwoli na zapewnienie większości aplikantów sądowych najniezbędniejszego minimum egzystencji aplikantów sądowych i przyczyni się do częściowego rozwiązania, niewątpliwie ważnego dla Państwa i wymiaru sprawiedliwości, problemu.

W dyskusji Komisji budżetowej zostało wysunięte zagadnienie reformy uposażeń służbowych i prokuratorów. Nie pragniemy bynajmniej pomniejszać wagi tej sprawy, uważamy jednakże, iż bardziej palącą jest kwestia stworzenia uposażeń dla aplikantów, a dopiero potem przystąpienie do podniesienia niedostatecznych istniejących uposażeń.

Zdajemy sobie sprawę, że p. Minister Sprawiedliwości przy najlepszych swych chęciach okaże się bezsilnym, skoro preliminarz budżetowy nie zostanie odpowiednio zmodyfikowany i dlatego przed zbliżającym się posiedzeniem plenum sejmu w przedmiocie budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości, uważamy za właściwe sprawą tą poruszyć opinię publiczną.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Sądowych w Krakowie

W miesiącu styczniu 1939 r. zostali mianowani sędziami Koledzy: Danek Stanisław (w Apelacji Katowickiej), Dobesz Kazimierz (Kolbuszowa), Gładyszowski Włodzimierz (Maków), Hans Walerian (Myślenice), Jeżowiecki Władysław (Wiśnicz), Komorowski Jan (Tarnobrzeg), Korolewicz Jerzy (w Apelacji Lwowskiej), Leonhard Bolesław (Wojnicz), Luberda Longin (w Apelacji Katowickiej), Pachoński Mieczysław (Krzeszowice), Piękoś Kazimierz (w Apelacji Katowickiej), Winsch Józef (Grabów).

W miesiącu lutym 1939 r. zostali mianowani asesorami Kolerzy: Bogulski Władysław (Jasło) Bryl Wiktor (Dąbrowa), Brzozowicz Władysław (Mielec), Dorożyński Jarosław (Milówka), Góral Julian (Krzeszowice), Juszczyk Leon (Muszyna), Kwiecień Stanisław (Radłów), Łuczyński Józef (Mielec), Sobol Zenon (Tuchów), Stachurski Morian (Bukowsko), Szatko Stanisław (Ropczyce), Timofiejew (Żywiec), Zając Bohdan (Wojnicz).

Koledzy Dorożyński, Łuczyński, Stachurski i Zając zostali przeniesieni z Apelacji Lwowskiej, a kol. Timofiejew z Apelacji Lubelskiej.

W lutym br. złożyli egzamin sędziowski z wynikiem pomyślnym Koledzy: Gubernat Bronisław, Konopka Józef, Linowski Włodzimierz, Mrożkiewicz Eugeniusz, Paluch Czesław, Przyprawa Władysław, Węgrzyniak Stanisław i Zięba Jan.

Aplikantami sądowymi zostali mianowani Koledzy: Komorek Bronisław, Lewarski Karol, Liwo Marian, Liwo Mieczysław, Pardjak Marian i Targosz Edward.

Etaty otrzymali Koledzy aplikanci: Ferenc Adam, Karolus Franciszek, Karwański Bolesław,

Kasprowicz Karol, Lisowski Teodor, Skalski Mieczysław i Wadowski Tadeusz.

W dniach 4 i 5 marca br. gościł w Krakowie Pan Minister Sprawiedliwości, Witold Grabowski, któremu towarzyszyli: Prokurator Sądu Najwyższego Mieczysław Siewierski, oraz Wiceprokurator Sądu Apelacyjnego Władysław Zeleński. W powitaniu jak również pożegnaniu Pana Ministra uczestniczyła delegacja Zrzeszenia, a ponadto Koledzy asesorzy i aplikanci wzięli udział w przyjęciu wydanym przez Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów w salach nowootwartego Klubu. Jednocześnie odbyło się pożegnanie Pana Prokuratora S.A. Józefa Kurkowskiego, który obejmuje kierownictwo Biura Bersonalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Pan Minister poświęcił chwilę czasu rozmowie z asesorami i aplikantami sądowymi. Imieniem Zrzeszenia przemawiał kol. Czesław Paluch.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Notarialnych w Warszawie

W dniu 1 marca r.b. odbyło się Walne Zebranie członków Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Notarialnych w Warszawie. Po udzieleniu ustępującym władzom pokwitowania Walne Zebranie powołało Zarząd w składzie następującym: Mieczysław Jabłoński — prezes, Bohdan Gierlicki — wiceprezes oraz Stanisław Artymiński, Marian Lembowicz i Adam Sławiński — członkowie.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Sądowych w Warszawie

Dnia 18 lutego, pod protektoratem Pana Ministra Sprawiedliwości Witolda Grabowskiego odbył się w salonach Resursy Kupieckiej doroczny Reprezentacyjny **Bal Młodych Prawników.** Bal zaszczycił swą obecnością Pan Minister Grabowski, oraz czołowi przedstawiciele prawnictwa stołecznego — członkowie Komitetu Honorowego Balu. Ładny lokal, doborowa orkiestra, ściągnęły licznie i najelegantszych sfer towarzyskich i artystycznych stolicy. Imprezę należy uznać za udaną również pod względem finansowym, ponieważ dochód z balu okazał się poważną pozycją po stronie wpływów w budżecie Zrzeszenia.

Swoją działalność karnawałową Komisja Towarzyska Zrzeszenia zamknęła Śledziem, zorganizowanym w ostatni wtorek, 21 lutego, w lokalu Zrzeszenia.

W okresie zabaw nie zapomniano jednak o poważniejszych zadaniach naszej organizacji, czego dowodem jest urządzony w drugiej połowie stycznia **Kurs Medycyny Sądowej.** Składał się on z cyklu wykładów na najbardziej podstawowe tematy z zakresu medycyny sądowej, których znajomość niezbędna jest na stanowisku sędziego czy prokuratora; cykl został zakończony sekcją pokazową. Wykłady prowadził p. prof. dr Wiktor Grzywo-Dąbrowski, któremu Zarząd Zrzeszenia na tym miejscu wyraża najserdeczniejsze podziękowanie.

W Kursie wzięło udział ok. 60 osób z pośród asesorów i aplikantów.

Ś. p. prof. dr. Leopold Caro

We Lwowie zmarł ś.p. prof. dr. Leopold Caro, wybitny uczony ekonomista, jeden z najbardziej znanych ekonomistów polskich.

Śp. Zmarły urodził się w r. 1964 we Lwowie, gdzie też uczęszczał do szkół i gdzie uzyskał stopień doktora praw na U. J. K. W latach 1894—1914 uprawiał zawód adwokacki, poczym od roku 1914 podczas wojny, a następnie w odrodzonej Polsce, odbył służbę wojskową w Wojskowym Korpusie Sądowym, który opuścił w randze pułkownika rezerwy. Od r. 1920 był profesorem ekonomii społecznej i nauk prawniczych na Politechnice Lwowskiej. Był prezesem Polskiego T-wa Ekonomicznego i redaktorem organu tego Towarzystwa Naukowego.

Ogłosił drukiem wiele dzieł naukowych m. in. „Der Wucher" (1893), Studia Społeczne (wyd. II. 1908), Wstęp do socjologii (1912), Emigracja i polityka emigracyjna (1914), Zasady nauki ekonomii społecznej (1926), Solidaryzm, Ku nowej Polsce, i in.

Odznaczony był orderem Polonia Restituta i wielu innymi odznaczeniami. Był też członkiem wielu towarzystw naukowych i ekonomicznych.

Śp. Leopold Caro był wybitnym umysłem prawniczym i jako adwokat - cywilista zdobył sobie autorytet w Krakowie przed wojną. Już wtedy napisał kilka dzieł ekonomicznych, z których niemiecki traktat o lichwie zyskał sobie duży rozgłos za granicą, a książka o emigracji polskiej zebrała po raz pierwszy i usystematyzowała wiadomości o naszym wychodźctwie.

Jako ekonomista reprezentował szkołę solidarystyczną o kierunku chrześcijańskim.

Przez czas jakiś był wiceprezesem Rady Społecznej przy Prymasie Polski.

ZGON PAPIEŻA PIUSA XI.

Dnia 10. lutego 1939. r. zmarł Ojciec Święty Pius XI. — Cały świat chrześcijański pogrążył się w żałobie.

Zmarły papież pochodzi ze znanej rodziny przemysłowej Rattich, w Mediolanie. Urodził w 1857 r. Po ukończeniu szkół i uzyskaniu święceń kapłań-

skich, poświęcił się odrazu poważnym studiom nauki kościelnej.

Rychło w Mediolanie, został prefektem sławnej Biblioteki Ambriosiana, posiadającej bezcenne zbiory rękopiśmienne. Szereg poważnych prac naukowych zwrócił nań uwagę Watykonu, który powołał go do Biblioteki Watykańskiej w roku 1912.

Zasadniczą zmianę w życiu ks. Rattiego przyniósł rok 1918. Polska pozbawiona wówczas kontaktu politycznego w Watykanem domagała się od stolicy papieskiej przysłania jej przedstawiciela. Wybór padł na ks. Rattiego, który wprost z Biblioteki Watykańskiej wyjechał w maju 1918 r. do Polski w charakterze wizytatora.

Wizytator w Polsce.

Jako wizytator apostolski przybył ks. Rotti do Polski za czasów Rady Regencyjnej.

Szczególnie żywo zajął się ks. Ratti sprawą organizacji kościelnej w Polsce. Jego przede wszystkim staraniom zawdzięczać należy nominację 12-tu nowych biskupów w Polsce, podobnie jak później nominację dwóch kardynałów Polaków.

Nuncjusz papieski.

Od początku swej działalności w Polsce, rozpoczął ks. Ratti żywe i energiczne starania u Stolicy Apostolskiej, aby wizytatorstwo w Palsce podnieść do szczebla nuncjatury papieskiej.

Stało się to równo w rok po przybyciu do Warszawy. W maju 1919 roku ustanawia papież Benedykt XV w Polsce nuncjaturę mianując równocześnie ks. Rattiego nuncjuszem i arcybiskupem in partibus infidedelium. Uroczystej konsekracji na arcybiskupa dokonał ks. arcybiskup Kakowski w Katedrze Warszawskiej.

Kardynał i arcybiskup Mediolanu.

W kwietniu 1921 r. ks. Ratti został zamianowany arcybiskupem Mediolanu i odwołany do Rzymu. Niezwłocznie wyjechał on też do Stolicy Apostolskiej, gdzie go oczekiwał już kapelusz kardynalski. Po kilkumiesięcznym pobycie w wiecznym mieście udał się ks. Ratti we wrześniu 1921 r. na stolicę arcybiskupią do swego ojczystego miasta Mediolanu.

Pontyfikat.

Ks. kard. Achilles Ratti został wybrany Papieżem w dn. 6 lutego 1922 po 14 głosowaniach Conclave. Koronacja Piusa XI odbyła się 12 lutego 1922 r. Po koronacji Pius XI, jako pierwszy Papież od lat 52-ch błogosławi z balkonu Zewnętrznego Bazyliki św. Piotra niezliczonym tłumom Rzymian.

Między rokiem 1922 — 1934 Papież Pius XI zawarł **dziesięć konkordatów**, z pośród których najważniejszy jest **konkordat z Włochami**, kończący długoletni zatarg między Kościołem a państwem włoskim.

Akcja katolicka i encykliki społeczne.

Papież Pius XI zwany był „Papieżem Akcji Katolickiej". Główym dziełem Jego pontyfikatu jest nadanie ram organizacyjnych „apostolstwu świeckich", czego wyrazem było stworzenie i wspaniały rozwój w całym chrześcijaństwie „Akcji Katolickiej".

Pius XI był także Papieżem encyklik społecznych. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić encyklikę **„Quadragesimo Anno"**, wydaną w czterdziestolecie encykliki Leona XIII „Rerum Novarum" a ustalającą ideał społeczny Kościoła i zasady przebudowy społeczno - gospodarczej. Poza tym za pontyfikatu Ojca św. Piusa XI wyszły encykliki społeczne: „Divini Redemptori" (przeciw komunizmowi), i **„Casti Connubii"** (o małżeństwie chrześcijańskim).

Order Orła Białego.

Obecnie zmarły papież był kawalerem najwyższego odznaczenia polskiego, mianowicie orderu Orła Białego. Otrzymał go ks. Ratti w grudniu 1921 r., w uznaniu zasług około spraw polskich. W odpowiedzi na odznaczenie nadesłał on na Nowy Rok bardzo serdeczne życzenia na ręce p. Naczelnika Państwa, dziękując równocześnie za otrzymany order.

Nowy papież-prawnik

Obrany w dniu pierwszym Conclave Papieżem kardynał Eugeniusz Pacelli, kóry przyjął imię Piusa XII, jest rodowitym rzymianinem. Urodził się dnia 2 marca 1876 r. Pochodzi z rodziny prawniczej. Ojciec jego był dziekanem adwokatów konsystorialnych, brat zaś Franciszek należał do głównych współpracowników przy zawieraniu paktów latereńskich.

Studia teologiczne ukończył w Papieskim Seminarium Rzymskim św. Apolinarego i święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1899.

Wysoce inteligentny, młody kapłan przyjęty został w charakterze aplikanta do biur św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych. Księdza Pacelliego powołano wkrótce na stanowisko **profesora Prawa Kanonicznego** w Ateneum Seminarium Rzymskiego. W ten sposób ks. Pacelli pozostał w św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw

Kościelnych przechodząc kolejno stopnie minutanta, podsekretarza wreszcie prosekretarza.

Jako zdolny prawnik prałat Pacelli był dzielnym współpracownikiem kardynała Gasparriego **przy kodyfikacji Prawa Kanonicznego** w ciągu całego okresu prac przygotowawczych do tego monumentalnego dzieła.

W dniu 22 czerwca 1917 r. Papież Benedykt XV udzieliwszy prałatowi Pacelliemu sakry biskupiej w Kaplicy Sykstyńskiej, mianował go nuncjuszem apostolskim w Monachium, udzielając jednocześnie godności arcybiskupa tytularnego Sardes. Działalność nuncjusza Pacelliego przypadła na okres bardzo trudny. W Monachium, arcybiskup Pacelli podjął w r. 1920 negocjacje, które doprowadziły do konkordatu zawartego w dniu 29 marca 1924 r.

Po przeniesieniu na urząd nuncjusza w Berlinie, arcybiskup Pacelli po długich wyczerpujących pertraktacjach w dniu 25 czerwca 1925 roku podpisał **konkordat z Rzeszą Niemiecką.**

Wszystkie te zasługi spowodowały, że na konsystorzu w dniu 16 grudnia 1928 r. papież Pius XI obdarzył msgr. Pacelliego purpurą kardynalską tytułu św. św. Jana i Pawła. Wkrótce po tym, po ustąpieniu kardynała Pietro Gasparriego, kardynał Pacelli mianowany został w dniu 7 lutego 1930 r. **sekretarzem stanu,** a niebawem dn. 25-go marca tegoż roku, po kardynale Merry del Val — arcypresbiterem patriarszej bazyliki św. Piotra.

Za czasów urzędowania kardynała Pacelliego w charakterze sekretarza stanu zawarto konkordaty z Rumunią, Badenią i Austrią i — dotąd nieratyfikowany konkordat z Jugosławią.

W październiku 1934 r. kardynał Pacelli występował w charakterze legata papieskiego na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires przy zamknięciu Nadzwyczajnego Roku Jubileuszowego Odkupienia w r. 1935 oraz za inauguracji bazyliki w Lisieux. W r. 1938 kardynał Pacelli reprezentował Ojca św. na międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie.

Nowy Papież obrał sobie imię Piusa XII.

Sprawy personalne

I. Uczelnie

Nowi profesorowie
Nominacje na wyższych uczelniach

Na wniosek Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamianował:

Na Uniwersytecie Jagielloński w Krakowie: dr. Józefa Siemieńskiego, kierownika archiwum głównego akt dawnych w Warszawie — profesorem zwyczajnym historii prawa polskiego na wydziale prawa.

II. Sądownictwo

Zmiany na naczelnych stanowiskach w Ministerstwie Sprawiedliwości

W ostatnich dniach nastąpiły poważne zmiany na wyższych stanowiskach w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Przede wszystkim prof. Karol Lutostański opuścił urząd dyrektora departamentu ustawodawczego, ustępując miejsca p. prokuratorowi Krzysztofowi Ładzie-Bieńkowskiemu, dotychczasowemu kierownikowi nadzoru prokuratorskiego.

Do nadzoru prokuratorskiego powraca p. Mieczysław Siewierski, ostatnio dyrektor biura personalnego, który uprzednio kierował już nadzorem prokuratorskim.

Wreszcie na czele biura personalnego Ministerstwa Sprawiedliwości stanął p. Józef Kurkowski, prokurator sądu apelacyjnego w Krakowie.

Sądy Apelacyjne.

Mianowani:

Przytulski Marian, wiceprokurator apelacyjny w Warszawie — sędzią apelacyjnym w Warszawie.

Sądy Okręgowe.

Mianowani:

Matysiak Czesław, asesor sądowy w okręgu Sądu Apelacyjnego w Poznaniu — podprokuratorem okręgowym w Gnieźnie.
Fengler Amandus, asesor sądowy w okręgu Sądu Apelacyjnego w Katowicach — podprokuratorem okręgowym w Katowicach.

Przeniesieni na inne miejsca służbowe na równorzędne stanowiska, na skutek podań:

Wąsowski Henryk, podprokurator okręgowy z Łodzi do Warszawy.

Przeniesieni na inne miejsca służbowe na równorzędne stanowiska, z urzędu:

Wrzeszcz Jan, prokurator Sądu Okręgowego z Tarnowa do Kielc.

Sądy Grodzkie.

Mianowani sędziami grodzkimi:

Asesorzy sądowi:

W okręgu Sądu Apelacyjnego w Krakowie:

Pachoński Mieczysław — w Krzeszowicach,
Leonhard Bolesław — w Wojniczu,
Gładyszowski Włodzimierz — w Makowie Podhalańskim,
Komorowski Jan — w Tarnobrzegu,
Karolewicz Jerzy — w Podhajcach.

W okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie:

Bartenbach Marian — w Bełhatowie,
Rawski Czesław — w Łodzi,
Medyński Henryk — w Myszyńcu,
Ostrowski Stanisław — w Białymstoku,
Dutkiewicz Kazimierz — w Sierpcu,
Pyszkowski Antoni — w Sochaczewie,
Kowalski Stefan — w Ostrołęce,
Łukaszewicz Zdzisław — w Sokołowie,
Więckowski Janusz — w Sosnowcu.

Zwolnieni na skutek podań — sędziowie grodzcy:

Zarzycki Witold w Katowicach.

Asesorzy.

Mianowani:

Egzaminowani aplikanci sądowi — asesorami sądowymi:

W okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie:

Bieńkowski Janusz
Niekrasz Julian,
Kolarski Stanisław,
Lepiankiewicz Juliusz,
Jastrzębska Walentyna.

Notariaty.

Mianowani:

Czapliński Emil, asesor notarialny — notariuszem w Jabłonkowie,

Budziński Henryk, asesor notarialny — notariuszem w Borszczowie,

Harassek Marian, asesor notarialny — notariuszem w Lutowiskach,

Czaplicki Bernard, em. sędzia okręgowy — notariuszem w Tomaszowie Mazowieckim,

Sukuła Jan, em. sędzia grodzki — notariuszem w Janowie Lubelskim.

Delegowani:

Kędzierski Tomasz, sędzia okręgowy w Poznaniu — do p.o. w Sądzie Okręgowym w Warszawie niezależnie od dotychczasowych obowiązków w Biurze Orzecznictwa Sądu Najwyższego.

Demant Jan,, sędzia apelacyjny śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia w Warszawie — do p.o. pisarza hipotecznego miejskiego przy wydziale hipotecznym Sądu Okręgowego w Warszawie.

Obwieszczenia o wolnych stanowiskach sędziowskich.

Sądy grodzkie.

Chełm Lub. (s.o. w Lublinie),
Jarosław (s.o. w Przemyślu),
Kamień Koszyrski (s.o. w Pińsku),
Lubaczów (s.o. we Lwowie),
Łuck,
Turek (s.o. w Kaliszu),
Tyszowce (s.o. w Zamościu).

Podania ze zgłoszeniem kandydatury na powyższe stanowiska należy wnosić w terminie czternastodniowym od daty niniejszego (Nr 3) Dziennika do właściwego prezesa sądu.

III. Adwokatura

Izba Adwokacka w Katowicach.

Wpisani na listę adwokatów:

Zarzycki Witold, sędzia grodzki z siedzibą w Katowicach.

Izba Adwokacka w Krakowie.

Skreśleni z listy adwokatów:

Dr. Pozowski Adam, adw. w Krakowie wskutek śmierci.

Izba Adwokacka w Warszawie

A. Zgłosili się o przyjęcie w poczet adwokatów:

1. Rotrubin Abraham — egz. aplikant adwokacki Izby Adwokackiej w Krakowie, z siedzibą w Warszawie.

2. Broszkiewicz Antoni — Sędzia Sądu Wojskowego w st. sp., z siedzibą w Częstochowie.

B. Zgłosili się o przyjęcie w poczet aplikantów adwokackich:

1. Wojtala Antoni — aplikant sądowy, pod patronatem adw. Stanisława Malewskiego w Warszawie.

Redakcja Naczelna: Warszawa I, ul. Czackiego 14 m. 9. Telefon Nr. 3-38-18, codziennie od godz. 17 do 19.

Wydawca: za Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.: Tadeusz Doberski. Warszawa, ul. Koszykowa 59.

Miejsce wydania: Warszawa.

Kierownik Administracji: Mgr Emil Koszade, Warszawa I, ul. Czackiego 14. m. 9.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 9.030.

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

CENY OGŁOSZEŃ: Cała kolumna na IV str. okładki 500 zł., na III str. okładki 300 zł., w tekście 200 zł.

Artykuły umieszczone w naszym piśmie stanowią jedynie wyraz poglądów ich autorów. Współczesna Myśl Prawnicza jest wolną trybuną dla każdego prawnika polskiego bez względu na reprezentowane poglądy.

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac nię przekraczających sześciu stron druku, pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Zakład i miejsce odbicia: Druk. Społeczna, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.